

Dziennik Bałtycki

KASZĚBSCZĚ NÓTĚ

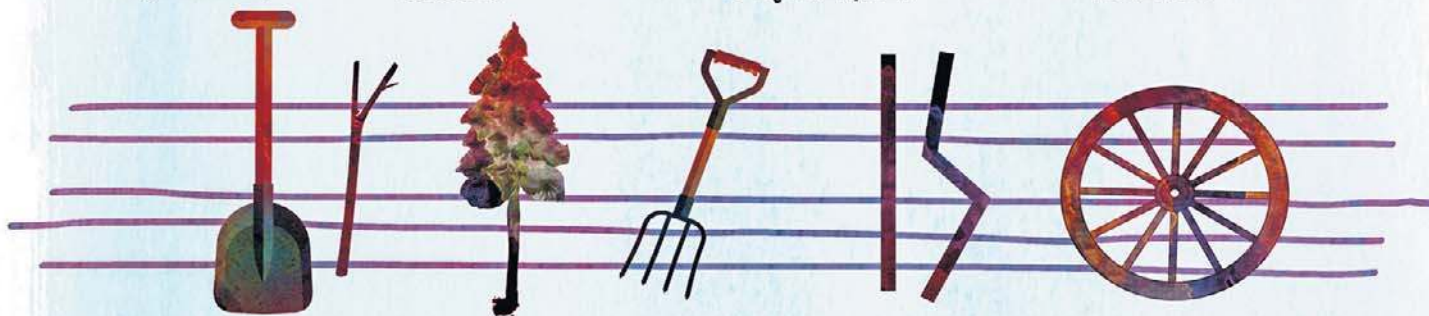


To je krótczé,
to je dludżé,

to kaszëbskô
stolëca.

To sã basë,
to sã skrzëpczi,

to òznôczô
Kaszëba.



To je ridel,
to je ticz,

to sã chòjnë,
widlë gnojné.

To je prosté,
to je krzëwé,

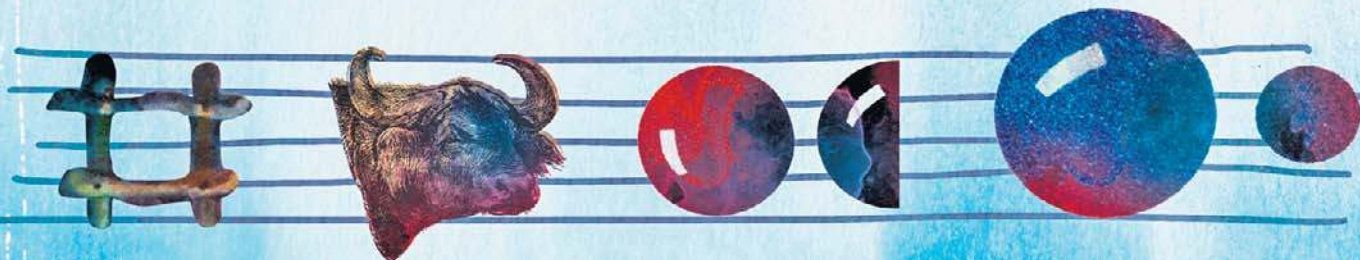
to je tilné
kòło wòzné.



To sã hòczi,

to sã ptòczi,

to sã prësczé półtoròczi.



To je klëka,

to je wół,

to je całé, a to pół.

To je mòlé, a to wiòldzé,
to sã instrumenta wszelczé.

www.dziennikbaaltycki.pl



Nr ISSN 2353-6160
Nr indeksu 350-028

Piątek, 4.07.2025 • Nr 153 (24 514) • Cena 6,00 zł (w tym 8% VAT)

s.I-XVI

Doroczne święto kaszubskiej tożsamości, kultury
i wspólnoty już w sobotę, 5 lipca. Z tej okazji
przygotowaliśmy dla Was specjalny dodatek

XXVI Światowy Zjazd Kaszubów w Szemudzie

s.4-5

Biegła została
skreślona z listy,
ale jej wyceny wciąż
obowiązują

s.8

Dzieła sztuki
wyszły z ksiązek
i trafiły na zamek
w Malborku

Dbają o bezpieczeństwo rafinerii, a po pracy są
„twardzielami” na zawodach w kraju i za granicą

LOTOS Straż po raz kolejny może być dumna ze swoich
strażaków-sportowców. Starszy ratownik Dawid Rąbczyk został
indywidualnym mistrzem Polski FireFit. Podczas mistrzostw,
które tradycyjnie odbyły się w Toruniu, wywalczył też srebro.

Czytaj na stronie 7

s.10

„Bałtyk lubi
mięso”, czyli co
nieco o plażowym
wędkowaniu

TELEMAGAZYN

• Z programem TV
na cały tydzień
• oraz zapowiedziami
najciekawszych audycji i filmów

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaltycki.pl

PiS wpuściło do Polski i UE setki tysięcy migrantów z krajów muzułmańskich i Bliskiego Wschodu. Gdy teraz Niemcy cofają tych migrantów wpuszczonych przez PiS, politycy tej partii robią absurdalną historię na granicy. To Himalaje hipokryzji.

Za rządów PiS doszło do jednej z największych afer korupcyjnych w dziejach Polski – afery wizowej. Przez ostatnie dwa lata afery była szeroko opisywana w mediach, zajmowała się nią specjalna sejmowa komisja śledcza, kontrolę przeprowadziła Najwyższa Izba Kontroli, a prokuratura postawiła już w sprawie zarzuty siedmiu osobom.

Według raportu NIK, w ostatnich latach rządów PiS wydano 366 tys. wiz dla obywateli państw muzułmańskich i afrykańskich. Często działo się to bez odpowiedniego sprawdzenia, na polecenie polityków PiS. Z raportu wynika, że politycy PiS, w tym ministrowie MSZ nie sprawowali należytego nadzoru nad procesem wizowym, a cały proceder miała charakter korupcyjny.

Szef MSZ z czasów rządów PiS Jacek Czaputowicz powiedział wprost w telewizji: „cały czas Niemcom wpuszczaliśmy świadomie wielkie rzesze migrantów, tysiące tygodniowo”.

Media rozpisywała się o tysiącach migrantów, którzy dostali polskie wizy udając grupy turystów, ekipy filmowe z Bollywood czy studentów, choć nie mieli matury.

FELIETON
NA FALI

Maciej Sandecki,
redaktor naczelny
„Dziennika Bałtyckiego”



PIS CHCE PRZYKRYĆ AFERĘ WIZOWĄ

Zresztą, nie trzeba czytać szczegółowych raportów NIK czy komisji śledczej na ten temat. Mieszkańcy dużych miast na pewno zauważyli, że w ostatnich latach, zaraz po pandemii, na ulicach przybyło sporo osób pochodzących z Afryki, a także Bliskiego i Dalekiego Wschodu. Ci młodzi mężczyźni roz-

Oczekuję od rządu Donalda Tuska, że skutecznie i szybko powstrzyma tę rosnącą falę antyimigranckich nastrojów

wożą nam jedzenie na rowach lub wożą autami na aplikacji.

Afera wizowa była gigantyczną aferą, która miała swoje reperkusje międzynarodowe. Tysiące migrantów wpuszczonych na polskie wizy do UE, pojechało bowiem do innych krajów, głównie do Niemiec. PiS robiło im więc de facto to samo, co w tym samym czasie robiła nam Białoruś. Tyle, że białoruscy pogranicznicy gnali migrantów pod lufami karabinów do ciemnego lasu i na drut kolczasty, a Polska przetrzucała Niemcom migrantów legalnie, wystawiając

im unijne wizy umożliwiające legalne przekraczanie granicy.

Niemcy, jeszcze w czasach rządów PiS zareagowali na ten proceder żądając od Polski wyjaśnień, a w konsekwencji wprowadzając kontrole na naszych granicach. Tylko w 2023 roku, jeszcze w czasach rządów PiS, Niemcy cofnęli do Polski ponad 500 migrantów, których im „podrzucano”, a w tym roku około 80.

Gdy więc dzisiaj widzę polityków PiS, którzy razem ze swoim bojówkarzem Robertem Bąkiewiczem, organizują nielegalne kontrole granicy niemieckiej i wzniecają kolejną antyimigrancką historię, nie mogę spokojnie na to patrzeć. To Himalaje hipokryzji, podszyte jeszcze ksenofobią i rasizmem!

Doszło do tego, że ofiarą ich ataków padł zespół z Senegalu, który przyjechał do Polski na letnie festiwale, bo samozwańczy „obrońcy granic” wzięli ich za nielegalnych imigrantów!

Oczekuję od rządu Donalda Tuska, że skutecznie i szybko powstrzyma tę rosnącą falę antyimigranckich nastrojów, że rozprawi się z bojówkarzami Bąkiewicza, którzy chcą nielegalnie wyręczać Straż Graniczną i obrażają jej funkcjonariuszy oraz, że winni afery wizowej zostaną w końcu ukarani przez sądy.

Od polityków PiS niestety nie można oczekiwać racjonalnego podejścia do tematu. Im chodzi tylko o wzniecanie antyimigranckiej historii w społeczeństwie, po to żeby przykryć własną aferę wizową.

POGODA NA WEEKEND

Piątek

21°C
13°C

Wiatr zach.
24 km/h

Uwaga
Częściowo słonecznie

Sobota

25°C
15°C

Wiatr zach.
18 km/h

Uwaga
Przelotne opady

Niedziela

25°C
15°C

Wiatr zach.
13 km/h

Uwaga
Przejściowe zachmurzenia

WAŻNE TELEFONY

800 190 590

– numer infolinii NFZ
dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

– telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

– infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00



FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

FOTOZAGADKA

Kto zgadnie, jaki obiekt widać na fotografii?

Tym razem z powietrza uchwycony został fragment jednego z mniej oczywistych, ale równocześnie piękniejszych zakątków naszego regionu. Wierzmy, że nasi Czytelnicy i Czytelniczki poradzą sobie z tą zagadką, choć może nie być to łatwe.

Tradycyjnie, rozwiązanie zagadki będzie można znaleźć w weekend na naszej stronie internetowej dziennikbaltycki.pl oraz na redakcyjnym Facebooku. (AT)

KURSY WALUT

03.07.2025

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48,
Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego,
Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	423/430(+)	GBP	489/598(+)
USD	358/365(-)	CHF	453/461(-)
GBP	489/598(+)		
CHF	453/461(-)		

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY

„DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem:
radoslaw.konczynski@polskapress.pl

Radosław
Konczyński



POLSKA i ŚWIAT

WARSZAWA

Prezydent elekt Karol Nawrocki poinformował w czwartek, że nowym szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego będzie prof. Sławomir Cenckiewicz. Nawrocki podkreślił, że Cenckiewicz „jest człowiekiem zdecydowanym”, co miał okazję udowodnić jako szef Komisji Likwidacyjnej WSI, a także jako przewodniczący komisji badającej wpływy rosyjskie. | PAP

„
Nowym szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego będzie Sławomir Cenckiewicz. To człowiek zdecydowany

Karol Nawrocki, prezydent elekt

RPO chce wyjaśnień w sprawie tzw. patroli obywatelskich

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

Rzecznik praw obywatelskich Marcin Wiącek zapowiedział, że zwróci się do szefa MSWiA Tomasza Siemoniaka o wyjaśnienia w sprawie tzw. obywatelskich patroli na zachodniej granicy Polski.

Tzw. obywatelskie patrole odbywają się w ostatnich dniach pod egidą Ruchu Obrony Granic, powołanego przez działacza organizacji narodowych Roberta Bąkiewicza. Według ROG patrole na zachodnich granicach „mają utrudniać nielegalną migrację”.

Rzecznik praw obywatelskich Marcin Wiącek powiedział w TVN24, że chce, aby minister spraw wewnętrznych i administracji naświetlił mu, jak wyglądają zachowania tych patroli i jaka jest skala tego zjawiska.

– Z docierających do nas informacji wynika, że patrole obywatelskie nie tylko korzystają z wolności zgromadzeń – tak to nazwijmy – czy z wolności poruszania się, ale dochodzi do legitymowania, przeszukiwania samochodów czy ograniczania wolności ludzi – zaznaczył Wiącek.

Podkreślił, że takie działania nie mają podstawy prawnej. Powiedział, że w kontekście działań patroli słyszał o zatrzymaniu obywatelskim. Zaznaczył, że do zatrzymania obywatelskiego może dojść, gdy ktoś jest złapany na gorącym uczynku popełnienia przestępstwa. RPO podkreślił, że uchodźca, który jest przetransportowany na terytorium Polski, nie popełnia przestępstwa.

– Sam fakt pobytu na terytorium RP, nawet nieuregulowanego, nie jest przestępstwem. Nie możemy tu mówić o zatrzy-



FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

Na zachodnich przejściach granicznych od wielu dni gromadzą się tzw. patrole obywatelskie

maniu obywatelskim. O ile można zrozumieć pewne niepokoje społeczne, to wszystko powinno się odbywać w ramach prawa – zaznaczył Marcin Wiącek.

Powiedział, że zwrócił się do szefa MSWiA o dane doty-

czące przepływu imigrantów na granicy z Niemcami, bo potrzebne są wiarygodne dane o skali, a także o podstawach prawnych, na jakich osoby te są przekazywane do Polski i jakiej są narodowości. Podkreślił, że z wiadomości dostępnych pu-

blicznie można wywnioskować, że są to przede wszystkim obywatele Ukrainy, a także Kolumbii, Etiopii, Somalii i Afganistanu.

Zaznaczył, że ważne jest to, jak szanowane są wolności, prawa i godność tych ludzi. Podkreślił, że każdemu człowiekowi, niezależnie od tego, na jakiej podstawie prawnej trafił do Polski i który podlega jurysdykcji Rzeczypospolitej Polskiej, przysługują wolności i prawa wyrażone w konstytucji.

– To jest człowiek, któremu należy udzielić pomocy humanitarnej. Jeżeli ten człowiek potrzebuje pomocy medycznej, środków do życia – dodał Wiącek.

Wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz przypomniał z kolei – również w TVN24 – że do ochrony granic są powołane odpowiednie służ-

by i nie są potrzebne żadne formacje o charakterze paramilitarnym. – Podszywanie się pod funkcjonariusza jest łamaniem prawa. Za to powinny być mandaty, kary. Policja powinna na to reagować – powiedział szef PSL.

Premier Donald Tusk zapowiedział we wtorek przywrócenie od 7 lipca czasowych kontroli na granicy z Niemcami i Litwą. Wyjaśnił, że jest to konieczne, aby zredukować do minimum niekontrolowane przepływy migrantów. Jednocześnie skrytykował polityczne wykorzystywanie sytuacji na granicy.

W środę w Świecku na polsko-niemieckiej granicy kontrole poselskie rozpoczęli politycy PiS. Szef klubu PiS Mariusz Błaszczak podkreślił, że to odpowiedź na kryzys migracyjny, który – jego zdaniem – jest w Polsce i za który odpowiada rząd. PAP

AUTOPROMOCJA

0011321803

Dziennik Bałtycki

Dzienniki regionalne
kupisz w każdym sklepie sieci



KULTURA

Odeszła Tomira Kowalik, znakomita aktorka o niezwyklej scenicznej wrażliwości, przez wiele lat związana z Teatrem Wybrzeże w Gdańsku, miała 77 lat.

- Lubię mięsiste role. Nie chodzi o to, żeby się snuć w pięknych kieckach po scenie, to nieciekawe. Interesuje mnie to, co dotyczy wnętrza człowieka, dlatego warto uprawiać ten zawód - zapewniała. **STR. 6**



FOT. ARCH. TEATRU WYBRZEŻE

HISTORIA

Biskup na Antypodach
- Leon Izidor Scharmach

Wczasy największego triumfu zła przeciwstawiał mu absolutną wierność Bogu i ofiarą miłość bliźniego, bo takie miał wartości. **STR. 12-13**

BIEGŁA SKREŚLONA Z LISTY, ALE JEJ WYCENY WCIAŻ OBOWIAZUJĄ

Biegła na zlecenie wojewody pomorskiego w 2023 roku wykonała dwie różne wyceny tych samych działek zajętych pod budowę S-6, w trzy miesiące „zbijając” cenę gruntu o...

70 procent. Właściciel działek napisał na nią skargę do Ministerstwa Rozwoju i Technologii, zarzucając jej m.in. nierzetelność i stronniczość. Rzecznawca, która wcześniej już została skreślona z listy biegłych wojewody, dostała naganę, ale jej wyceny zostały. Przedsiębiorca chce zmiany operatu szacunkowego, a jego śladem zamierzają pójść także inni właściciele terenów, którym biegła wyceniała działki zajęte pod S-6

Robert Gębus

Cofnijmy się do lutego 2023 roku. Rusza budowa trasy S-6, a przedsiębiorcy, przez których grunty ma przebiegać nowa droga, zostają wyłączeni przez Skarb Państwa ze swoich działek. Bogusław Wrzesień musi oddać pod budowę S-6 dwie działki w Lubowidzu o łącznej powierzchni blisko 0,2 ha. W tej lokalizacji to połowa zajmowanych przez jego firmę gruntów. Jednak zanim na jego terenie pojawi się biegła wyznaczona przez wojewodę pomorskiego, która wyliczy odszkodowanie, przedsiębiorca najpierw wykonuje prywatną wycenę przez wybranego przez siebie rzeczoznawcę. Ten ustala cenę działek na ok. 290 zł za mkw.

Na miejsce przyjeżdża biegła rzeczoznawca wojewody pomorskiego i wycenia działki. Porównuje je do terenów z obrzeży Lęborka, w tym m.in. przy DW-214 przy wyjeździe do Nowej Wsi Lęborskiej. 17 lipca 2023 roku przedsiębiorca otrzymuje operat. Biegła wycenia jego działki na 279,35 zł za mkw.

- Ta wycena mnie satysfakcjonowała, chociaż była niższa od prywatnej wyceny. Zgodziłem się ją przyjąć - mówi Bogusław Wrzesień, właściciel firmy transportowej i komisu samochodowego tuż przy powstającej S-6. Strata sporej części placu, na którym ma ustawione

auta, i utrudniony dojazd do firmy powoduje, że spadają mu obroty. Liczy na odszkodowanie, które pomoże mu zrekompensować straty.

„To wyglądało jak wycena na zamówienie”

Wycenę zakwestionowała jednak Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad w Gdańsku.

- Usłyszałem w rozmowie z GDDKiA, że cena jest za wysoka - mówi Bogusław Wrzesień. - Odpowiedziałem, że przecież ustaliła ją powołana przez was rzeczoznawca. To ona ma do tego fachową wiedzę.

Trzy miesiące później wojewoda pomorski przysłał do ponownej wyceny tych samych działek Bogusława Września tę samą rzeczoznawcę majątkową. Ona ponownie wycenia

grunty przedsiębiorcy, ale tym razem bierze już zupełnie inne działki porównawcze.

- To wyglądało tak, jakby drugi operat wykonywano pod zamówienie zleceniodawcy - denerwuje się Bogusław Wrzesień.

GDDKiA wyjaśnia, że druga wycena to wynik oceny zarzutów dotyczących pierwszego operatu.

- W toku postępowania zostały wykazane nieprawidłowości i zgłoszono zarzuty, które i wojewoda pomorski, i biegła uznali za uzasadnione, w związku z czym biegła wycofała poprzednie błędne operaty szacunkowe i sporządziła nowe - tłumaczy Mateusz Brożyna, rzecznik prasowy GDDKiA w Gdańsku.

Biegła ponownie wycenia grunty 16 października 2023

roku. Tym razem ustala cenę na... 91,86 zł za mkw. Wartość tych samych gruntów w oczach biegłej po trzech miesiącach spada trzykrotnie, o ok. 70 proc.! Dla Bogusława Września oznacza to stratę ponad 400 tys. zł w stosunku do pierwotnej wyceny.

Pytamy, jak to się stało, że drugi operat wykonywała ta sama biegła, której wyniki pracy już raz podważyła Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad w Gdańsku?

- Decyzję podjął wojewoda pomorski - tłumaczy Mateusz Brożyna, rzecznik prasowy GDDKiA w Gdańsku. - GDDKiA wniosła o zmianę biegłego, ale wniosek nie został uwzględniony.

Jakby tego było mało, rzeczoznawca znajdujące się na działkach ozdobne drzewa, wycięte pod drogę, wycenia na 21 zł od sztuki za 22-letnie brzozy, a 10-letnie sosny na cenę 6,82 zł od sztuki. Do tego odlicza przedsiębiorcy koszty pozyskania drzewa i zrywki.

- Te ceny są oderwane od rzeczywistości, a na dodatek wychodzi na to, że obciążono mnie kosztami wycinki drzew, które nie stanowiły po ścięciu żadnej wartości - denerwuje się Bogusław Wrzesień.

Tymczasem GDDKiA uważa, że w wycenie biegłej nie ma błędów.



FOT. ROBERT GEBUS

Już nie tylko Bogusław Wrzesień, ale i inni przedsiębiorcy chcą ponownej wyceny wywłaszczonych gruntów

- Wycena drzewostanu uwzględniająca koszty pozyskania i zrywki została sporządzona zgodnie z przepisami prawnymi oraz metodologią dot. wyceny drzewostanu - zapewnia Mateusz Brożyna, rzecznik prasowy GDDKiA w Gdańsku. - Koszty wycinki drzew na przejętych pod budowę drogi terenach ponosi inwestor.

Biegła stosuje cenę sprzed trzech lat

Przedsiębiorca nie zgadza się z nowym operatem, ale potrzebuje chociaż części środków na działalność, więc przyjmuje w formie zaliczki 70 procent kwoty z niższej wyceny: 91,86 zł za mkw. Kwestionuje jednak drugi operat i działki porównawcze, których użyła do wyceny biegła. Tłumaczy, że chociaż zarówno jego tereny zajęte pod S-6, jak i grunty użyte do porównania, znajdują się w gminie Nowa Wieś Lęborska, to na tym podobieństwa się kończą. Biegła porównała je m.in. z terenem znajdującym się za jego firmą, bez bezpośredniego dojazdu z drogi. Do tego posłużyła się nieaktualnym cennikiem.

- Działka ta została porównana z działką, która była sprzedana trzy lata przed moją wyceną, to były zupełnie inne realia - mówi Bogusław Wrzesień. - Dojazd do działki porównawczej odbywa się drogą osiedlową, jest nieruchomością o niekorzystnym uwarunkowaniu. Tymczasem charakter działalności mojej firmy powoduje, że właśnie lokalizacja przy drodze jest najbardziej korzystna.

Dlaczego biegła wykorzystała stare ceny działki? GDDKiA wyjaśnia, że w ocenie rzeczoznawcy ceny przez ten czas stały w miejscu.

- Biegła nie skorygowała cen o trend zmiany cen w czasie wyjaśniając, że w jej ocenie, nie doszło na badanym rynku do zmiany cen z upływem czasu - mówi Mateusz Brożyna. - Wojewoda pomorski uznał wyjaśnienia za wiarygodny dowód w sprawie, mogąc stanowić podstawę wydania decyzji administracyjnej.

Rzecznik GDDKiA tłumaczy przy tym, że stosowanie starszych cen transakcyjnych z zastrzeżeniem, że nie posiadają młodszych, jest w umiarkowanych przypadkach uprawnione.

- W ocenie GDDKiA rozszerzenie okresu analizy rynku w przedmiotowych sprawach było uzasadnione - uważa Mateusz Brożyna.

- Nie wiem, jakie były merytoryczne przesłanki do zastosowania starej ceny, poza chęcią obniżenia operatu - zastanawia się przedsiębiorca. - W tych lokalizacjach nie ma na sprzedaż obecnie żadnych działek poniżej 300 zł za mkw., a mi wyceniono działkę na ok. 92 zł za mkw.

Poza wspomnianą nieruchomością, jako działkę porównawczą przyjęto także m.in. teren przy ul. Młynarskiej w Nowej Wsi Lęborskiej.

- Schowana, z dala od głównej drogi, nieruchomości zupełnie nieporównywalna - mówi Bogusław Wrzesień.

Przedsiębiorca stawia zarzuty

Przedsiębiorca najpierw bezskutecznie odwołuje się do wojewody. Potem kieruje sprawę do Krajowej Komisji Odpowiedzialności Zawodowej w Ministerstwie Rozwoju i Technologii. Tłumaczy, że przyjął taką ścieżkę, żeby nie wstępować na drogę sądową, gdzie mógłby ugrzęznąć na lata. Zarzuca biegłej m.in. nierzetelność oraz naruszenie zasad staranności i bezstronności.

- Uważam, że druga wycena nie była wyceną obiektywną - uważa Bogusław Wrzesień, który zwraca uwagę, że GDDKiA jest zarządcą dróg finansowanym ze Skarbu Państwa, wojewoda reprezentuje Skarb Państwa, a biegła dokonywała wyceny na zlecenie wojewody.

Kontaktujemy się z biegłą rzeczoznawcą, która sporządziła operaty w 2023 roku. Okazuje się, 15 listopada 2023 roku, czyli miesiąc po drugiej wycenie działek Bogusława Września i zmianie na stanowisku wojewody pomorskiego, biegła została skreślona z listy rzeczoznawców współpracujących z Urzędem Wojewódzkim w Gdańsku. Obecnie prowadzi prywatną działalność i zastrzega, że nie życzy sobie podawania danych personalnych w artykule. Po szczegóły sprawy odsyła nas do Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku. Dopytywana o kwestię ewentualnych nacisków na zmianę wyceny odpowiada:

- Informuję, iż wykonywany przeze mnie zawód jest wolny od wszelkich sugestii, którejkolwiek ze stron - informuje biegła (personalia do wiad. red.).

Więcej informacji na temat pracy biegłej przy „podwójnej wycenie” przekazuje Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad w Gdańsku. Inwe-



Przedsiębiorcy liczą, że nowy biegły rzetelnie oceni wartość ich działek

stor tłumaczy, że to w pierwszym operacie rzeczoznawca użyła niewłaściwych działek porównawczych.

- W pierwszych wycenach biegła dokonała wyceny na podstawie niepodobnego rynku nieruchomości, w kolejnych na podstawie lokalnego, podobnego rynku nieruchomości, gdzie ceny gruntów są znacznie niższe niż np. na obrzeżach Trójmiasta - tłumaczy rzecznik Mateusz Brożyna. - GDDKiA złożyła zarzuty, które ocenił wojewoda pomorski, jak również biegła uznając je za uzasadnione. Zarzuty generalnie nie dotyczyły stanu nieruchomości, tylko podobieństwa nieruchomości porównawczych szczególnie pod względem lokalizacji. Każda ze stron postępowania, jeżeli nie zgadza się z opinią biegłego, jest uprawniona do zgłoszenia uwag lub zarzutów, które po uzyskaniu wyjaśnień biegłego ocenia organ prowadzący postępowanie.

Biuro prasowe wojewody pomorskiego wyjaśnia, że nie ma pisemnego upoważnienia od przedsiębiorcy, żeby informować nas o szczegółach tej konkretnej sprawy. Dodaje przy tym, że to rzeczoznawca ponosi pełną odpowiedzialność za sporządzony operat.

- Podkreślam, że operat szacunkowy sporządzony przez rzeczoznawcę majątkowego jest dokumentem urzędowym, a rzeczoznawca ponosi odpowiedzialność za jakość wykonanych czynności zawodowych. Dobór nieruchomości porównawczych, określenie rynku i jego obszaru, a także

wyбір podejścia oraz metody szacowania należą do kompetencji rzeczoznawcy i wynikają z jego specjalistycznej wiedzy - informuje Anna Kowalewska z Biura Prasowego Wojewody Pomorskiego.

Ministerstwo udziela biegłej nagany

Tymczasem skarga przedsiębiorcy na działania biegłej odnosi skutek. Ministerstwo Rozwoju i Technologii potwierdza większość zarzutów Bogusława Września co do pracy rzeczoznawcy wojewody pomorskiego przy sporządzaniu wycen jego działek w 2023 roku. Ministerstwo Rozwoju i Technologii zgadza się z tym, że biegła zaniżyła wartości nasadzeń, nieprawidłowo dobrała nieruchomości porównawcze przyjęte do wyceny gruntu. Zwraca też uwagę, że nie uwzględniła zmian cen nieruchomości wskutek upływu czasu. W części zgadza się z tym, że biegła niewłaściwie dobrała nieruchomości porównawcze z 16 października 2023 pod względem cen rynkowych i potwierdza zarzut o braku wiarygodności przy sporządzaniu obu operatów. Odrzuca natomiast formułowany w stosunku do biegłej zarzut o naruszenie etyki zawodowej, w szczególności zasady bezstronności.

Ministerstwo Rozwoju i Technologii uznało przy tym, że biegła naruszyła zasadę szczególnej staranności, właściwej dla zawodowego charakteru czynności szacowania nieruchomości. „W związku z powyższymi nieprawidłowościami orzeczono w przypadku

rzeczoznawcy majątkowego karę dyscyplinarną w postaci nagany” - informuje w piśmie Ewa Galczak, zastępca dyrektora departamentu Ministerstwa Rozwoju i Technologii. Jednocześnie dodaje, że „...w toku prowadzonego postępowania nie oceniano, czy wartość nieruchomości została oceniona prawidłowo. Nie wchodzi to bowiem w zakres postępowania z tytułu odpowiedzialności zawodowej”.

Pokrzywdzonych jest więcej

Decyzja Ministerstwa Rozwoju i Technologii otworzyła przedsiębiorcy drogę do walki o kolejną wycenę gruntów. Bogusław Wrzesień złożył już wniosek do wojewody pomorskiego o wykonanie nowego operatu szacunkowego ze względu na błędy biegłej. Rozważa też wystąpienie o rekompensatę z powodu utraconych dochodów, ponieważ przez ten czas nie mógł korzystać z pełnego odszkodowania za odebrane tereny. W podobnej sytuacji znajdują się też okoliczni właściciele działek, którzy wycekwali na decyzje Ministerstwa Rozwoju i Technologii w sprawie pracy biegłej. Oni też walczą o swoje.

- Mam nadzieję, że nowy biegły rzetelnie wyceni moją nieruchomość. Ma to zrobić do końca sierpnia - mówi Jan Wszołczyk-Lipka, sąsiad Bogusława Września. Na terenie, który przejęto od niego pod budowę drogi, stoi już wiadukt. - Obiecali, że jak tylko udostępnimy działki bez żadnych protestów, to doliczą 5 proc. Został

mi hektar w pełni uzbrojonego terenu i czekam na wycenę.

Jarosław Bigus, który miał Auto-handel tłumaczy, że pod S-6 wywłaszczono go z działki o powierzchni 4 tys. mkw.

- 2800 mkw. poszło pod drogę, a 1200 mkw. wykonawca wynajął dla siebie, bo mu potrzebne - mówi przedsiębiorca i dodaje, że jego grunty wyceniała ta sama biegła wojewody. Odwołał się od tej wyceny. - Działkę mi zabrali, firmę straciłem. Zaproponowano mi 50 zł za mkw., tymczasem ja za ten grunt 15 lat temu zapłaciłem 100 zł za mkw.! W pierwszej wycenie biegła rzeczoznawca porównała moją działkę do zupełnie innych terenów w Kamienicy Królewskiej.

Natomiast Stanisław Kropski mówi, że przyjął odszkodowanie za trzy działki, wycenione przez kontrowersyjną biegłą, a do wyceny została mu czwarta działka. Wykona ją już inny rzeczoznawca, pod koniec sierpnia.

- Mam nadzieję, że ta wycena będzie realna i będę miał argument, na podstawie którego zakwestionuję wycenę trzech działek, za które już przyjąłem odszkodowanie - tłumaczy przedsiębiorca. - W rozgardiaszu nie zwróciłem uwagi, na podstawie jakich działek rzeczoznawca zastosowała porównanie. Tymczasem wzięła działki oddalone o pięć kilometrów, a nie z pierwszej linii. Podpisałem, wziąłem pieniądze, ale będę się odwoływał, bo są ku temu podstawy.

Tymczasem wojewoda pomorska informuje, że nowy biegły będzie wyceniał działki w powtórzonym postępowaniu, o ile decyzję odszkodowawczą uchyli Ministerstwo Rozwoju i Technologii.

- W sytuacji uchylenia decyzji odszkodowawczej przez Ministra Rozwoju i Technologii z powodu np. nieprawidłowości w operacie szacunkowym, Wojewoda Pomorska powoła nowego biegłego w ponownie prowadzonym postępowaniu odszkodowawczym - informuje Anna Kowalewska z Biura Prasowego Wojewody Pomorskiego. - W kwestii ewentualnych roszczeń wyjaśniam, że nieskonkretyzowane roszczenia przedsiębiorców nie wchodzi w zakres ustalania odszkodowania za nieruchomość, bowiem odszkodowanie przysługuje wyłącznie za nieruchomości przejętą pod inwestycję drogową.

©

„ Bogusław Wrzesień

Działka ta została porównana z działką, która była sprzedana trzy lata przed moją wyceną, to były zupełnie inne realia

JAK CIĘ DESKI ZŁAPIĄ, TO NIE PUSZCZĄ

Odeszła Tomira Kowalik, znakomita aktorka o niezwyklej scenicznej wrażliwości, przez wiele lat związana z Teatrem Wybrzeże w Gdańsku, miała 77 lat

Grażyna Antoniewicz

Ukończyła szkołę filmową w Łodzi. Pierwszą rolą była postać Mollie w sztuce „Pupa na myszy” Agaty Christie w 1972 roku (w Teatrze Horzycy w Toruniu).

- To był dobry rok, kiedy dostałam nagrodę za rolę Elzy w „Smoku” Szwarca, za kulisami pojawił się starszy, siwiutki pan - wspominała. - Pogratulował mi nagrody i zapytał, czy mam wysoką gażę, bo właśnie obejmuje dyrekturę Teatru Wybrzeże i chętnie by mnie zaangażował. To był Stanisław Hebanowski. Ale ja mam męża, powiedziałam. Więc męża też bym widziała w Gdańsku - odrzekł Stulek, którego wspominam z wielką miłością - zapewniała aktorka.

I tak, Tomira na wiele lat trafiła do Gdańska. Grała m.in. Kolumbinę w „Arlekinie z Zielonego Przylądka” i Sonię w „Wujaszku Wani”.

Pierwszy striptiz

Była nie tylko utalentowana, ale też odważna - jako Bianka wykonała pierwszy striptiz w Teatrze Wybrzeże w „Białym małżeństwie” Tadeusza Różewicza w 1976 roku. Było to wydarzenie artystyczne, ale jednocześnie skandal.

- Nie chciałam się rozebrać. Reżyser Ryszard Major długo mi tłumaczył, że absolutnie konieczne jest pokazanie nagości Bianki. Tymczasem koledzy zakładali się: rozberze się czy nie rozberze. Strasznie dużo musiały tych mieszczańskich oporów w sobie pokonać. Ostatecznie rozbrałam się na trzeciej próbie generalnej, bo scena była poetycka i artystycznie uzasadniona - wspominała aktorka w jednej z naszych rozmów.

Tańczyła z Klossem

W filmie zadebiutowała w „Stawce większej niż życie”, gdzie zagrała m.in. Niemkę - Gerde, która dla słynnego kapi-

tana Klossa urządziła prywatkę...

- Tańczyłam z Klossem. Wszystkie kobiety mi tego zazdrościły - wspominała.

W innym odcinku „Stawki” zagrała dziewczynę całującą się w fotoplastikonie. Babcia miała do niej pretensje o ten namiętny pocałunek.

- Jak ty się możesz tak całować z obcym mężczyzną? Wiem, że taki zawód będziesz miała, ale tak w ogóle to tfu! - powiedziała oburzona.

Kariera Tomiry Kowalik rozwijała się błyskawicznie, do momentu, w którym zaszła w ciążę. Urodziła syna, potem przez cztery lata mieszkała w Maroku razem z mężem Abdelahem Drissi, reżyserem teatralnym.

- Mimo że Maroko to piękny kraj, strasznie tęskniłam. Aktorstwo ma to do siebie, że jak cię deski złapią, to nie chcą wypuścić. Wróciłam, ale czasy się zmieniły, „Stulek” Hebanowski odszedł... - opowiadała.

Ponieważ w tym zawodzie oprócz talentu trzeba mieć szczęście, a ze szczęściem bywa różnie, została suflerką.

Maciej Nowak napisał wtedy: „Jak to się dzieje, że dobra aktorka Tomira Kowalik nie odzywa się ze sceny, tylko zza sceny”. Zły czas jednak minął, a kiedy zagrała w sztuce „Preparaty”, jeden z krytyków napisał, że „otarła się o wielkość”.

Potem były inne ciekawe role, np. w kontrowersyjnych „Monologach waginy”.

- Znow musiałam, po raz kolejny, pokonać swoje mieszczańskie i katolickie opory - opowiadała.

Wśród bezdomnych

Była też pierwszą polską aktorką, która zagrała w schronisku dla bezdomnych, w sztuce Anny Łojewskiej „Pamiętnik z dekady bezdomności”.

- Lubię mięsiste role. Nie chodzi o to, żeby się snuć w pięknych kieckach po scenie, to nieciekawe. Interesuje mnie



„Monologi waginy”, premiera 21 czerwca 2002 r., reż. Aldona Figura, scen. Małgorzata Szydłowska

to, co dotyczy wnętrza człowieka, dlatego warto uprawiać ten zawód - zapewniała.

Romuald Wicza-Pokojski, który reżyserował ten spektakl, tak wspomina tamten czas: Nas na tę historię namówił Maciej Nowak, a ona w ten spektakl weszła z pełną atencją dla tematu. Było to przedstawienie, w którym opowiadaliśmy prawdziwe historie. Był tam moment, kiedy Tomira mówiła też swoją historię, bardzo trudną i bolesną. Był to spektakl osadzony na Tomirze, więc właściwie można by powiedzieć, że był to rozbudowany monodram. Jaka była? Skrącająca dystans, otwarta na eksperyment, ale też pod-

nym w Sopocie, obsadziłem ją w roli Dziewczyny. Świetnie się nam pracowało. Potem grała u mnie często. W 2006 roku, kiedy Tomira grała w „Kordianie”, jej syn był na plakacie jako chłopiec z zieloną gałązką, co spotkało się w tamtych czasach ze straszną awanturą, bo władze odczytały to jako nadzieję na odrodzenie się Solidarności. Minęły lata od naszego pierwszego spotkania. Tomira Kowalik była już bardzo dojrzałą aktorką, gdy zagrała dosyć upiorną postać Ommu w „Parawanach” Geneta w mojej reżyserii.

Mama z cyrkowej rodziny

Została aktorką, bo, jak opowiadała: „Miałam w rodzinie aktorów, wygrywałam konkursy recytatorskie. Mama pochodzi z cyrkowej rodziny. Kuzynki jeździły na rowerach jednokołowych. Wujek był czarodziejem. Kiedyś zaczarował gołębia, za co dostał kopniaka, bo myślałam, że ptak umarł”.

Zaczynała karierę od ról młodych, eterycznych panienek. Po latach, ze względu na głos - lekko ekscentryczną chrypkę, niekiedy grywała kobiety lekkich obyczajów lub... babcie.

- Dobra aktorka zagra i królową, i „kurew” - żartowała. - W miarę upływu czasu zmieniamy swoje emploi, ale w głębi duszy zostałam tą liryczną królową-dziewczynką, choć na ten obraz nałożył się czas. Istotą tego zawodu jest, żeby grać to, kim się nie jest, żeby wydobyć z siebie cechy, które praktycznie w nas nie istnieją albo są głęboko schowane. To samo mówiła cudna Ryszarda Hanin, supermiła, kulturalna pani, a prostaczki i pijaczki, które grała, były wspaniałe, prawdziwe.

Miała wiele życliwości dla ludzi i pogody ducha, i dystansu do samej siebie.

- Wierzę, że człowiek z natury nie jest zły. Wystarczy na-

cisnąć guzik i wyjdą same dobre rzeczy. Może to jest naiwne, ale to mi pozwala przetrwać - mówiła.

Po przejściu na emeryturę przeprowadziła się do Warszawy. Współpracowała z teatrami, grała w filmach.

Frywolna babcia

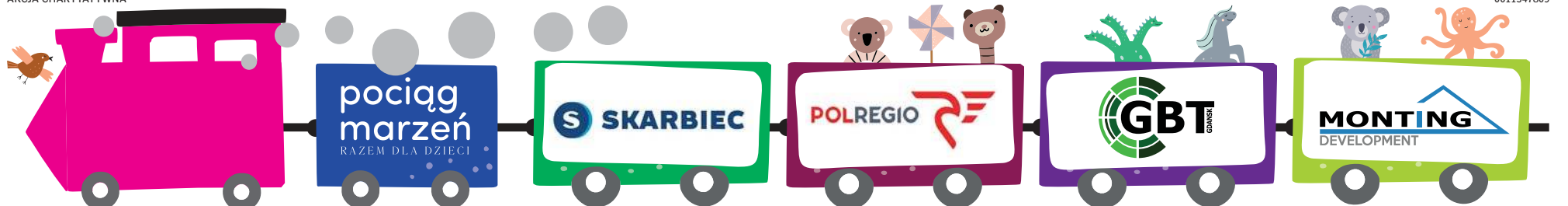
Pamiętam, gdy w Gdynskim Centrum Kultury w „Wieczorach ateńskich” Piotra Gładilina Tomira Kowalik pojawiła się jako babcia lekkich obyczajów i była w tej roli urocza. Wdzięczna, zabawna, współczesna i stylowa, trochę naprawdę, trochę na niby. Choć nie była gwiazdą pierwszego planu, zapisała się w pamięci widzów dzięki swoim wyjątkowym kreacjom. Wystąpiła w przeszło stu produkcjach filmowych i telewizyjnych. Obdarzona charakterystycznym głosem, sceniczną charyzmą, należała do tych aktorek, które pozostają w pamięci - nawet gdy grają epizod

Wiesław Kowalski w „Teatrze dla Wszystkich” napisał: „Tomira miała w sobie unikalną mieszaninę odwagi i czułości. Grała kobiety kruche i nieustępliwe, często jednocześnie. Nie bała się trudnych tematów, nie uciekała od cielesności, starości, brzydoty czy prowokacji. Wciąż słyszę jej głos - lekko zachrypnięty, zaciępnym, podszyty humorem i ironią. Tego głosu nie dało się pomylić z żadnym innym. Miała w sobie rodzaj autentyczności, który nie potrzebował stylizacji. Nie dała się zamknąć w żadnej formule ani w jednym emploi - stała się wymykającą”.

Zagrała m.in. w takich hitach jak: „Supernova”, „Cisza nocna”, „Dom nad rozlewiskiem” i „Miłość nad rozlewiskiem”, „Herkules”, „1670” i „Gang Zielonej Rękawiczki”. Grała także w serialach, takich jak: „Szadź”, „Na Wspólnej”, „Usta Usta” czy „Lekarze”.

©P

AKCJA CHARYTATYWNA



0011347809

DBAJĄ O BEZPIECZEŃSTWO RAFINERII, A PO PRACY SĄ „TWARDZIELAMI” NA ZAWODACH W KRAJU I ZA GRANICĄ

LOTOS Straż (Grupa ORLEN) po raz kolejny może być dumna ze swoich strażaków-sportowców. Starszy ratownik Dawid Rąbczyk został indywidualnym mistrzem Polski FireFit. Podczas mistrzostw, które tradycyjnie odbyły się w Toruniu, wywalczył też srebro.



Krzysztof Stencel (po lewej), Daniel Toporek (w środku) i Dawid Rąbczyk (po prawej) podczas zawodów w Toruniu



Jednym z zadań było błyskawiczne ugaszenie pożaru

Mistrzostwa Polski strażaków w formule FireFit odbyły się 20 i 21 czerwca br. na Rynku Nowomiejskim w Toruniu. To forma sprintu technicznego, na który składa się pięć etapów wykonywanych jeden po drugim, które odzwierciedlają realia działań ratowniczo-gaśniczych. Wszystko w pełnym umundurowaniu. Ciężkie kurtka i spodnie, buty bojowe, hełm, aparat ochrony dróg oddechowych. Tak ubrany strażak musi jak najszybciej pokonać tor, na którym kolejno: wbiega na wieżę z pakietem węży o wadze 19 kg, wciąga na wysokość 12 m wąż ważący również 19 kg; przesuwa sztabę o wadze 74 kg; przesuwa 4-kilogramowego młota (symulacja wyważania drzwi); biegnie slalomem, przeciągając wąż i otwierając prądownicę jak podczas pożaru; na koniec przeciąga manekina ważącego 80 kg (symulacja ewakuacji osoby poszkodowanej). Strażacy startują indywidualnie, w tandemach i sztafetach. Do klasyfikacji drużynowej zaliczają się trzy najlepsze wyniki członków ekipy.

Znów został mistrzem Polski

LOTOS Straż z Grupy ORLEN ma w swoich szere-

gach Dawida Rąbczyka, który wyspecjalizował się w zawodach dla najtwardszych strażaków, jak też mówi się o rywalizacji w FireFit. Ma na koncie tytuły mistrza świata i mistrza Europy (w sztafetach i drużynowo), nie mówiąc już o tytułach mistrza Polski, do których dołożył kolejne sukcesy, ostatnio podczas startu w Toruniu. W kategorii mężczyzn w wieku 40-45 lat zdobył złoty medal indywidualnie oraz srebrny w tandemie z kpt. Piotrem Spizewskim z Komendy Powiatowej PSP w Sztumie. LOTOS Straż Team reprezentowali też Daniel Toporek i Krzysztof Stencel oraz Michał Stolarczuk. W klasyfikacji drużynowej zespół zajął 4 miejsce, a jako tandem Stencel - Toporek byli na 4 miejscu.

Ze sportem strażackim, nazywanym FireFit lub Fire Combat Challenge (funkcjonują dwie nazwy dla określenia tego samego), Dawid Rąbczyk zetknął się po raz pierwszy w 2014 roku na kursie w Szkole Podoficerskiej Państwowej Straży Pożarnej w Bydgoszczy.

- Wtedy od kolegów z kursu nasłuchiłem się o torze, który rozkładany jest w różnych państwach w Europie i na świecie, na którym rywalizują strażacy. Odbywają się mistrzostwa Eu-

ropy, ale też mistrzostwa świata w USA i Kanadzie, gdzie wymyślono ten sport: w Stanach jako FCC, a w Kanadzie jako FireFit - wyjaśnia Dawid Rąbczyk.

To sport jak każdy, więc trzeba normalnie trenować, dbać o formę, czyli siłę i kondycję, a także dopracowywać każdy element od strony technicznej. Zawodnicy z LOTOS Straż Team też trenują kilka razy w tygodniu - w siłowni, ale oprócz tego na terenie gdańskiej rafinerii mają również do dyspozycji taki tor, z jakim mierzą się na zawodach.

- Mamy w naszej zakładowej jednostce drużynę. Jednostka nas wspiera i tak jeździmy średnio co dwa tygodnie na zawody - mówi Dawid Rąbczyk. - Każdy strażak do tego się nadaje, bo te zawody w pewnym stopniu odzwierciedlają naszą służbę, ale wiadomo, że jest to kwestia znalezienia czasu na dodatkowe treningi, wyjazdy na zawody w kraju i za granicą. Trzeba więc poukładać życie prywatne pod tę pasję kosztem rodziny, ale na szczęście mam wyrozumiałą żonę.

W tym roku czekają go jeszcze dalekie wyjazdy, zwłaszcza na mistrzostwa świata w Dallas w Teksasie, a wcześniej Mistrzostwa Europy na Węgrzech.

Co do samej rywalizacji, tym elementem, którego nie lubi mistrz Polski z LOTOS Straż Team, jest bieg po schodach.

- To jest coś, nad czym mogę jeszcze popracować, żeby urwać kilka sekund. Natomiast myślę, że każdemu najbardziej w kość daje końcówka, gdy „oddychamy rękawami”, a trzeba uratować „człowieka”, czyli manekina ważącego 80 kg. To każdego dobija - uważa Dawid Rąbczyk.

Strażakiem jest od 2014 roku, bo do stażu zalicza się rozpoczęcie kursu w szkole w Bydgoszczy. Byłoby trochę przesady w mówieniu, że marzył o tym już jako mały chłopiec, ale na pewno poszukiwał ciekawej pracy. I dlatego postawił na straż pożarną. Trafił do zakładowej jednostki w gdańskiej rafinerii (obecnie w randze starszego ratownika).

Najszybciej wbiegł na 39. piętro w Berlinie

Pan Dawid mówił o bieganinie po schodach, więc warto dodać, że ma kolegę w LOTOS Straż Team, który czuje się w tym elemencie znakomicie. Nie tak dawno, bo miesiąc temu Damian Wicki w parze z Andrzejem Zaborowskim z KM PSP Gdynia wygrali 13. Berlin Firefighter Stairrun -

międzynarodowe zawody dla strażaków, które odbyły się w Park Inn - najwyższym wieżowcu w Berlinie. Wystartowało 400 duetów z 10 krajów świata, m.in. z Austrii, Belgii, Czech, Danii, Finlandii, Holandii, Niemiec, Polski, USA i Węgier. A to właśnie oni zajęli 1 miejsce, wbiegając na 39 piętro (około 750 schodów) w rewelacyjnym czasie 6 minut i 4 sekund. Drugą drużynę wyprzedzili o ponad 3 sekundy, a ostatnią - o ponad 15 minut.

- Od początku byłem pozytywnie nastawiony. Wiedzieliśmy, że będziemy walczyć do końca. Wierzyłem, że zdołamy podnieść podium. Nie sądziłem jednak, że staniami na samym jego szczycie. W ubiegłym roku startowałem we wszystkich strażackich biegach po schodach w Polsce. Do dziś moim największym osiągnięciem było indywidualnie zdobyte 2 miejsce w mistrzostwach Polski, rozgrywanych w budynku Sky Tower we Wrocławiu - mówił po sukcesie w Berlinie Damian Wicki z LOTOS Straż Team.

Działająca w strukturach Grupy ORLEN spółka LOTOS Straż inwestuje w podnoszenie kwalifikacji zawodowych swoich strażaków, ale wspiera też realizację pasji, które ściśle

wiążą się z wykonywaną pracą.

- Utrzymanie sprawności fizycznej ma bezpośredni wpływ na działania ratowniczo-gaśnicze, które wymagają naprawdę doskonałej tężyzny fizycznej. Dlatego cieszymy się, że mamy strażaków, którzy startują w zawodach FCC czy rywalizują w biegach po schodach. Ale wiadomo, że wszyscy strażacy w różnym stopniu muszą dbać o sprawność fizyczną. Na terenie naszej jednostki do dyspozycji jest siłownia, ale też zbudowaliśmy elementy toru FCC, oprócz tzw. wspinalni, z których korzystamy na terenie innych jednostek - mówi Piotr Pryczkowski, komendant LOTOS Straż.

LOTOS Straż ochraniająca rafinerię w Gdańsku to jedna z najnowocześniejszych w Polsce jednostek zakładowej straży pożarnej. Liczy obecnie 79 strażaków, ponadto 12 kolejnych w grupie ratownictwa chemicznego, 6 dyspozytorów i 11 osób w komendzie (z zarządem spółki łącznie). LOTOS Straż to również najnowocześniejszy sprzęt pożarniczy, m.in. dziewięć ciężkich wozów bojowych z pełnym wyposażeniem - wśród nich, najwyższy w Unii Europejskiej podnośnik, oraz dwie specjalistyczne łodzie motorowe. ©©

DZIELA SZTUKI WYSZŁY Z KSIĄŻEK DO ZAMKU

Jury jednej z najstarszych imprez artystycznych świata oceniło blisko 600 nadesłanych prac i już wie, kto wygrał, ale wyniki zostaną ogłoszone za niespełna trzy miesiące. To ekslibrisy, miniaturowe dzieła sztuki, których promotorem przez lata stało się Muzeum Zamkowe w Malborku

Radosław Konczyński

Międzynarodowe Biennale Ekslibrisu Współczesnego organizowane przez Muzeum Zamkowe w Malborku to najstarsza cykliczna impreza artystyczna w Polsce i najstarsza na świecie poświęcona ekslibrisom. Odbyna się od 1963 r., przeważnie zgodnie z nazwą co dwa lata, chociaż trzeba było zrobić odstępstwo od tej zasady w czasie pandemii koronawirusa.

- Członkowie jury, którymi są specjaliści ze środowisk artystycznych i bibliofilskich, graficy, i kolekcjonerzy ekslibrisów, podkreślają, że malborskie biennale jest bardzo ważnym wydarzeniem dla twórców. Miało jeszcze większe znaczenie w czasach, kiedy Europa była podzielona „żelazną kurtyną”. Zjazdy w Malborku wręcz otwierały perspektywy - mówi dr Monika Czapska z Muzeum Zamkowego, która w tym roku odpowiada za przygotowanie wystawy pokonkursowej XXIX Międzynarodowego Biennale Ekslibrisu Współczesnego.

„Ta książka należy do mnie”

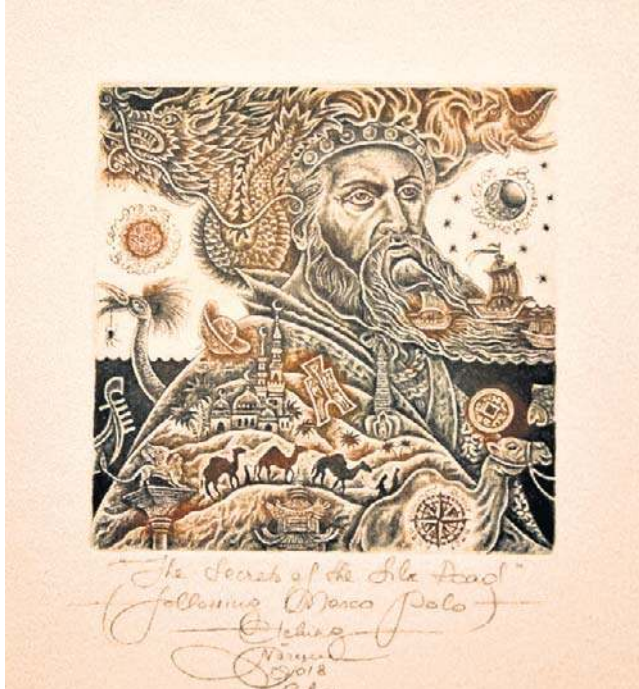
A zaczęło się niewinnie, gdy Henryk Raczyński, ówczesny dyrektor Muzeum Zamkowego, w 1963 r. ogłosił konkurs na ekslibris dla biblioteki zamkowej. Wydarzenie, dzięki inicjatywie grafika Wojciecha Jakubowskiego, przerodziło się w międzynarodową wystawę.

- Ciekawe jest to, jak w pierwszych edycjach rozprzestrzeniła się informacja o biennale. Opowiadano mi, że pan Wojciech Jakubowski, osoba rozpoznawalna, o uznanej renomie i z dobrą siecią kontaktów, osobiście pisał listy z zaproszeniami i wysyłał je do grafików. Zaproszenia trafiały do osób prywatnych, ale też do organizacji zrzeszających artystów w różnych krajach. Odzew był naprawdę bardzo duży.

W minionych edycjach nadsyłano przeszło tysiąc prac. W zeszłej edycji było ich nieco ponad 800, a teraz jest niespełna 600. Tendencja spadkowa jest być może związana z wymianą pokoleniową, może też z mniejszym zainteresowaniem grafiką tradycyjną. Młodzi artyści mogą już tak nie czuć ekslibrisu - przypuszcza dr Monika Czapska.

A co tak dokładnie mają czuć? Można oczywiście posłużyć się definicją, że ekslibris to dedykowany znak książkowy, potwierdzenie prawa własności do księgozbioru. Źródłosłów łaciński „ex libris” - czyli „z książki”. Jednak najprostszymi słowami, w przełożeniu na „dzisiejsze”: to znak umieszczany na wewnętrznej stronie przedniej okładki wydawnictwa z przesłaniem „Ta książka należy do mnie”. Dawniej znak ten pełnił więc ściśle praktyczną funkcję, choć niebrakowało mu artyzmu i staranności wykonania. Świadczył o wysokich potrzebach kulturalnych właściciela. Był przejawem dbałości o książki, miał też na celu ich ochronę przed kradzieżą bądź zgubieniem.

- Pierwsze, historyczne ekslibrisy były malowane po wewnętrznej stronie okładki. Z czasem w tomy wklejano niewielkie grafiki, które w warstwie formalnej sprowadzały się do symboliki związanej z daną osobą, czyli do herbów rodowych i inicjałów właściciela. Świadczyły o szerokości horyzontów i zasobności portfela tego, kto tak oznaczone księgi posiadał. Z czasem nastąpiła ewolucja i twórcy ekslibrisów starali się przede wszystkim uchwycić charakter właściciela księgozbioru albo nawiązać w błyskotliwy sposób do jego zainteresowań, czy chociażby nazwiska. To, z czym stykamy się na naszym biennale, to już są prace w pełni autonomiczne, małe formy graficzne, nieraz prawdziwe arcydzieła - tłumaczy dr Monika Czapska.



Jeden z ekslibrisów z kolekcji. Może kojarzyć się z Orientem i wyprawami dalekimi niczym podróże Sindbada

Polska wśród prekursorów

Jak wyjaśnia Aleksandra Krupa, opiekun kolekcji ekslibrisu, w eseju na stronie „Skarby Zamkowych Kolekcji”, właściwy ekslibris pojawił się w Europie Zachodniej z końcem XV wieku.

- Rycina bądź napis przygotowywane były na klocku drewnianym lub płycie miedzianej, a następnie odbijane na kartkach papieru, które były naklejane na wewnętrzną stronę okładki książki. W Polsce ekslibris pojawił się bardzo wcześnie. Pierwsze malowane herby na kodeksach oraz superekslibrisy pochodzą z drugiej połowy XV wieku. Rozwój ekslibrisu był wynikiem pomyślnego czasu dla rozwoju nauki, sztuki i kultury. Pierwszymi polskimi bibliofilami byli przedstawiciele wyższego stanu, czyli duchowieństwo, dostojnicy świeccy, rodzina królewska oraz ludzie nauki - wyjaśnia Aleksandra Krupa.

Bardziej powszechny i bogatszy w formie znak książkowy stał się w XVII wieku, a w kolejnym stuleciu najbardziej rozpowszechnioną wersją była drukowana naklejka z lakoniczną informacją o właścicielu księgi.

- Tego typu ekslibrisami posługiwały się biblioteki klasztorne, np. dominikanie w Grodnie czy jezuici w Płocku. Po raz pierwszy pojawiają się ekslibrisy przeznaczone do określania zbiorów specjalistycznych, np. matematycznych lub astronomicznych. Niektóre znaki własnościowe przyozdabiano rokokowymi ramkami, złożonymi z muszlowego ornamentu, a także kogucimi grzbietami oraz kwiatowymi kompozycjami. Jedynolite tła ekslibrisów zaczęły ulegać różnicowaniu, pojawiły się wnętrza biblioteczne oraz widoczne fragmenty architektury. Jego rozwój był konsekwencją powstawania coraz większej liczby bibliotek, które wyrażały

potrzeby oraz zainteresowania właściciela oraz jego domu - wyjaśnia Aleksandra Krupa.

W XIX wieku nastąpiła zmiana postrzegania ekslibrisu i odejście od myślenia o nim jako znaku własnościowym, w kierunku dzieła sztuki.

- Przed drugą wojną światową na ziemiach polskich istniały trzy główne ośrodki sztuki znaku książkowego: Warszawa (grafika reprodukcyjna), Kraków i Lwów (grafika artystyczna) - przypomina Aleksandra Krupa.

Miniaturowe dzieła sztuki nadal powstają ręcznie w pracowniach artystów, wykonywane są klasycznymi technikami albo tworzone z użyciem technik komputerowych. Dziś, te przygotowywane na wystawy, często mają większe rozmiary niż tradycyjne księgoznaki.

Chińczycy zaraz za Polakami

W tegorocznej edycji biennale 187 artystów z 25 krajów nadesłało 574 prace. Najwięcej zgłoszeń jest z Polski i... Chin. Są ekslibrisy z różnych państw Europy, a także m.in.: Argentyny, Kanady, Meksyku, Izraela.

- Po obejrzeniu tylu prac jednocześnie narzuciła mi się myśl, że one są różne w zależności od tego, w jakiej części świata powstały. Europa Środkowa i Wschodnia to przede wszystkim prace stonowane kolorystycznie, często surrealistyczne, nieraz trochę niepokojące. Natomiast z Ameryki Południowej czy Azji zachwycają bogactwem nasyconych barw. Chińskie ekslibrisy są bardzo odrębne, tworzone w specyficznej konwencji, często na pograniczu komiksowości. Patrząc na tematykę nadesłanych w tym roku prac, można powiedzieć, że twórców z naszej części świata interesuje przede wszystkim wnętrze człowieka, kondycja ludzka. W pracach z rejonu Azji częstym motywem jest świat przyrody -

dzieli się swoimi spostrzeżeniami dr Monika Czapska, która pełniła funkcję sekretarza jury. Jak relacjonuje, komisja oceniająca miała trudne zadanie.

- Po raz pierwszy mogłam patrzeć z boku na pracę jury i muszę powiedzieć, że było to bardzo emocjonujące. Ocenic prawie 600 prac to naprawdę wyzwanie dla specjalistów. Najpierw jurorzy robią pierwsze przejście, podczas którego odrzucają część zgłoszonych prac, najczęściej z powodu niedostatków warsztatowych. Później ta ocena staje się już trudniejsza i faktycznie członkowie komisji biorą ekslibrisy do ręki, analizując, dyskutując - opowiada dr Monika Czapska.

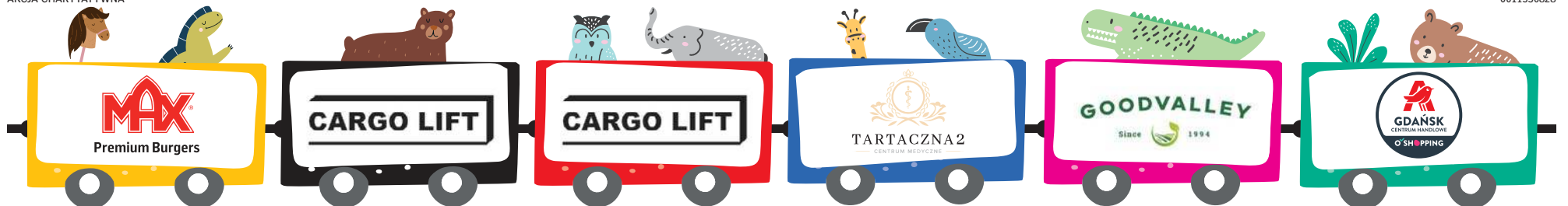
Wkrótce powiększy się zamkowa kolekcja ekslibrisów. Za zgodą autorów do zbiorów są włączane dzieła zakwalifikowane na wystawę pokonkursową. W ciągu 48 edycji muzeum zgromadziło ponad 23 tysiące miniatur. Warto odnotować, że pierwszym numerem inwentarzowym w kolekcji jest ekslibris grafika Wojciecha Barylskiego dla Danusi Kołakowskiej, wykonany w 1953 roku i podarowany na I Biennale w Malborku w 1963 roku.

Laikowi w naturalny sposób ciśnie się na usta pytanie o wystawę stałą ekslibrisów, której nie ma w zamku w Malborku. Specjalista wie, że takiej ekspozycji nie ma, bo być nie może.

- Jest to niemożliwe z powodów konserwatorskich. Po prostu nie można stale ekspozycjonować prac wykonanych na podłożu papierowym. Dopuszczalny czas naświetlania to średnio 2-3 miesiące. Ale myślę, że ma swój urok to, że organizowane są okazjonalne wystawy - mówi dr Monika Czapska.

Najbliższa okazja nadarzy się 27 września. Tego dnia odbędzie się uroczysta gala połączona z otwarciem wystawy pokonkursowej. ©

AKCJA CHARYTATYWNA



0011350828

W BGK o wsparciu samorządów

Działając w oparciu o długofalową strategię i wykorzystując krajowe oraz europejskie środki - w tym z KPO i w niedalekiej przyszłości Funduszu Bezpieczeństwa i Obronności - BGK staje się nie tylko bankiem dla samorządów, ale też partnerem ich nowoczesnej transformacji.

Wojna w Ukrainie, zmiany klimatyczne, rosnące zagrożenia cybernetyczne i niestabilność geopolityczna — to tło, na którym Bank Gospodarstwa Krajowego zorganizował w Warszawie swoją doroczną konferencję poświęconą roli państwa i samorządów.

Tym razem przekaz był bardziej konkretny: Polska musi inwestować w bezpieczeństwo lokalne, bo to ono decyduje o odporności całego państwa.

— „Bank Gospodarstwa Krajowego jest Polskim Bankiem Rozwoju, ma w swojej misji wspieranie rozwoju społeczno-gospodarczego Polski, a jednym z filarów nowej strategii banku jest wsparcie społeczności lokalnej” — zaznaczył otwierając konferencję Mirosław Czekaj, prezes BGK.

25 miliardów na odporność

Centralnym punktem wydarzenia była zapowiedź powołania nowego instrumentu finansowego — Funduszu Bezpieczeństwa i Obronności, który ma zasilić lokalne inwestycje w infrastrukturę podwójnego zastosowania. Co ważne, nie chodzi o klasyczny fundusz grantowy.

— „To nie będzie fundusz w tradycyjnym rozumieniu. To będzie instrument oparty na pożyczkach i wejściach kapitałowych — bardzo elastyczny, dopasowany do potrzeb gmin, miast, powiatów” — tłumaczyła prof. Marta Postuła, pierwsza wiceprezes BGK.

Zgoda Komisji Europejskiej na przesunięcie części środków z Krajowego Planu Odbudowy umożliwiła przeznaczenie 25 miliardów złotych na projekty, które zwiększają bezpieczeństwo i odporność społeczności lokalnych — od schronów, przez awaryjne zasilanie, po wodociągi i systemy łączności.

Odporność to nie tylko infrastruktura

Podczas konferencji często powracał temat niematerialnych aspektów odporności. W rozmowie ze Strefą Biznesu Mateusz Walewski, główny ekonomista BGK, ostrzegł przed nadmiernym skupieniem się na betonie i miliardach złotych, jeśli zabraknie zaufania społecznego i współpracy.



— „Możemy zbudować wszystko — całą fizyczną odporność — ale jeśli nie będziemy mieli współpracy, wzajemnego zaufania i świadomości, jak z tych inwestycji korzystać, nasza odporność poprawi się znacznie mniej, niż byśmy chcieli” — mówił w rozmowie ze Strefą Biznesu.

Walewski wskazał, że odporność to również edukacja, inkluzywność i działania wspólnotowe, których nie da się łatwo zmierzyć w tabelach PKB. Dlatego inwestowanie w lokalne inicjatywy społeczne — choćby tak z pozoru „miękkie” jak orkiestry dęte — jest elementem tej samej strategii, co budowa wałów czy centrów zarządzania kryzysowego.

— „W momencie, kiedy budujemy szkołę, wał przeciwpowodziowy, centrum edukacji czy inwestujemy w to, żeby ludzie współpracowali — np. grając w orkiestrze gminnej — to też budujemy odporność. I warto to zrozumieć” — podkreślił.

Fundusz z misją: wsparcie nie tylko dla dużych

Jedną z kluczowych kwestii poruszanych podczas wydarzenia była dostępność

nowego instrumentu finansowego dla mniejszych jednostek samorządu. BGK zapewnia, że planuje ogólnopolską akcję edukacyjną i konsultacyjną — analogiczną do tej, którą prowadził przy wdrażaniu funduszy z KPO.

— „Tak jak przy zielonej transformacji miast — ruszymy w teren, spotkamy się z każdym, wyjaśnimy wszystko krok po kroku” — zapewniła Marta Postuła.

Technologia będzie wspierać procesy analityczne wewnątrz banku, ale relacje z samorządami pozostaną oparte na bezpośrednim kontakcie. BGK nie planuje zautomatyzowanego procesu aplikacyjnego, co — jak podkreślono — jest decyzją świadomą.

— „To nie jest wniosek o kredyt konsumencki. Każda inwestycja to coś unikalnego. Na tym etapie nic nie zastąpi człowieka i relacji” — dodała Postuła.

Raport o odporności miast i kompetencje lokalne

W ramach konferencji zaprezentowano także raport BGK diagnozujący odporność polskich miast. Zamiast rankingów, bank przedstawił zestaw cech i kryteriów, które mają

pomóc gminom lepiej ocenić swoje przygotowanie na zagrożenia. Wnioski z raportu mają też wpłynąć na dalsze kształtowanie instrumentów finansowych banku.

— „Nie tyle chcielibyśmy rankingować, co pokazywać pewne cechy, pewne kryteria, według których będziemy publikowali te dane” — mówił prezes Czekaj.

Podczas debat eksperci wielokrotnie wskazywali, że choć samorządy często nie mają problemu z limitami zadłużenia, to wyzwaniem pozostaje niestabilność ich dochodów.

— „Większość samorządów nie cierpi dziś z powodu limitów ustawowych. Głównym problemem jest brak stabilności dochodów i nadwyżki operacyjnej” — ocenił Walewski.

Nowa rola samorządów w państwie

Jednym z głównych przesłań konferencji było redefiniowanie roli władz lokalnych — nie tylko jako realizatorów inwestycji, ale jako pierwszej linii obrony państwa w sytuacjach kryzysowych. Prezes BGK zapowiedział, że instytucja będzie rozwijać zarówno komponent finansowy, jak

i doradczy, aby wspierać JST w tej nowej roli.

— „Jesteśmy w okresie tworzenia takich mechanizmów. To jest teraz dobry czas na konferencje, na warsztaty — jak te mechanizmy zaprojektować, jak je wdrożyć” — powiedział Mirosław Czekaj.

Bankierzy z BGK podkreślali również, że skuteczna odporność wymaga współdziałania ponad podziałami administracyjnymi i politycznymi.

— „To, czy będziemy państwem bardziej scentralizowanym, jak Francja, czy zdecentralizowanym, jak Niemcy — nie ma aż takiego znaczenia. Ważne, by te struktury ze sobą współpracowały i były do siebie dopasowane” — wskazał Walewski.

Odporność jako impuls rozwojowy

Co istotne, nowa agenda BGK nie traktuje wydatków na bezpieczeństwo wyłącznie jako kosztów. Przeciwnie — mają one pełnić funkcję rozwojową, pobudzając przemysł, miejsca pracy i lokalną konsumpcję.

— „Wydatki na obronność to nie tylko koszty. To impuls rozwojowy, miej-

sca pracy, inwestycje, konsumpcja, wzrost lokalnych dochodów” — mówiła Marta Postuła. — „Chcemy, żeby sektor obronności był znów flagowym przemysłem Polski” — dodała.

Wnioski: więcej niż beton

Jeśli konferencja BGK miała przynieść jeden wyraźny sygnał, to ten: Polska musi zainwestować nie tylko w mury, lecz także w ludzi, kompetencje i zaufanie. Inaczej żadna infrastruktura — nawet najnowocześniejsza — nie zapewni prawdziwej odporności.

— „Społeczeństwa bardziej odporne to te, w których współpraca między grupami społecznymi jest lepsza. To wymaga edukacji, kształtowania świadomości, a nie tylko pieniędzy i przepisów” — podsumował Walewski.

BGK zapowiada, że kolejne miesiące przyniosą konkretne działania — od konsultacji z samorządami po uruchomienie finansowania. Bo jak podkreślił prezes Czekaj: „W świecie coraz większej niepewności lokalne społeczności stają się kluczowym ogniwem bezpieczeństwa”.

Darłowo, plaża, spore falowanie morza i silny wiatr, późne popołudnie... Na plaży miłośnicy wędkarstwa morskiego, odpowiednio ubrani i wyposażeni. Jedni stoją przy wędziskach, inni chronią się za parawanami plażowymi, a jeszcze inni mają małe namioty. Spotkali się z okazji Dni Morza. Wśród nich jest Mateusz Sierpiński z synem Kubą.

- Mieszkamy w niedalekiej poddarłowskiej miejscowości o nazwie Dobiesław - mówi pan Mateusz. - To około 16 km od Darłowa. O bałtyckim wędkarstwie z plaży możemy opowiadać godzinami. Polecam je każdemu. Ma wiele zalet. W Bałtyku łowi się różne ryby. Są to między innymi: flądry, płocie, leszcze czy kury głowacz - diabły morskie, belony. Najlepszymi przynętami są małe fileciki ze śledzia, turbota czy belony. W swoim gronie mówimy, że „Bałtyk lubi mięso”. Tak określamy przynęty, na które najlepiej biorą ryby.

Tu warto zatrzymać się na chwilę przy belonie, która określana jest bałtyckim rarytasem. W Bałtyku pojawia się od maja do czerwca, ale trafia się też i do września. Jest drapieżną rybą, do tego bardzo smaczną, cenioną za wartości odżywcze. Nietypowe w niej jest to, że ma zielone ości przez zawartość biliwerdyny. Pływa pod powierzchnią wody w stadach. Spłoszona potrafi wyskoczyć nad jej powierzchnię, co jest bardzo widowiskowe. Jest drapieżną rybą żywiącą się skorupiakami czy mniejszymi rybkami i innymi stworzeniami morskimi. Występuje w Oceanie Atlantyckim i przyległych morzach, a w tym m.in. w Morzu Bałtyckim. Belony łowi się wędziskiem spinningowym na błystki wahadłowe późną wiosną...

- Mam na swoim koncie belony - mówi Mateusz Sierpiński. - Ostatnią złowiłem w minioną środę, 2 lipca. Skuteczną metodą połowową jest tu też surfcasting. Sprawdziłem to właśnie w tym tygodniu - akcentuje.

Osobliwością Bałtyku jest także ryba o nazwie kur głowacz, zwana diabłem morskim. Te ostatnie określenie z racji tego, że ryba nie należy do ładnych. Mówiąc jeszcze inaczej, w konkursie piękności byłaby bez szans. Dorasta zwykle do 10-30 cm, ale zda-



Belona – bałtycki rarytas. Łowi się je wędziskiem spinningowym na błystki wahadłowe późną wiosną

BAŁTYK LUBI MIĘSO

- Polecam kapitalną odmianę wędkarstwa dla turystów. Dzieci w piasku na plaży mogą stawiać babki, mama leży na kocyku z książką, a tato... na wędkach - mówi z uśmiechem Mateusz Sierpiński. To pasjonat wędkarstwa z plaż bałtyckich, który przybliży je na naszych łamach. Najchętniej na takie wyprawy wybiera się z synem - Kubą. On też połknął wędkarskiego bakcyła

Tomasz Turczyn

rzają się też osobniki mające ponad 50 cm. Wydaje charakterystyczny odgłos furczenia. Co ciekawe, traktowany jest jako szkodnik narybku, gdyż jest to ryba denna, m.in. żywiąca się ikrą. Trzeba też zaznaczyć, że ukłucia kolcami kura mogą być niebezpieczne. Zaś wysuszony okaz kura to świetny barometr, gdyż jego skóra zmienia barwę w zależności od wilgotności powietrza, a co za tym idzie,

od zmiany ciśnienia atmosferycznego. Ciekawostką jest to, że w wielu krajach mięso tej ryby uznawane jest za rarytas smakowy.

- Surfcasting też jest dobrą metodą połowową na diabła morskiego - mówi pan Mateusz. - Potrafi on być „uciążliwy” wiosną i jesienią.

Nasz rozmówca podkreśla, że w wędkarstwie morskim ważny jest odpowiedni sprzęt, ale zaznacza, że też nie ma co

przesadzać. Ocenia, że w wędkarstwie gruntowym wystarczy solidne wędzisko karpowe.

- Wędkowanie z plaży, odległościowe, określane jest surfcastingiem. Jego cechą jest wykonywanie dalekich, siłowych wyrzutów. Sprzęt musi umożliwić umieszczenie przynęty daleko, bo aż od 30 do 150 metrów od brzegu. Surfcasting to wędkarstwo gruntowe - wyjaśnia Antoni Hołub z Darłowskiego Towarzystwa Tury-

styczno -Wędkarskiego. - Organizujemy takie imprezy wędkarskie, starając się także wypromować Bałtyk, który jest świetnym łowiskiem dla pasjonatów wędkarstwa.

- Jest fląderka, i kolejna - cieszy się Mateusz Sierpiński po udanym holu.

Później jeszcze dwie i trzy turboty. Jak mówi, dzień jest całkiem fajny pod względem wędkarskim. Na plaży jest z synem. Pytamy, co trzeba

wiedzieć, aby osiągać dobre wyniki połowowe.

- Oczywiście praktyka i jeszcze raz praktyka - odpowiada. - Ryby w Bałtyku, z plaży, łowi się w tak zwanych dołkach. Pierwszy jest najczęściej około 30-50 metrów od brzegu i tam trzeba posłać ciężarek gruntowy z przynętą. Kolejny dołek to około 100 metrów od brzegu. Oczywiście plus minus. Tam przebywają ryby. Bałtyk to morze składające się z zagłębień i wypłyceń. Trzeba umieć je „wyszukać”, a wówczas efekt połowowy jest bardzo prawdopodobny. Ale nie ma pewniaków.

Nasz rozmówca podkreśla, że w takim wędkowaniu także ważna są aura, kierunek wiatru i pora roku.

- Latem najczęściej łowią w nocy na plaży lub bardzo wcześnie rano. Wtedy jest tutaj cisza, bo nie ma turystów. Oczywiście nic nie stoi na przeszkodzie, aby wędkować także w ciągu dnia, ale wówczas trzeba znaleźć odcinek plaży bez wczasowiczów. Zaletą takiej wyprawy jest także to, że nie ma komarów czy kleszczy, z jakimi zmaga się wędkarz podczas na przykład wypraw na jeziorach - mówi Mateusz Sierpiński.

Akcentuje, że na plaży w Darłowie, w trakcie Dni Morza, byli koledzy wędkarze morcy z Pomorza Zachodniego - na przykład z Kołobrzegu czy powiatu sławieńskiego. - Oni też złapali piękne ryby - zaznacza.

Wędkarskie Dni Morza zorganizowano na plaży w Darłówniku Zachodnim, która jest bardzo szeroka. To nadmorska dzielnica Darłowa. Tu wszystko jest już dopięte na letni sezon turystyczny, który się rozpoczął. W miejscowym ratuszu miała miejsce doroczna narada służb, które organizują i odpowiadają za letni wypoczynek.

- To też jest magnes przyciągający nad Bałtyk - akcentuje Mateusz Sierpiński. - Każdy, kto spróbuje wędkarstwa morskiego, ten nim prześiąknie. To świetna pasja, relaks. Polecam wszystkim. ©©

Oplata za wędkowanie z plaży

Aby legalnie łowić ryby z plaży, np. w Darłowie, należy opłacić rybołówstwo rekreacyjne w Głównym Inspektoracie Rybołówstwa Morskiego, w tym przypadku w Słupsku. Tam wnosi się opłatę w wysokości 65 zł rocznie.



Życie studenta to nie tylko nauka. Na Uniwersytecie Gdańskim rozwiniesz swoje pasje i zainteresowania

Życie studenckie nie opiera się jedynie na nauce. Studiowanie to nie tylko zdobywanie wiedzy, ale też budowanie więzi społecznych, nawiązywanie relacji. W tym wszystkim powinien znaleźć się też czas na rozwijanie swoich zainteresowań i dobrze, gdy można robić to przy wsparciu własnej uczelni. Tak jest na Uniwersytecie Gdańskim, na którym działa wiele organizacji studenckich – tu każdy znajdzie coś dla siebie.



Na każdym wydziale Uniwersytetu Gdańskiego działa kilka lub kilkanaście kół naukowych, zrzeszających setki młodych ludzi, dla których studia to coś więcej niż tylko zdobywanie dodatkowej wiedzy i doświadczenia. Podczas tych kilku lat na uczelni zawiązują się znajomości i przyjaźnie, które trwają czasem całe dorosłe życie. Wyjątkowe znajomości można zdobyć, osiągając wspólne cele, nie tylko we wspomnianych kołach studenckich, ale również w jednostkach uczelni dedykowanych studentom i mających na celu wspieranie ich pasji poza naukowych. **Przypatrzmy się, chociażby y Studenckiemu Radiu MORS, które w tym roku obchodzi 15-te urodziny.** W ciągu tych lat przez medium przeszły setki adeptów dziennikarstwa, chcących zdobyć doświadczenie w branży. Nie byli i nie są to wyłącznie studenci dziennikarstwa, do MORS-a może wstąpić każdy. Na tym właśnie polega działalność radia, które nie bez powodu nazywa się „Mega Otwarte Radio Studenckie” (MORS). Z racji wyjątkowego jubileuszu w marcu tego roku miało miejsce wyjątkowe wydarzenie. Po raz pierwszy w historii rozgłośni, w studio odbył się pierwszy koncert

na żywo. Przed kameralną publicznością wystąpiła **Sara Kordowska** – znana polskiej scenie alternatywnej, laureatka konkursu Polskiego Radia „Wydaj płytę z Będzie głośno”. Sara przez lata prowadziła także autorskie audycje w MORS-ie. Pokazuje to, że w radiu działają postacie nietuzinkowe i niezwykle utalentowane. Warto spojrzeć szerzej na ramówkę radia, w której znajdziemy różnorodne audycje przygotowywane przez studentów. Chcecie znaleźć najnowsze informacje? Sprawdźcie Aktualności Radia Mors, w których relacje i wydarzenia są najważniejsze wydarzenia z Uniwersytetu Gdańskiego, ale i z Pomorza. Jeżeli chcielibyście dobrze zacząć dzień, posłuchajcie audycji śniadaniowej, prowadzonej na żywo trzy razy w tygodniu. Na falach studenckiej rozgłośni dostępne są audycje kulturalne, sportowe, możemy posłuchać też reportaży. To młodzi dziennikarze sami zbierają tematy, uczestnicząc w najważniejszych wydarzeniach w regionie. – *Przed wszystkim zależy nam na tym, aby studenci zbierali doświadczenie, ale też dobrze się przy tym bawili. Mogą wyrobić swój warsztat, inwestując w swój rozwój. Nawet jeżeli nie zdecydują się pozostać*

w dziennikarstwie, przygoda w Radiu MORS pozwoli im zawrzeć przyjaźnię, nawet na całe życie, a także nabyć i rozwinąć umiejętności miękkie, które przydadzą im się w każdej przyszłej pracy – mówi **Karol Stachowicz**, redaktor naczelny Radia MORS. Na Uniwersytecie Gdańskim działa też **Akademickie Centrum Kultury „Alternator”** – jednostka wspierająca rozwój działalności artystycznej środowiska akademickiego. Od ponad 40 lat „Alternator” integruje studentów i pracowników UG, tworząc przestrzeń do realizacji pasji, rozwoju talentów oraz budowania wspólnoty akademickiej poprzez kulturę. Głównym celem ACK jest promowanie kultury studenckiej oraz rozwijanie twórczych pasji – od teatru i muzyki, przez film, fotografię, po nowe media i działania interdyscyplinarne. Potwierdzeniem wysokiego poziomu działań są liczne nagrody na festiwalach, konkursach i zaproszenia na prestiżowe wydarzenia – krajowe i międzynarodowe. – *W Akademickim Centrum Kultury „Alternator” przede wszystkim znalazłam miejsce dla siebie po rozpoczęciu studiów, na które przyjechałam z Polic (woj. Zachodniopomorskie). Miejsce dla moich szalonych pomysłów, spełniania marzeń i gdzie poznałam wiele osób, które sprawiają, że niemożliwe staje się możliwe* – mówi **Paulina Zaborniak** (studentka kierunku Zarządzanie Instytucjami Artystycznymi na Wydziale Filologicznym UG, członkini Studia Wokalnego UG, członkini Studenckiego Zespołu Organizacji Eventów ACK UG). W strukturze „Alternatora” działają m.in.: Dyskusyjny

Klub Filmowy „Miłość Blondynki”, Centrum Filmowe UG im. A. Wajdy, Akademicki Chór UG, Studio Wokalne, Gdańska Orkiestra Akademicka, ZPiT „Jantar”, Teatr Tańca „Kiosk Ruchu”, Grupa Teatralna BLACKout, Młode Impro, Zespół Flamenco „Los Mariscos”, Studencki Zespół Organizacji Eventów i Pracownia Sitodruku. Do najważniejszych inicjatyw należą: festiwale Nordic Focus, Norifest oraz PSTRO – Przegląd Studenckich Teatralnych Realizacji Offowych. Dzięki swej różnorodności, ACK UG „Alternator” to przestrzeń dla dialogu międzykulturowego, twórczej ekspresji i rozwoju młodych talentów. – *Jestem w Studio Wokalnym UG od 1 roku studiów. Przyjechałam do Gdańska z Łukowa (woj. Lubelskie) i przynależność do SWUG dała mi poczucie bezpieczeństwa, dużo łatwiej było mi się zaaklimatyzować w nowym miejscu, odnaleźć się na studiach, poznać nowych ludzi. Myślałam, że na studiach będę musiała porzucić śpiewanie, a okazało się, że na Uniwersytecie Gdańskim jest miejsce, w którym mogę rozwijać swoją pasję* – opowiada **Anastazja Klimiuk** (studentka kierunku Matematyka na Wydziale Matematyki, Fizyki i Informatyki, członkini Studia Wokalnego UG) Nie samą kulturą żyją studenci. Dla wielu z nich miejscem, w którym mogą się spełniać poza nauką, jest **Akademicki Związek Sportowy**. W AZS-ie możecie znaleźć aż 25 dyscyplin, w tym te najbardziej popularne (piłka nożna, koszykówka), oraz te rekreacyjne (aerobik). Sportowo Uniwersytet Gdański ma się naprawdę dobrze, świadczą

o tym liczne sukcesy drużyn i zawodników. – *Sport dla naszych studentów na Uniwersytecie Gdańskim to nie tylko treningi w ulubionych dyscyplinach sportowych, to również środowisko ludzi dynamicznych, zorganizowanych, mających wiele energii i pomysłów. Relacje, które się zawiązują na treningach sekcji pozostają na długo, są pielęgnowane* – mówi **Andrzej Cieplik**, zastępca dyrektora ds. sportowych Centrum Wychowania Fizycznego i Sportu W Akademickich Mistrzostwach Polski reprezentanci Uniwersytetu Gdańskiego cyklicznie zajmują wysokie lokaty. W tym roku akademickim w klasyfikacji uniwersyteckiej UG zajęło 2 miejsce. – *Moja historia z tym sportem rozpoczęła się już w gimnazjum i od początku były to właśnie sprinty, czyli 100 i 200 metrów. A decyzyj o tym, że dołączę do AZS-u myślę, że podjęłam już tak naprawdę w liceum, mimo że nie miałam pojęcia co to jest. Opowiadałam mojemu wychowawcy, który był również nauczycielem WF-u, że planuję już skończyć trenować, ale nie chciałam z lekką kończyć całkowicie i on wtedy powiedział mi, że super opcją będzie dołączenie do Akademickiego*

Związku Sportowego na studiach. I pamiętam, że powiedziałam mu wtedy, że idę do Gdańska na studia, a pochodzę z południa Polski, dlatego nie wiedziałam aż tak dużo o tej uczelni, i jak będzie tam coś takiego, to na pewno się zdecyduję. Okazało się, że nie tylko jest coś takiego na UG, ale jest to zdecydowanie najlepszy AZS i najlepsza sekcja lekkiej atletyki! – mówi **Maja Tabor**, studentka dziennikarstwa, zawodniczka sekcji lekkiej atletyki i Członek Zarządu KU AZS UG Wyniki studentów w AZS UG pokazują, że studiując na Uniwersytecie Gdańskim, można pod okiem świetnej kadry trenerskiej osiągać wyjątkowe sukcesy sportowe. W materiale wymieniono zaledwie trzy z kilkuset (jeśli wliczymy koła naukowe) organizacji, które działają na Uniwersytecie Gdańskim. Pokazuje to dokładnie, jak bogatą ofertę skierowaną do studentów ma uczelnia. Pamiętajcie, studia to nie tylko nauka! To też pasja, rozwój osobisty, i dobrze spędzony czas. A jak widać, na Uniwersytecie Gdańskim jest co robić!

Michał Karcz
we współpracy
z Magdaleną
Niecuja – Goniszewską,
rzeczniką prasową UG



BISKUP NA ANTYPODACH.

DZIEJE LEONA IZYDORA SCHARMACHA

– Zapytałem kiedyś moich przyjaciół, kogo widzieliby w gronie dziesięciu najbardziej wybitnych osobistości Starogardu na przestrzeni jego wielowiekowej historii. Jedną ze wskazanych osób był biskup Leon Izidor Scharmach. Zafascynowała mnie ta postać, na tyle, że przez pięć lat poszukiwałem miejsca jego pochówku, a konkretnie fotografii jego grobu. W tym roku otrzymałem wspaniałą wiadomość z Australii i zdjęcia z cmentarza na Nowej Brytanii – tak zaczyna swoją opowieść Andrzej Błażyński, prezes zarządu Stowarzyszenia na Rzecz Wspierania Inicjatyw Badawczych „Fibula”

Kinga Furtak

Wczasie największego triumfu zła przeciwstawiał mu absolutną wierność Bogu i ofiarną miłość bliźniego. Ryzykując życie poświęcał swoje całkowite oddanie, bo takie miał wartości. Biskup Leon Izidor Scharmach urodził się 4 kwietnia 1896 roku w Starogardzie, na Kociewiu, pod pruskim zaborem.

Wyjazd na misje

Zgodnie z zachowanymi dokumentami jego rodzice, Franciszka z domu Gołńska i Wincenty, nie znali języka niemieckiego. Ojciec porzucił kołodziejstwo w Iwicznie w powiecie starogardzkim i wraz z rodziną osiadł w Starogardzie, gdzie kupił dom na ulicy Pelplińskiej 6/8. Budynek przetrwał do dziś. Prowadził zakład kołodziejsko-stolarski. Leon był ich piątym synem i siódmym, ostatnim dzieckiem. Gdy kończył 10 lat, oboje rodzice już nie żyli. Do czternastego roku życia przebywał pod opieką najstarszego brata Franciszka, kierownika Banku Ludowego. To on zapewnił najmłodszemu bratu możliwość kształcenia. W 1910 roku podjął studia duchowne w Pelplinie, skąd został wysłany do seminarium misjonarzy Najświętszego Serca Jezusowego w Oeventrop w Westfalii. Kształcił się także w ośrodku misyjnym Hiltrup koło Münster.

Studia przerwała I wojna światowa. Miał niespełna 20 lat, gdy w 1915 roku został powołany do armii pruskiej. Przez trzy lata służył na froncie zachodnim jako sanitariusz. Był świadkiem bitew

pod Verdun, nad rzeką Sommą w północnej Francji, na wzgórzach Chemin des Dames i pod Kemmelbergiem. Po zakończeniu wojny wrócił do seminarium w Oeventrop, a 25 lipca 1924 roku otrzymał święcenia kapłańskie jako misjonarz Najświętszego Serca Jezusowego. Miał wówczas 28 lat. Prymicyjną mszę świętą planował odprawić w rodzinnym Starogardzie, ale niespodziewana śmierć najstarszego brata, Franciszka, wpłynęła na zmianę tej decyzji. Msza odbyła się w Lipsku, gdzie mieszkał jego drugi brat Jan, właściciel sklepu bławatnego. Niedługo później otrzymał od przełożonych zakonnych polecenie wyjazdu na misje do Nowej Brytanii (obecnie część Papui-Nowej Gwinei).

Przed wyjazdem na misje przyjechał do Starogardu pożegnać rodzinę, zrzec się niemieckiego paszportu i złożyć podanie o wystawienie mu paszportu polskiego. Z polskim paszportem ks. Scharmach opuścił Europę na początku października 1925 roku. W połowie listopada dotarł do Australii, a 6 grudnia wyładował na Nowej Brytanii, największej wyspie Archipelagu Bismarcka, będącej od 1914 roku pod zarządem australijskim.

Kapłan poliglota

– Pierwszą stacją misyjną, którą objął, była Mope w okręgu Kokopo na wschodnim krańcu wyspy. Okręg ten zamieszkiwał szczep Sulka, który w dużej części przyjął już wiarę katolicką. Sulka żyli w sąsiedztwie szczepu Tolais, ale relacje między oboma szczepami nie były dobre. Ks. Scharmach powoli i ostrożnie



Nadesłane przez monsignora Henryka Micka
zdjęcie grobu biskupa na cmentarzu w Vunapope

zapuszczał się na ich tereny, uzbrojony w wiarę i fizyczną krzepkość twardego Pomorza. Z czasem Tolais przyjęli wiarę chrześcijańską – opowiada Andrzej Błażyński, który doskonale poznał historię biskupa.

W pracy pomagała mu łatwość uczenia się języków. Oprócz polskiego, niemieckiego, angielskiego, francuskiego, holenderskiego i łaciny z łatwością posługiwał się też pidgin english oraz językami lokalnych szczepów i pochodnymi dialektami. Założył kilka stacji misyjnych. Gdy po 10 latach zaproponowano mu wyjazd na urlop do Polski, odłożył go na 1938 rok, a później na 1940 rok. Wybuch II wojny światowej udaremnił mu wyjazd do ojczyzny. 13 czerwca 1939 roku otrzymał nominację na biskupa Rabaul. Święcenia biskupie przyjął 3 października 1939 roku i objął rządy w diecezji. Niedługo później ambasador niemiecki w Tokio, wiedząc o planowanej inwazji japońskiej na Nową Brytanię, zaoferował mu niemiecki paszport, ale biskup Scharmach tej propozycji nie przyjął. Odmówił także ewakuacji do Australii. Postanowił wraz z całym personelem misyjnym pozostać na miejscu. Nadal rozwijał pracę centrum misyjnego w Vunapope, obejmującego 57 stacji na Nowej Brytanii, Nowej Irlandii i wyspie Manus (obecnie Papua-Nowa Gwinea).

Captain Christo

Po inwazji japońskiej i zajęciu wyspy 23 stycznia 1942 roku biskupa wraz z księżmi, zakonnikami, kilkoma angikańskimi ministrami i setką uczniów misyjnej szkoły inter-

nowano najpierw w budynkach, a potem za kolczastymi drutami. W obozie w Ramale znalazło się 360 osób. Tak rozpoczęła się walka jednego człowieka z okupacyjną armią nie tylko o własną godność, ale także o życie wielu ludzi. Dzieje tej walki opisał w książce „This Crowd Beats Us All”, wydanej w Sydney w 1960 roku. Przełożył ją na język polski Tadeusz Borowicz i pod tytułem „Za twarde orzechy” ogłosił w odcinkach na łamach londyńskiej „Gazety Niedzielniej”. Zwarta publikacja ukazała się w 1965 roku. Warunki życia w obozie internowania były bardzo ciężkie. Nie przeżyło 23 księży, 17 braci zakonnych, 9 siostr europejskich i 9 tubylczych. Wojna skończyła się dla ocalałych 12 października 1945 roku. Biskup Scharmach wrócił z resztką swoich misjonarzy na gruzdy kwitnącego niegdyś ośrodka w Vunapope pod Rabaul, zyskując sobie szacunkowe miano „Captain Christo”. Z niezwykłą energią rozpoczął dzieło odbudowy. Dziesięć lat później ośrodek misyjny w Vunapope liczył 128 budynków, miał 58 pojazdów motorowych, 23 statki i łodzie, a diecezja z 54 tysięcy wiernych wzrosła do 81 tysięcy. Na terenie misji znajdowały się ponadto dwa szpitale (położniczy na 600 łóżek i gruźliczy na 400) oraz kilkanaście warsztatów i dziesiątki rzemieślniczych zakładów.

Spotkanie z rodakami

18 kwietnia 1953 roku, włączając się w oficjalny program Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego organizowanego w Sydney, zebrali się Polacy z całej metropolii

na uroczystą mszę świętą, jaka miała mieć miejsce w kościele św. Wincentego w Ashfield.

Miał ją odprawić nieznanym im biskup Leon Scharmach, wikariusz papieski Nowej Brytanii, Nowej Irlandii, Nowego Hanoweru i Wysp Admiralicji. Ku ich zdumieniu nagle z ambony zabrzmiały polskie słowa. Podniósłszy oczy znalazł katechizę, biskup mówił kociewsko-kaszubską gwarą: „Droży rodacy! Mijają już 43 lata od chwili, kiedy ostatni raz słyszałem modlitwy odmawiane w polskim języku i kiedy słyszałem przepiękne polskie pieśni. Studia teologiczne odbyłem w Niemczech i udałem się na misję na Nową Brytanię. Spędziłem tam 28 lat i nic dziwnego, że niełatwo mi już dzisiaj mówić po polsku. Nie mogę jednak pominąć nadarzającej się okazji, by do was, droży rodacy, przemówić słów kilka. Przemawiam po polsku po raz pierwszy od czterdziestu lat. Nigdy nie było mi dane wrócić do Europy, a z Polakami zetknąłem się dopiero dzisiaj. Nie sądziłem, że jeszcze kiedyś w życiu wygłoszę do nich kazanie...”.

Drugi i ostatni raz biskup Leon Scharmach zetknął się z dużą liczbą Polaków w Melbourne 8 marca 1964 roku, kiedy to zaproszony przez polskich księży z okazji peregrinacji kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej wziął udział w uroczystej mszy świętej w kościele świętego Ignacego w Richmond. Mimo że czuł się już wówczas słaby, wziął udział w okazałej procesji. Wkrótce po Kongresie Eucharystycznym w Sydney w 1953 roku ksiądz biskup Scharmach wyjechał po raz pierwszy do Europy jako obywatel australijski. W Rzymie przyjął go papież Pius XII. Potem odwiedził Szwajcarię, Niemcy Zachodnie i Irlandię. Władze komunistyczne odmówiły mu wjazdu do Polski. Do Rabaul wracał przez Stany Zjednoczone.

Pod palmami Vunapope

Pięć lat później, w 1958 roku, żelazne dotąd zdrowie biskupa zaczęło słabnąć. Na początku 1960 roku doznał lekkiego paraliżu i przebywał kilka tygodni na kuracji w Australii. Tego samego roku, w maju, ponownie wyjechał do Rzymu. Przyjęty przez papieża Jana XXIII został powołany do jednej z soborowych komisji, ale okresowe podróże z Rabaul do Rzymu były zbyt wyczerpujące dla jego organizmu. W maju 1962 roku podczas obrad soborowej komisji doznał paraliżu i poważnego zakłócenia wzroku, co spowodowało zakończenie pracy w soborowej komisji i możliwości dalszego wykonywania biskupich obowiązków. Zarządził jeszcze swoją diecezję na Nowej Brytanii do maja

1963 roku, czekając na przyjazd następcy. W czerwcu przybył do Melbourne i zamieszkał w Balwyn pod opieką sióstr zakonnych w zakładzie Mary's Mount. W lutym 1964 r. został mianowany asystentem Tronu Papieskiego i prałatem domu papieskiego. 27 listopada 1964 roku, po odprawieniu rannej mszy św., został zabrany do szpitala, gdzie zmarł po dwóch godzinach. Miał 68 lat. Po mszy żałobnej w zakonnym klasztorze Najświętszego Serca Jezusowego w Croydon ciało biskupa, zgodnie z jego ostatnią wolą, przewieziono na lotnisko w Essendon, skąd samolot zabrał je do Rabaul. Pogrzeb odbył się 1 grudnia 1964 roku. Biskup Scharmach spoczął na cmentarzu misyjnym pod palmami Vunapope, na ziemi swej misji, ukochanego dzieła życia. Nad grobem zebrało się, prócz katolików, blisko 60 białych mieszkańców Rabaul innych wyznań, w tym dwóch pastorów Kościoła Metodystów, pragnących wyrazić swój szacunek i cześć nieprzeciętnemu człowiekowi i kapłanowi.

„Z dalekich parnych dżungli, z wulkanicznych wzgórz od rana ciągnęły niezliczone korowody krajowców i w chwili pogrzebu stanął nad grobem, jak mur, tłum przeszło czterech tysięcy tubylców, przeważnie Tolais, których biskup Scharmach nie tylko oduczył ludożerstwa, ale wskazał nowe drogi życia, wiary, moralności i cywilizacji”. Tak Lech Paszkowski, piewca polskiej historii na antypodach, kończy swoją opowieść o pierwszym Polaku na stolicy biskupiej w Australii.

Symboliczny powrót do domu

Choć miejsce ostatniego spoczynku biskupa L. I. Scharmacha leży 13 102 kilometry od domu, w którym się urodził, to pamięci o nim nie zatarł ani czas, ani ta odległość. Komunistyczne rządy nie pozwoliły mu odwiedzić i pożegnać kochanej ojczyzny, ale wierni jego ideałom rodacy przypominają wciąż jego imię. Dom, w którym się urodził, stoi po dzień dzisiejszy. I jakkolwiek patetycznie by to nie zabrzmiało, pragną otworzyć mu drzwi do tego domu, w którym nie był 100 lat. Będzie to, jak sądzą, zaszczytem dla mieszkańców Starogardu. Członkowie Stowarzyszenia na Rzecz Wspierania inicjatyw Badawczych „Fibula” znaleźli w tym względzie sprzymierzeńców na antypodach. Poszukiwania miejsca pochówku biskupa L. I. Scharmacha na Papui-Nowej Gwinei wszczął i wytrwał kontynuował ks. dr Janusz Jaworski. Monsiignore Henryk Micek przesłał zdjęcia grobu biskupa

BARDZO SIĘ CIESZĘ, ŻE DZIĘKI ŻYCZLIWOŚCI REDAKCJI „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO” LEON IZYDOR SCHARMACH CHOĆ SYMBOLICZNIE WRÓCI DO DOMU

na cmentarzu w Vunapope, a ks. dr Zdzisław Mlak udostępnił fotografię portretu biskupa Scharmacha. Duchowego wsparcia tym poszukiwaniom udzielił arcybiskup Rohus Tatamai. Szczególne zainteresowanie i wysiłek wykazali Mariola i Bogdan Strzałko-

wie. Bez ich zaangażowania wielu pomocnych ludzi nie byłoby świadomych starogardzkiej inicjatywy. To Ryszard Szwoch przywrócił na światło dzienne osobę L. I. Scharmacha, a Wiesław i Tadeusz Brzuskowscy uszczegółowili jego pokrewieństwo z siostrą Marią

Teodorą Witkowską (1889-1945). Biografie obu łączy heroizm i bezgraniczne niesienie pomocy osobom znajdującym się w potrzebie.

- Jakis czas temu otrzymałem odpowiedź wicestarosty powiatu starogardzkiego Witolda Sykutery na przedstawioną przez Stowarzyszenie na Rzecz Wspierania Inicjatyw Badawczych „Fibula” sugestię ustanowienia biskupa Leona Izidora Scharmacha patronem tegoż powiatu. Odebrałem ją jako negatywną. Podjęcie decyzji postanowiono bowiem odłożyć do zakończenia procedury ustanowienia przez Stolicę Apostolską świętego Rocha

patronem Kociewia. Nie zszokowała mnie, chyba nawet nie zdziwiła. Z pewnością zasmuciła i rozczarowała. Mam nadzieję, że moi przyjaciele w Australii i na Nowej Brytanii są bardziej wyrozumiali niż ja. Co dalej? Bardzo się cieszę, że dzięki życzliwości redakcji „Dziennika Bałtyckiego” Leon Izidor Scharmach choć symbolicznie wróci do domu. A ja, przez kolejne lata, oby jak najszybciej, chciałbym doprowadzić do odrestaurowania jego mogiły w dalekim Vunapope. Zasłużył na to przecież! Chciałbym wierzyć, że nie zostanie z tym marzeniem sam - kończy Andrzej Błażyński.

REKLAMA

0011361857

ALUPROF **selt**
by ALUPROF

**PANUJ NAD KLIMATEM
PANUJ NAD KOSZTAMI**

OSŁONY PRZECIWSŁONECZNE

AMBASADOR
Szymon Marciniak

**ALUPROF
GRAMY
FAIR
Z
NATURA**

www.aluprof.com/dom



Marek Wilkowski trzyma zdjęcie, na którym widać budowę, zimą, 1976 roku



Kamień papieski znajduje się w najstarszej części osiedla LWSM Morena

PIECKI-MIGOWO CZY MORENA?

ODPOWIADAMY

NA FUNDAMENTALNE PYTANIE

Historyczny spacer po blokowisku? Dlaczego nie! Jest początek lata, a ja słucham opowieści o bardziej i mniej dawnych dziejach dzielnicy Piecki-Migowo, zwanej przez większość gdańszczan Moreną. Krok za krokiem historia wnika między bloki

Anna Szalkowska

Nie trzeba jechać do Śródmieścia czy do Oliwy, aby poznać historyczny Gdańsk. Ciekawą historię można znaleźć także między blokami w dzielnicy Piecki-Migowo. Zanim powstało osiedle Morena, dzielnica, przyłączona do Gdańska w 1954 roku, składała się z dwóch wsi: Piecek (dziś przypomina o nich ulica Piecowska) oraz Migowa (rozciąga się po obu stronach dwupasmowej ulicy Bułońskiej). Oprowdza mnie Marek Wilkowski, pasjonat historii swojej dzielnicy, autor strony Piecki-Migowo Historia.

Osiedle z kamieniem papieskim

Osiedle Morena jest jednym z wielkich zespołów mieszkaniowych, które powstawały od połowy lat 70. Jest częścią historii Gdańska za czasów PRL-u.

Zaczynamy przy kamieniu papieskim. Głaz upamiętniająca beatyfikację i kanonizację Jana Pawła II znajduje się w najstarszej części osiedla LWSM Morena. Leży na zielonym skwerze, który służy okolicznym mieszkańcom do wypoczynku.

Patrząc na najstarszy blok osiedla, który znajduje się naprzeciwko kamienia papieskiego, staram się wyobrazić pola, oczka wodne i polne drogi, które tutaj były w latach 70. I to, jak szybko zmieniał się krajobraz.

Zaczęły „rosnąć” bloki – najpierw w części (jednostce) A, potem B, C, D, E, F i w końcu G. Większość mieszkańców jednostki A pewnie nie wie, że szara stacja transformatorowa, którą mijają codziennie stała tu wcześniej niż najstarsze bloki. Można to odkryć dzięki zdjęciom fotoreportera Marka Zarzeckiego, który przed laty robił je dla lokalnej prasy.

Zanim powstało osiedle Morena, najpierw musiała narodzić się wizja, a potem – projekt. Konkurs na zabudowę tych terenów wygrał zespół architektów z Politechniki Gdańskiej pod kierownictwem inż. arch. Jerzego Janusza, generalnego projektanta osiedla.

- Budowę osiedla rozpoczęto w grudniu 1975 roku – tłumaczy Marek Wilkowski. W rękę trzyma zdjęcie Marka Zarzeckiego, które zostało zachowane w Archiwum Państwowym. Uwiecznił budowę zimą, w 1976 r.

Na zdjęciu kierownik budowy Tadeusz Cwaliński i jego zastępczyni Irena Białowieżec – notabene późniejsi mieszkańcy Moreny.

Połało się wiele łez

W tej najstarszej części osiedla zamieszkali ludzie, którzy wcześniej mieli tu swoje pola. Potem je stracili, na dodatek zostali przesiedleni ze swoich domów.

„W trakcie budowy osiedla około 30 rodzin musiało opuścić swoje gospodarstwa znajdujące się na terenie Piecek,

dostając w ofercie mieszkania w blokach”.

Pierwszy prezes Spółdzielni Mieszkaniowej Morena, Henryk Górecki, w „Dzienniku Bałtyckim” z 16 czerwca 2006 roku wspomina to tak: „To były dramatyczne chwile. Połało się wiele łez. Jeszcze kilka lat później przychodzili do mnie gospodarze i mówili, że nie mogą sobie znaleźć miejsca. Nie mogą też znieść, że chodzą po terenie, który kiedyś do nich należał, i nie mają już nic do powiedzenia”. Te wspomnienie przytacza pan Marek na swoim blogu.

Trzecia szkoła przegrała z czasem

Chodzimy zatem po dawnych Pieckach. Mijamy Szkołę Podstawową nr 1 przy ul. Gojawicyńskiej, która oddana została do użytku w 1980 roku. Uczniowie uczyli się w niej na trzy zmiany, więc

często musieli wracać do domu po ciemku. Na szczęście w 1984 roku przy Heleny Marusarzówny powstała Szkoła Podstawowa nr 2.

O tych szkołach wie każdy, ale była też trzecia. Na starej pocztówce z 1902 roku widać szkolny budynek. Przetrwał drugą wojnę światową i służył jako szkoła czteroletnia. Kiedy zamknięto tę placówkę oświatową, w budynku zamieszkało parę rodzin, a harcerze Chorągwi Gdańskiej mieli w nim swój magazyn ze sprzętem. Budynek rozebrano w trakcie rozbudowy osiedla.

Podczas naszego spaceru co chwila się zatrzymujemy, bo zawsze znajdzie się powód. To może być Dom Kultury, który został otwarty w 1984 roku. Wiele sekcji, w tym ta, która zrzeszała miłośników fantastyki, ale też muzyczna, filmowa i teatralna.

Uwagę zajmują nam też lokalne sklepy. W dzisiejszych

*JESTEŚ W PIECKACH-MIGOWIE?
KONIECZNIE OBEJRZYJ MURALE.
JEDEN Z NICH UPAMIĘTNIA
POWSTANIE OSIEDLA MORENA,
O KTÓRYM PISZEMY W TEKŚCIE*

osiedlowych Biedronkach przed paroma dekadami mieściły się supersamy - miejsca, w których w czasach niedoborów, kartek i długich kolejek koncentrowało się życie Polek i Polaków.

A wiedzieliście, że na osiedlu mieszkała przyszła Miss Świata Aneta Kręglińska? Mimo że urodziła się w Szczecinie i żyła tam do dwunastego roku życia, przeprowadziła się później z rodzicami do Gdańska. W 1989 roku wygrała wybory Miss Polonia, a chwilę potem w Hongkongu została okrzyknięta najpiękniejszą kobietą świata, otrzymując koronę Miss World.

Podziękujmy dworskim karasiom

Mieszkańcy Pieck-Migowa doskonale wiedzą, gdzie jest Dwór Uphagena. Został zdominowany przez sąsiadujące z nim bloki, a przecież był tu pierwszy.

W drugiej połowie XVII wieku właścicielem willi z ogrodem na terenie Pieck był Johann Uphagen, a jego spadkobierca Wilhelm otworzył tam gospodę zwaną Mittelkrug. Ostatecznie w miejscu gospody powstał dwór z ogrodem.

Wielokrotnie przebudowywany, rozbudowywany i dewastowany, częściowo rozbierany, w końcu został wyremontowany i dziś znajduje się tu szkoła artystyczna Sztukarium, w której młodzi i starsi mogą wypoczywać w twórczy sposób.

Mieści się pod adresem Piecewska 27. To ten biały budynek z dużą fontanną ukryty za ogrodzeniem. I kolejna ciekawostka! Jak zdradza pan Marek, w dużej niecce wypełnionej wodą, żyją karasie, które pełnią całkiem pożyteczną rolę. Ten gatunek ryb żywi się larwami komarów, więc wdzięczność za dziesiątkowanie bzykającego owada im się należy.

Pomnik przyrody w cieniu wieżowców

Czy to była jedyna posiadłość Uphagenów w tej oko-



Cukiernia Wega z piękną reprodukcją zdjęcia Marka Kaliszczaka, które przedstawia panoramę osiedla w budowie

licy? Możliwe, że nie. Był jeszcze jeden dwór, po którym nie ma już śladu.

Stał w pobliżu dzisiejszego skrzyżowania Piecewska/ Rakoczego. O nieistniejącym dworku (poza lokalizacją) wiadomo niewiele.

Dwór został zniszczony z końcem ostatniej wojny. W miejscu, w którym stał, powstała (z wykorzystaniem pomieszczeń gospodarczych) działająca przez kolejne lata tuczarnia należąca do Zakładów Mięsnych w Gdańsku, zlikwidowana w latach 70. minionego wieku wraz z rozbudową osiedla mieszkaniowego.

Dziś w jej miejscu trwa budowa kolejnych dwóch wieżowców, będących częścią osiedla Central Park. W ich cieniu, na skrzyżowaniu Rakoczego i Bulońskiej, rośnie majestatyczny dąb szypułkowy, który jest dzisiaj pomnikiem przyrody.

Jazda ruchliwym skrzyżowaniem nie sprzyja kontemplacji widoków, ale naprawdę warto wybrać się tam na spa-

DWÓR MIGOWSKI MIAŁ SWOJĄ CHWILĘ SŁAWY W LATACH 80. W 1983 R. W DWORKU I PARKU KRĘCONY BYŁ FILM „ŚLEDZTWO PORUCZNIKA TOMASZKA”

cer i na to piękne drzewo popatrzeć.

Tego dworu już nie ma

Nasza wędrówka zmierza do Dworu Migowskiego, a w zasadzie miejsca, w którym stał (dzisiejsza Myśliwska 40). Zbudowano go pod koniec XVIII wieku. Jedną z ważniejszych rodzin zamieszkujących dworek w XIX wieku była rodzina Pickering. Peter Pickering był kupcem zbożowym z Liverpoolu, który przybył do Gdańska razem z bratem. W 1818 roku wziął ślub z Emilią z bogatej rodziny Steffensów. Dziś zostały tylko stare lipy z alei, która do dworku prowadziła. Na terenie parku powstaje obecnie osiedle mieszkaniowe.

Dwór Migowski miał swoją chwilę sławy w latach 80.

- W 1983 r. w dworku i parku kręcony był film Śledztwo porucznika Tomaszka. W telewizji został wyemitowany dopiero w 1988 roku - opowiada Marek Wilkowski.

„Solidarność” w Pieckach-Migowie

Może nie cała „Solidarność”, ale na pewno jej znak graficzny. Zna go chyba każdy, ale nie każdy wie, że powstał właśnie w tej dzielnicy. Twórcą logo jest grafik i projektant Jerzy Janiszewski, absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku i świadek wydarzeń sierpniowych w Stoczni

Gdańskiej w 1980 roku. - Zaprojektował ten znak w swoim mieszkaniu przy ul. Maruszewskiej 7 - pokazuje pan Marek. - Jak wiadomo, wkrótce napis „Solidarność” zaczął pojawiać się w telewizji i prasie zagranicznej, stając się coraz bardziej znanym w kraju i na świecie. Również w tym mieszkaniu powstał znak graficzny Grudzień'70, którego autorką jest Krystyna Janiszewska.

Morenowe murale

Jesteś w Pieckach-Migowie? Koniecznie obejrzyj murale. Jeden z nich upamiętnia powstanie osiedla Morena. Liczące 90 m długości i ok. 1,5 m wysokości malowidło o powierzchni ok. 130 m powstało w tydzień na murze oporowym przy ul. Rakoczego. Pomysł na mural wyszedł od rady gdańskiej dzielnicy Piecki-Migowo.

Realizacją muralu mającego przypominać korzenie najnowszej tradycji miejsca zajął się Rafał Roskowiński, prekursor tego gatunku sztuki

przestrzeni miejskiej w Trójmieście i Polsce. Wraz z grupą młodszych adeptów tej formy wzorował się na fotografii gdańskiego artysty fotografa Marka Kaliszczaka z 1979 roku, na której została uwieczniona panorama pnącego się w górę osiedla, malowniczo położonego na gdańskim tarasie morenowym.

Morena czy Piecki-Migowo?

Zmierzamy do końca spaceru i do ostatniego pytania, tego związanego z tożsamością dzielnicową. Ja już wiem: dzielnica to Piecki-Migowo, a Morena to osiedle. Życie jednak chciałoby inaczej i dziś potocznie mówi się dzielnica Morena. Tylko przyjezdni mogą się zgubić, gdy wysyłani są do miejsca, którego nazwy na oficjalnych tablicach próżno szukać. Ale tak już jest, a poprawianie ludzi przypomina walkę z wiatrakami, która z góry skazana jest na porażkę. Don Kichotowi z powieści Miguela de Cervantesa się nie udało, to w morenowym przypadku nie ma też na co liczyć.

Może nawet dobrze się stało, bo ta rozbieżność rozbudza ciekawość, która jest z kolei motorem napędowym ciekawych inicjatyw: spacerów historycznych, nowych skwerów, murali czy w końcu strony o historii dzielnicy, którą prowadzi Marek Wilkowski na Piecki-Migowo-Historia.blogspot.com.

W spacerze (ostatni był w czerwcu, a kolejny planowany jest na wrzesień) jest też zaangażowany przewodnik Michał Harasim, a przed laty - zmarła niestety w czerwcu - Ewa Kowalska, wspaniała popularyzatorka wiedzy o Gdańsku i całym Trójmieście, która w 2009 roku założyła portal iBedeker. Wśród miłośników dzielnicy Piecki-Migowo są m.in. Beata Peters, Łukasz Świącki i mój przewodnik Marek Wilkowski. Warto odkrywać historię miejsc, w których mieszkamy. To przyjemna recepta na ciekawe spędzenie tegorocznego lata. Pomyślcie o tym.



Mieszkańcy Pieck-Migowa doskonale wiedzą, gdzie jest Dwór Uphagena



Został zdominowany przez sąsiadujące z nim bloki, a przecież był tu pierwszy

Tysiąclecie Królestwa Polskiego: „Bona Sforza” na Wawelu



Opera „Bona Sforza” jest jak podróż w czasie

Za nami monumentalny spektakl, który odbył się w niedzielę 29 czerwca w wyjątkowej scenerii Zamku Królewskiego na Wawelu: opera „Bona Sforza”. W wydarzeniu, stanowiącym szczególne ukoronowanie jubileuszu Tysiąclecia Królestwa Polskiego, wzięli udział m.in. marszałek Łukasz Smółka, Iwona Gibas z zarządu województwa, przewodniczący Sejmiku Województwa Małopolskiego prof. Jan Tadeusz Duda, wiceprzewodniczący SWM Wojciech Skruch oraz radni województwa Tadeusz Arkit, Kazimierz Barczyk, Piotr Dziurdzia, Lidia Gądek, Rafał Stuglik i Sylwia Żak-Biesik.

Opera „Bona Sforza” jest jak podróż w czasie, spotkanie z legendarną Królową i wspaniała muzyczna opowieść, zachwycająca artystycznym przekazem, skłaniająca do refleksji nad życiem i dorobkiem tytułowej postaci. Spektakl posiada wymiar międzynarodowy i odnosi się do wielkiego historycznego dziedzictwa naszej Ojczyzny.

– Jak bardzo ta spuścizna jest ważna i godna uczczenia, przypominamy w tym roku za sprawą oficjalnych obchodów Tysiąclecia Królestwa Polskiego. Dzisiejszy pokaz „Bony Sforzy” jest ważną częścią tych uroczystości. Warto wspomnieć, że nie gdzie indziej, jak właśnie w Zamku Królewskim na Wawelu kilka miesięcy temu został podpisany ważny list intencyjny. Współpracę z Ma-

łopolską przy obchodach Tysiąclecia Królestwa Polskiego zadeklarowały wówczas województwa: lubelskie, podkarpackie i świętokrzyskie. Cieszę się, że możemy wspólnie świętować ten wspaniały, historyczny jubileusz w tak szerokim gronie – mówi marszałek **Łukasz Smółka**.

Dziedziniec arkadowy Zamku Królewskiego na Wawelu wielokrotnie gościł już przedstawienia świętującej 70. sezon artystyczny Opery Krakowskiej. „Bona Sforza” stanowi kolejne niezwykle osiągnięcie. To zrealizowana z rozmachem sceniczna koprodukcja, którą Opera przygotowała razem z Teatro Petruzzelli z Bari. W ubiegłym roku podpisano umowę w tej sprawie. Stało się to w dniu szczególnym dla Polski i Włoch – 18 kwietnia, czyli w rocznicę ślubu Bony Sforzy

z Zygmuntem I Starym, a co za tym idzie – jej koronacji na królową Polski.

– Chciałabym serdecznie podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do powstania i realizacji spektaklu „Bona Sforza”. Podziękowania dla zespołu twórców, artystów oraz pracowników Opery Krakowskiej, składam na ręce Pana Dyrektora – Profesora Piotra Sułkowskiego. Pozdrawiam również naszych wszystkich włoskich przyjaciół z Bari, którzy zaangażowali się w ten projekt. Specjalne podziękowania kieruję też do Pana Dyrektora Zamku Królewskiego na Wawelu – Profesora Doktora Habilitowanego Andrzeja Betleja – za owocną współpracę organizacyjną, dzięki której spektakle Opery Krakowskiej mogą być prezentowane na wawelskim dziedzińcu.



**XXVI. SWIATOWI
ZJÔZD
KASZĚBÓW
SZĚMÔŁD
5-6 LĚPIŃCA 2025**



26 LAT NIEZWYKŁYCH SPOTKAŃ ZJAZDY KASZUBÓW NIEZMIENNIE POZOSTAJĄ POPULARNE

Przed nami jedno z najważniejszych wydarzeń na Kaszubach. Od czego zaczęła się ta historia?

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

W sobotę Kaszubi spotkają się w Szemudzie. Będzie to już 26. odsłona wielkiego święta. A wszystko zaczęło się od radosnego przejazdu z jednego końca regionu na drugi...

Światowy Zjazd Kaszubów to, zaraz obok Dnia Jedności Kaszubów, najważniejsze święto dla wszystkich identyfikujących się z językiem i kulturą naszego regionu. Imprezy te od lat przyciągają tłumy chętnych, by zabawić się, pośpiewać i pokazać, jak mocno bije serce Kaszub. Jak podkreślają nawet lokalne władze, jest to nie tylko manifestacja patriotyzmu i przynależności do kaszubskiej społeczności, ale też niezwykła okazja do integracji oraz poznania bogatego dziedzictwa tych ziem.

Od czego się zaczęło?

Sama tradycja zjazdów sięga 1999 r. To właśnie wtedy, po reformie administracyjnej, całe obecne Kaszuby znalazły się w granicach województwa pomorskiego. By to uczcić, zorganizowano uroczysty przejazd pociągiem z jednego końca regionu na drugi - z Helu do Chojnic.

Podróż Transcassubią, jak nazwano ów skład, była na tyle

popularna i wyjątkowa, że przejazd powtórzono rok później, tym razem w odwrotnym kierunku. A jak już coś udaje się przygotować dwa lata z rzędu, to aż szkoda nie kontynuować tradycji. W efekcie radosna wycieczka przerodziła się w znane nam dziś Zjazdy Kaszubów, które z czasem zyskały przydomek „światowych”. Organizatorzy zauważyli bowiem, jak wiele pojawia się osób spoza Polski.

Zawsze inne miejsce

Wydarzenie co roku przygotowywane jest w innym miejscu. Zawitało już m.in. do słynnych stolic regionu - Wejherowa, Kartuz i Kościerzyny. Organizowane było jednak nie tylko w miejscowościach bezpośrednio kojarzonych z kaszubszczyzną, bo już w 2003 r. uczestnicy świętowali na ulicach Słupska.

W 2019 r., po 20 latach od pierwszego zjazdu, impreza powróciła do Chojnic. Wydarzenie cieszyło się ogromną popularnością. Na chojnickim dworcu pasażerów Transcassubii powitał tłum mieszkańców, nie zabrakło i stosownej oprawy, którą zaserwowała orkiestra. Niestety, rok później, z powodu pandemii COVID-19, zjazd się nie odbył, ale już w 2021 r. powrócił, tym razem zapraszając Kaszubów do Pucka.



Światowy Zjazd Kaszubów w tym roku odbędzie się w Szemudzie

Światowy Zjazd Kaszubów, robiąc obecnie swoistą drugą rundkę po regionie, towarzyszy

Oficjalnemu rozpoczęciu każdego zjazdu towarzyszy przekazanie kleki - symbolu wręczanego organizatorowi następnej imprezy

też wielu okrągłym rocznicom. Gdyby nie pandemia, w Pucku byłby akurat na 100-lecie zaślubin Polski z Morzem (trzeba się było zadowolić 101-leciem...), z kolei w 2023 r. idealnie wpasował się w obchody 100-lecia uzyskania praw miejskich przez Kartuzy.

Ostatni zjazd odbył się w Kościerzynie, równo 20 lat po ostatnim tu organizowa-

nym. Duże wrażenie robił barwny i rozśpiewany korowód, który ruszył ulicami miasta. Szczególnie wielu zdecydowało się też wtedy na przejazd Transcassubią, gdyż na trasach z Chojnic i z Helu był on darmowy.

Ustalony scenariusz

Coroczne imprezy prowadzone są według określonego

scenariusza. Nieodłączne elementy każdej odsłony to: przejazd pociągu Transcassubia, przemarsz przez miejscowość, odsłonięcie pamiątkowej tablicy lub pomnika z okazji zjazdu oraz uroczyste otwarcie i przemowy zaproszonych gości. Oficjalnemu rozpoczęciu każdego wydarzenia towarzyszy również przekazanie kleki - symbolu wręczanego organizatorowi następnej imprezy. Rok temu otrzymał ją Ryszard Kalkowski, wójt gminy Szemud i to właśnie na tę miejscowość spadła odpowiedzialność za przygotowanie wielkiego świętowania.

Zjazdy to także część rozrywkowa, jak np. biesiady oraz występy artystów na scenie. Tradycją ostatnich lat stało się też bicie rekordu w jednoczesnej grze na diabelskich skrzypcach. Po raz pierwszy spróbowano tego w 2022 r. w Brusach. Instrumenty w dłoń wzięło wtedy 39 osób. Obecnie obowiązuje rekord z 2023 r. z Kartuz. Można było wówczas wysłuchać aż 78-osobowej „orkiestry”. Rok później Kościerzyna nie zdołała sięgnąć tego wyniku (grały 43 osoby), ale Szemud intensywnie przygotowuje się, by to właśnie ta niepozorna gmina była na długo pamiętana w całym regionie. Czy się uda - zobaczymy już w sobotę.

©@

Przed nama jedno òd nôwôžniészich wëdarzeniów na Kaszëbach

W sobòtã pòtkanié najégò nôrodu w Szëmòldze. To mdze ju 26 wëdówk wiòldżégò swiàta. A wszëtkò sã zacza òd redotnégo przejazdu z jednégo kùńca regionu na drëdżi.

Swiatowi Zjòzd Kaszëbów to kòle Dnia Jednotë Kaszëbów, nôwôžniészé swiàto dlò wszëtczich, co sã jidentifikujà z jãzëkã i kùlturą najégò regionu. Rozegracje ju lata lateczne przecygają hùrmã chãtnëch, cobë sã zabawic, pòspiëwac i pòkazac jak mòckò bije serce Kaszëb. Jak pòdczòrchiwają nawet mòlowé wësżëznë, to nié le manifestacjò patriotizmu i przënòležnoscë do kaszëbczi spòlëznë, le téż òsoblëwò leżnosc do zbrzãtwnieniò i pòzna-

niò bòkadny erbë tèch zemiów.

Òd cze to sã zacza?

Sama tradicjò zjòzdów sygò 1999 rokù. To prawie tedë, pò administracyjni refòrmie całë dzysdniowé Kaszëbë sã nalazłë w greńcach pòmòrsczégò wòjewództwa. Cobë to ùtczëc, zòrganizowelë ùroczësti przejózd banà z jednégo kùńca regionu na drëdżi - z Hëlu do Chòniców.

Réza Transcassubia, jak pòzwelë ten skłòd, bëła na teli pòpùlarnò i òsoblëwò, że przejózd pòwtòrzëlë na drëdżi rok, tã razà w drëgą stronã. A jak ju cos wëchòdò dwa lata za rgà, tej jãz szkòda tegò nie cygnąc dali. W efekce redosnò wanoga sã przeròdza w znóné nama dzysò Zjòzdë Kaszëbów, jaczé z czasà dobëłë pòzwã

“swiatowëch”. Òrganizatorzë ùzdrzelë hewò, jak wiele sã pòjòwiò lëdzy z bùtna Pòlszczégò Państwa.

Wiedno jiny plac

Wëdarzenié co rokù je w jinnym placu rëchtowóné. Zawitało ju m. jin. do znónëch “stolëców” regionu - Wejrowa, Kartuz i Kòscérznë. Bëło òrganizowóné równak nié le w mòlëznach bezpòstrzédno z kaszëbizną parłãczonëch, bò ju w 2003 rokù ùczëstnicë fejirowelë na sztrasach Słëpska.

W 2019 rokù, 20 lat òd pierwszégò Zjòzdu, rozegracjò wròca do Chòniców. To wëdarzenié sã ceszëło stolëmną pòpùlarnoscą. Na chònicczim banofie pasażerów Transcassubie pòwita hùrma mieszkànców, nie felało pa-

sowny òprawë, jakà zagwësnia òrkestra. Na nieszczescé, rok pòzni przez pandemiã COVID-19, zjòzd sã nie òdbël, ale ju w 2021 rokù wròcył, tã razà ròczącë do Pùcka.

Swiatowi Zjòzd Kaszëbów, robiącë terò drëgą rundkã pò regionie, towarzi téż wiele òbràglim roczëznóm. Czejbë nié pandemiò, w Pùckù bë bëł prawie na 100-lecë zdënkù Pòlszczi z Mòrzã (tu sã mùszòł zadowòlnic 101-lecym...), a w 2023 rokù perfekcyjno sã wpasowòł w fejirowanié 100-lecò dobëcò gardowëch prawów przez Kartuzë.

Słëdny ròz zjòd bëł w Kòscérznie, równo 20 lat pò słëdnym tu zòrganizowónym. Wiòldżé wrazenié robił farwny i rozspiewóny kòrowód, jaczì rëgnął sztrasama gardu.

Òsoblëwie wiele sã téż tedë zdecydowòł na przejózd Transcassubią, bò na trasach z Chòniców i z Hëlu to bëło darmòk.

Ùstalony scenarnik

Coroczne rozegracje sã prowadzoné wedle dosc sztëwnégò scenarnika. Nieòdparłãczne elementë kòzdi òdsłònë to sã: przejózd banë Transcassubia, przemarsz przez mòlëznã, òdsłoniãcë pamiãtkowi tòflë abò sztaturë z leżnoscë zjòzdu i ùroczësté òdemkniãcë i przemówë ròczonëch gòscy. Oficjalnëmù zòczãtkowi kòzdegò wëdarzeniò towarzi przekòzanié klëczy - symbolu wrãcziwónégò òrganizatorowi pòsobny rozegracje. Łoni jã dostòł Riszòrd Kalkòwsczi, wójt gminë Szëmòld i to prawie na tã

mòlëznã spadła òdpòwiedzalnosc za przërëchtowanié wiòldżégò fejirowaniò.

Zjòzdom wiedno towarzi rozriwkowi dzël, jak np. biesadë i wëstãpë artistów na binie. Tradicjã slëdnëch lat sã sta téż bicé rekòrdu w ròwoczesny grze na diòbelsczich skrzëpicach. Pierszi ròz òni tegò spròbòwelë w 2022 rokù w Brusach. Jinstrumentë w dłoń chwëcëłò tedë 39 lëdzy. Terò òbòwiazywò rekòrd z 2023 rokùz Kartuz. Tedë mògl pòslëchac jãz 78-òsobowi “òrkestrë”. Na drëdżi rok Kòscérzna nie da radë sygac tegò rezultatu (zagrãłë 43 personë), ale Szëmòld sã welech rëchtëje, cobë to prawie ta mòtò gmina bëła na długò w całim regionie zapamiãtònò. Ùdò to sã? Më ùzdrzimë ju w sobòtã. ©@

REKLAMA

Kartuzy – tu natura, tradycja i gościnność tworzą niezapomniane wspomnienia



Położona w samym centrum malowniczych Kaszub, Gmina Kartuzy to jedno z najpiękniejszych miejsc na mapie województwa pomorskiego.

Z racji swojej lokalizacji oraz działań, służących zachowaniu i upowszechnianiu kaszubskiej kultury, Kartuzy uznawane są za Stolicę Kaszub. Dbałość o zachowanie i promocję dziedzictwa kulturowego regionu, a także doskonała lokalizacja – z szybkim dojazdem do Trójmiasta oraz bliskością Portu Lotniczego Gdańsk-Rębiechowo – sprawiają, że Kartuzy to idealny punkt wyjścia do odkrywania piękna Kaszub.

GMINA W NOWEJ ODSŁONIE

W ostatnich latach gmina Kartuzy przeszła ogromne zmiany. Dzięki szeroko zakrojonym inwestycjom gmina stała się nie tylko bardziej przyjazna mieszkańcom, ale również jeszcze bardziej atrakcyjna dla turystów. Nowoczesny dworzec integracyjny, obsługujący pasażerów Pomorskiej Kolei Metropolitalnej, autobusów i rowerzystów, to jedna z wizytówek miasta. Na terenie tego obiektu działa również Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna, oferując mieszkańcom i gościom dostęp do kultury w nowoczesnej przestrzeni. Odnowiony kartuski Rynek zachwyca detalami nawiązującymi do kaszubskiej estetyki, a najcenniejszy zabytek miasta – XIV-wieczny Zespół Poklasztorny Zakonu Kartuzów – przyciąga miłośników historii i architektury z całego kraju. Historię i kulturę ziemi kaszubskiej można z kolei poznać w Muzeum Kaszubskim im. Franciszka Tredera w Kartuzach.

CZyste Jeziora – Czysta Przyjemność

Dzięki imponującej inwestycji – projektowi pt. „Kompleksowa rekultywacja jezior kartuskich” – mieszkańcy i turyści mogą ponownie cieszyć się czystymi wodami jezior Mielenko, Karczemne, Klasztorne Małe i Klasztorne Duże. To największy w Polsce projekt tego typu, zrealizowany dzięki funduszom unijnym i Narodowemu Fundusze Ochrony Środowiska. Kosztował ponad 60 mln zł i przywrócił jeziorom ich dawny blask. Wzdłuż trzech kartuskich jezior powstały urokliwe promenady oraz strefy rekreacyjne. Nad Jezioro Klasztorne Duże trwa budowa nowoczesnego kąpieliska miejskiego.

RAJ DLA MIŁOŚNIKÓW PRZYRODY I AKTYWNEGO WYPOCZYNKU

Lasy, jeziora, wzgórza, rzeki i nieskazitelnie czyste powietrze – ziemia kartuska zachwyca swoją naturalnością. To idealne miejsce dla tych, którzy szukają wypoczynku w otoczeniu przyrody i chcą aktywnie spędzić czas. Sieć pieszych i rowerowych tras, biegnących przez najpiękniejsze zakątki gminy, przyciąga turystów z całej Polski. Lato to okres, gdy w Stolicy Kaszub organizowane są liczne imprezy i wydarzenia. Zapraszamy na Festiwal Nalewki Kaszubskiej (12 lipca), Jarmark Kaszubski



(14-17 sierpnia), a także na Kartuski Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej oraz na letnie koncerty z cyklu Muzyka Świata.

Odwiedź Kartuzy – miejsce, w którym nowoczesność spotyka się z tradycją, a natura koi zmysły. Przekonaj się, dlaczego to właśnie tu bije źródło kaszubskiej tradycji!

Aktualne informacje z gminy Kartuzy znaleźć można na www.kartuzy.pl oraz na Facebooku: [facebook.com/KartuzyStolicaKaszub](https://www.facebook.com/KartuzyStolicaKaszub).



Kartuzy – tu natura, tradycja i gościnność tworzą niezapomniane wspomnienia.

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

W sobotę Kaszubi z całego świata zjadą do Szemuda. Gmina przygotowywała się na to miesiącami, zapraszając do udziału wszędzie tam, gdzie tylko byli jej przedstawiciele. Znamy plany!

Szemud kończy już przygotowania do wielkiego świętowania. To właśnie tu, 5 lipca, pojawią się uczestnicy XXVI Światowego Zjazdu Kaszubów.

Imprezowanie poprzedzi jeszcze o godz. 10.30 msza święta w szemudzkim kościele. Po nabożeństwie, ok. godz. 12, zebrani przemaszerują na stadion przy ul. Sportowej. To właśnie tu nastąpi uroczyste otwarcie zjazdu wraz z tradycyjnym przekazaniem kleki następnemu gospodarzowi wydarzenia. Rozpoczęcie uświetnią jeszcze występy Orkiestry Dętej Gminy Szemud, Kaszubskiego Zespołu Regionalnego „Koleczkowanie”, a także gości z Małopolski - Orkiestry Baczków, reprezentującej gminę Bochnia.

Wielkie bicie światowego rekordu

Jednym z głównych elementów zjazdu będzie bicie rekordu w jednoczesnej grze na diabelskich skrzypcach. Uczestnicy zagrają znany utwór „Kaszëbsczé jezora” do melodii, którą zaserrwuje im wspomniany zespół Koleczkowanie.

Zainteresowani udziałem w biciu rekordu będą mieli szansę zapisać się jeszcze w dniu imprezy do godz. 15. Wiek nie ma tu znaczenia, nie trzeba też przychodzić w kaszubskim stroju (choć jest to mile widziane). Ważne tylko, by mieć



Uczestnicy ponownie będą mogli przejechać się pociągiem Transcassubia. Skład rusza w tym roku z Kartuz

CO ZOBACZYMY W SOBOTĘ? BĘDĄ WYSTĘPY GWIAZD I BICIE REKORDU

Szemud powita Kaszubów

własny instrument. Typowe diabelskie skrzypce mają: rzeźbioną twarz diabła, tzw. talerz (metalowe koło na głowie diabła) i co najmniej jedną strunę.

Stosownie wyposażeni i zapisani artyści ok. godz. 15.10 zaczynają pierwsze próby. Niezależnie od tego, czy uda się im ustanowić nowy rekord, każdy otrzyma certyfikat uczestnictwa.

Popołudnie i wieczór pełne gwiazd

Po biciu rekordu czeka nas już bardziej rozrywkowa część zjazdu. O godz. 15.30 ruszy program artystyczny, podczas którego zaprezentują się m.in. zespoły: Mini MAX, FUKUS, Ansambl Rozrywkowy oraz dobrze znane w regionie piosenkarki Weronika Korthals i Kaszubska Influencerka.

Pod wieczór zaś, ok. godz. 19.30, na szemudzkim scenie pojawi się Małgorzata Ostrowska. Koncert da również B.R.O.

Wieczorne imprezowanie uświetni pokaz fajerwerków o godz. 22, po którym do zabawy zaprosi DJ Baron. Zjazd zostanie oficjalnie zamknięty równo o północy, ale zobaczymy, czy samych uczestników uda się tak szybko oderwać od świętowania...

Nie tylko jednak występami i biciem rekordu stoi Zjazd Kaszubów. W trakcie imprezy będzie można odwiedzić stoiska lokalnych wystawców, rzemieślników i artystów.

Transcassubia z Kartuz do... Luzina

Jak co roku uczestników zjazdu na miejsce dowiezie pociąg Transcassubia. Skład ruszy o godz. 6.15 z Kartuz, jadąc m.in.

przez Dzierżąno, Żukowo i Otomino, następnie „zahaczając” o oba „pomorskie trójmiasta” (zarówno metropolię Gdańsk-Gdynia-Sopot, jak i to małe, kaszubskie - Rumie, Redę i Wejherowo), by ostatecznie dojechać do Luzina ok. godz. 8.45. Do samego Szemuda bowiem tory nie dochodzą, ale organizatorzy zadbaliby, by wybierający podróż Transcassubią mogli bez problemu dotrzeć na miejsce - pod peronem w Luzinie podstawione będą specjalne autobusy.

Dla Luzina to też okazja, by przypomnieć sobie organizowany tu Zjazd Kaszubów w 2018 r.

- Luzino miało zaszczyt być gospodarzem wydarzenia pełnego dumy, tradycji i jedności. Dziś wracamy wspomnieniami do tamtych pięknych chwil, ale

mamy też radosną wiadomość: już 5 lipca ponownie pocujemy ten wyjątkowy klimat! - komentują władze gminy. - do Luzina zawita pociąg Transcassubia, który przywiezie Kaszubów z całego regionu. Nasza miejscowość znów stanie się ważnym punktem na mapie kaszubskiej tożsamości. Po krótkim przystanku i wspólnej integracji z luzińskiej bazy wyruszymy autokarami do Szemuda (...). Nie możemy się doczekać!

W pociągu Transcassubia obowiązują bilety na podstawie „Taryfy Pomorskiej”, w zależności od stacji, na której wsiadamy. Dla przykładu bilet jednorazowy z Kartuz do Luzina kosztuje 23 zł. Od tej ceny obowiązują ulgi ustawowe i handlowe. Szczegółowy cennik biletów znajduje się na stronach polregio.pl.

- „Taryfa Pomorska” to ułatwienie w podróżowaniu. Nie trzeba się zastanawiać, czy wsiadamy do pociągu PKP SKM, czy Polregio. Dotychczasowi posiadacze biletów sieciowych miesięcznych w „Taryfie Pomorskiej” nie muszą się martwić zakupem dodatkowego biletu na Zjazd Kaszubów - wyjaśnia Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie.

Dojazd będzie możliwy także z innych miejscowości, z przesiadką w Redzie. Jadący z dalszych miejscowości mogą natomiast skorzystać m.in. z oferty biletu dobowego w cenie 50 zł, który umożliwia podróżowanie w pociągach Polregio i PKP SKM na terenie całego województwa pomorskiego.

Transcassubia zabierze uczestników z powrotem do domów. Pociąg odjeżdża z Luzina o godz. 18.52. Do Kartuz dotrze ok. godz. 21.07.

©P

Co më ùzdrzimë w sobòtã? To dô wëstãpë gwiôzdów i bicé rekòrdu. Szëmòłd naju przëwitô

W sobòtã naszińcowie z całégò swiata zjadą do Szëmòłda. Gmina sã na to rëchtowa całë miesãdze i róczëła do ùdzëłu wszãdze tam, dze le ji przedstòwcowie sã pòjawilë. Më znajemë planë!

Szëmòłd ju kùńczy rëchtowanië do wiòldzégò fejrowaniò. To prawie tuwò, 5 lëpińca sã pòjawia ùczãstnicë XXVI Swiatowégò Zjòzdu Kaszëbów.

Przed rozegracjã ò 10:30 mszò swiàtò w szëmaùdzczim kòscele. Pònòbòżënstwie, kòl 12:00 zëndzony przëndã na sztadiòn przë Spòrtowi sztrase. To prawie tam ùròczësto òdemknã zjòzd i tradycyjno przekòżã klëkã pòsobnëmù gòspòdarzowi wëdarzeniò. Zòczãtk òbòniã jész wëstãpë Dmùszny Òrkestrë Gminë Szëmòłd, Kaszëbsczégò Regionalnégo Karnã „Kòleczkòwian-

nie” i gòscy z Małòpòlszi - Òrkestrë Baczków jakò reprezentëje gminã Bochnia.

Wiòldzë bicé swiatowégò rekòrdu

Jeden z przëdnëch dzëłòw Zjòzdu to mdze icé rekòrdu w równoczasny grze na diòbel-szczich skrzëpisach. Bëtnicë zagrają dokòz „Kaszëbsczé jezora” do melodie, jakã zagrają Kòleczkòwianie.

To co chcã wzyç ùdzël bãdã mielë szansã sã jész zapisac w dniu rozegracje do 3:00 pp. Nie wòznë, jak sã je stòri, ni mùszë tãż miec swietlëcowégò òblëczeniò. Haùbzach, zëbë miec swòj ininstrumënt. Diòbël-szczë skrzëpice mają żłobionã gãbã diòbla, talërz - metalowë gòspòdarzowi wëdarzeniò. Zòczãtk òbòniã jész wëstãpë Dmùszny Òrkestrë Gminë Szëmòłd, Kaszëbsczégò Regionalnégo Karnã „Kòleczkòwian-

Wëpòsazoni i zapisòny artiscë kòl 3:10 pp zaczną pierwszë próbë. Niewòznë, czë sã ùdò

pòbic rekòrd, kòzdi dostnie certyfikat ùdzëłu.

Pòpòtnië i wieczór z gwiòzdamã

Pò bicym rekòrdu przed nama rozriwkòwi dzël zjòzdu. Ò 3:30 pp sztart artystny programë, w jaczi më ùczëjemë m. jin. Mini Max, Fucus, Rozriwkòwi Ansambl i dobrze znòné spiëwòczczë Werònkã Kòrtas ë Kaszëbskò Jinfluen-sërka.

Pòd wieczór, kòl 7:30 na szëmaùdzczë binie sã pòjawi Małgorzata Ostrowska. Kòncert dô tãż karno B.R.O.

Wieczòrnã rozegracjã òbòni pòkòzk fòjerwèrków ò 10:00 pp, pò jaczim do zòawë naju róczë DJ Baron. Zjòzd mdze òficjalno zamkni ò pòlnocë, ale më ùzdrzimë, czë samëch bëtników ùdò sã tak flot wënëkac...

Nië le wëstãpama i bicym rekòrdu stoi Zjòzd Kaszëbów.

Na rozegracje to mdze mógł òd-wiedzëc stojiszczã mòlowëch wëstòwców, rzemiãsników i artystów.

Trancassubia z Kartuz do... Lëzëna

Jak kòzdi rok ùczãstników zjòzdu na mòl dowieze bana Transcassubia. Skłòd rëgnie ò 6:15 dp z Kartuz i pòjedze m. jin. bez Dzerżãno, Żukowò i Òtomino, tej zahòknie ò òbadwa kaszëszczë Trzëgardë - metropòliã Gduńsk-Sopòtë-Griniò i ten mòli - Rëmiò, Rëda i Wejrowò. W kùńcu dojedze do Lëzëna kòl 8:45. Do samégò Szëmòłda ni ma bansztrëczë, ale òrganizatoriwe zadbadzã, cobë ti co jadã Transcassubia mòglë letkò na plac dojachac - pòd peronã w Lëzënie pòstawia szpecjalnë autòbusë.

Dlò Lëzëna to je leżnosc, cobë so przëbòczëc òrganizowóny tu w 2018 rokù Zjòzd.

- Lëzëno miało érà bëc gòspòdarzã wëdarzeniò wëfùlowónégò bùchã, tradicjã i jednòtã. Dzysò më spòmin-kama wròcòmë do tëch sztòtów, le mòmë tãż redosny bez-szit: ju 5 lëpińca më zòs pòczëjemë tã òsoblëwã klimã! - Kòmentërëjã wëszëznë gminë do Lëzëna zawitò bana Transcassubia, jakò przëwieze naszińców z całégò regionu. Nasza mòlëzna zòs sã stònie wòznym pònkta na kòrce kaszëbsczë juwernotë. Pò kròtczim pòzdòwkù i zbrzãtwnienim z lëzyń-szczë bazë më rëgniemë autòkarama do Szëmòłda (...) më sã ni mòzëmë dozdac! W banie Transcassubia òbòwiazują biletë na spòdlim „Pòmòrszë Tarifë”, zanòlëżno òd stacje, na jaczi më wòdòmë. Na przëmiòr za jednorazowì bilet z Kartuz do Lëzëna to przinãdze 23 zł. Òd tegò prizu òbòwiazują ùstawòwë i hańdlowë ùldzi. Ca-

łownò przilësta biletów je na stronach polregio.pl

- „Pòmòrskò Tarifa” pòmògò w rëzowanim. To ni mùszë sã namëszliwac, czë më wòdòmë do PKP SKM, czë Polregio. Ti, co ju mają miesãcznë sëcowë biletë w Tarife ni mùszã sã jiscëc kùpienim dodòwkòwégò biletu na Zjòzd Kaszëbów - klarëje Kaszëbskò-Pòmòrszczë Zrzeszenië.

Dojòzd bãdze mòżlëwi tãż z drëdzich mòlëznów z przësòdkã w Rëdze. Ti, co jadã z dalszich stròn mògã za to skòrzëstac m. jin. z bédënkù dobòwégò biletu, co kòszto 50 zł, jaczi dówò mòżlëwòsc rëzowanio w banach Plregio i PKP SKM na terenie całégò pòmòrszczégò wòjewództwa.

Transcassubia weznie ùczãstników nazòd dodòm. Bana òdjëzdò z Lëzëna kòl 6:52 pp. Do Kartuz dojedze kòl 9:07 pp. ©P

REKLAMA

Gmina Szemud
ten kierunek



Rozmowa z Ryszardem Kalkowskim, wójtem Gminy Szemud

Minęło dziesięć lat Pańskiej pracy na stanowisku wójta. Jakie inwestycje uważa Pan za najbardziej przełomowe dla gminy?

– Każda większa inicjatywa to efekt długiego procesu – od pomysłu, przez przygotowanie dokumentacji, po uzgodnienia i realizację. Często mieszkańcy widzą jedynie końcowy rezultat, a nie miesiące intensywnej pracy zespołu. Szczególnie dumę budzi fakt, że zbudowaliśmy od podstaw rozbudowaną infrastrukturę sportową – boiska z bieżniami, które tętnią życiem dzięki aktywności klubów i mieszkańców. Powstały także nowe place zabaw, filie bibliotek, a nasze szkoły modernizujemy i rozbudowujemy, starając się zapewnić jak najlepsze miejsce do rozwoju dla młodych mieszkańców. Przy szkołach powstają też nowoczesne sale gimnastyczne. Na pewno taką szczególną inwestycją jest Centrum Samorządowe Szemud, w którym zintegrowaliśmy wiele funkcji z zakresu administracji publicznej, pomocy społecznej, czy kultury. Cieszy mnie również, że od kilku lat mieszkańcy mają zapewniony całonocowy dostęp do karetki, co znacząco poprawiło bezpieczeństwo – czas dojazdu do pacjenta to maksymalnie osiem minut.



Jakie zmiany w infrastrukturze uznałby Pan za najważniejsze dla rozwoju gminy?

– Przed nieco ponad dekadą utwardzonych dróg było zaledwie 22 km – dziś jest ich ponad 100 km. To efekt determinacji i dobrej współpracy z mieszkańcami, którzy partycypują w programach rozwoju lokalnego. Zainwestowaliśmy też w komunikację – powstały ronda, zatoki autobusowe i system otwartego transportu. Równolegle rozwijaliśmy sieć wodociagową, która dziś liczy ponad 500 km. Powołaliśmy również Gminne Przedsiębiorstwo Komunalne – stabilny, rozwijający się podmiot z kapitałem blisko 90 mln zł i kilkudziesięcioosobowym zespołem pracowników. Inwestujemy również w infrastrukturę

światłowodową, realizując 3-letni program, w wyniku którego całej gminie zostanie zapewniony dostęp do szybkiego Internetu.

Co, Pańskim zdaniem, wyróżnia Gminę Szemud na tle innych samorządów?

– Naszym symbolem jest nowoczesne Centrum Samorządowe – unikalna inwestycja w skali kraju. To przestrzeń o powierzchni 6,5 tys. m², w której mieści się urząd, jednostki organizacyjne, centrum zarządzania kryzysowego, sale konferencyjne, scena widowiskowa, a wkrótce mamy nadzieję także poczta. Dążymy do zapewnienia jak najlepszej dostępności naszych obiektów, chociaż jesteśmy świadomi, że to długotrwały i w zasadzie niekończący się proces.

W gminie wyraźnie rozwija się także turystyka. Jakie są najważniejsze kierunki w tej dziedzinie?

– Przede wszystkim wykorzystujemy potencjał natury. Mamy jeziora, lasy, Trójmiejski Park Krajobrazowy. Kąpielisko w Kamieniu to bezpieczne, strzeżone miejsce z infrastrukturą przyjazną rodzinom. W sezonie funkcjonuje tam punkt wypożyczania sprzętu wodnego. Mamy też basen w Centrum Sportowym w Kielnie – dostępny niezależnie od pogody. W planach mamy rozbudowę sieci tras pieszo-rowerowych. Promujemy również agroturystykę. Coraz więcej turystów odwiedza nas nie tylko przejazdem, ale na dłużej – z czego bardzo się cieszymy.

Jakie pytania najczęściej zadają odwiedzający gminę?

– Chcą wiedzieć, czy kąpielisko w Kamieniu jest bezpieczne (jest – działa z ratownikami), czy dostęp do niego jest bezpłatny (tak), a także, gdzie można wynająć nocleg. Pytają o dostępność komunikacyjną (dojeżdżają tu autobusy z Wejherowa i Gdyni), infrastrukturę (toalety, parkingi, ścieżki rowerowe) oraz możliwości aktywnego wypoczynku. Staramy się odpowiadać na te potrzeby – zarówno poprzez działania promocyjne, jak i realne inwestycje.



Jak motywuje Pan pracowników do działania na rzecz gminy?

– Fundamentem sukcesu są ludzie. Udało nam się zbudować zespół zaangażowanych osób, które dzielą ze mną poczucie misji. Sam biorę udział w działaniach – pokazuję, że lider nie stoi z boku. Wspólnie organizujemy wydarzenia kulturalne, sportowe i społeczne. Mieszkańcy są aktywni, współdecydują o kierunkach rozwoju. To prawdziwie obywatelska postawa.

Jak udaje się Panu pozyskiwać środki na rozwój gminy?

– Trzeba szukać i wykorzystywać dostępne narzędzia: fundusze unijne, dotacje, kredyty preferencyjne. Nasz budżet wzrósł z 50 mln zł do ponad 220 mln zł. Nie byłoby inwestycji, takich jak basen, hala, squash czy ścianka wspinaczkowa bez odwagi i planowania. Przełomem była Trasa Kaszubska – dwa węzły otworzyły nowe możliwości i zrewolucjonizowały komunikację samochodową w gminie.

Czy inne samorządy wzorują się na rozwiązaniach z Szemuda?

– Odwiedzają nas przedstawiciele różnych gmin. Interesują ich m.in. nasze rozwiązania organizacyjne, w zakresie edukacji, komunikacji,

czy te dotyczące naszej spółki. To dowód, że idziemy w dobrym kierunku, ale też zobowiązanie. Nie kopiujemy, ale tworzymy własne, skuteczne modele.

Czy czuje Pan presję oczekiwań mieszkańców?

– Oczywiście, ale mamy jasno określony cel. Kaszubska determinacja pomaga pokonywać trudności. Wspólne działanie i gotowość do poświęceń to nasza siła. Stanie w miejscu to dla nas cofanie się – my konsekwentnie idziemy naprzód.

Szemud będzie na początku wakacji gospodarzem dużego wydarzenia – czy chciałby Pan powiedzieć kilka słów na ten temat?

– Serdecznie zapraszam wszystkich mieszkańców i gości na XXVI Światowy Zjazd Kaszubów, który odbędzie się 5 lipca 2025 r. w Szemudzie. To wyjątkowa okazja, by świętować naszą kulturę, język i tożsamość. Będzie barwnie, rodzinnie i muzycznie – a gwiazdą wieczoru będzie niezrównana Małgorzata Ostrowska. Atrakcji, jak zawsze na naszych imprezach, nie zabraknie. Cały program jest dostępny na naszej stronie internetowej www.szemud.pl Spotkamy się pod kaszubską flagą!



TRASA KASZUBSKA ZJAZDOWI W SZEMUDZIE BĘDZIE TOWARZYSZYŁO SZCZEGÓLNE WYDARZENIE

Zaczęło się od pociągu. Dziś Kaszubi mają swoją trasę łączącą dwa województwa

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Światowy Zjazd Kaszubów przede wszystkim jest wyrazem jedności mieszkańców regionu i osób, które się z nim identyfikują. W tym roku jedność ta zyskała kolejny symbol - Trasę Kaszubską.

Zjazdy Kaszubów wywodzą się właściwie z inicjatywy oddolnej - z chęci uczczenia przez mieszkańców swoistego zjednoczenia ich Małej Ojczyzny. Temu właśnie służył pierwszy przejazd Transscassubią w 1999 r. Dzięki połączeniu dawnych województw gdańskiego, śląskiego i (częściowo) elbląskiego całe Kaszuby znalazły się w jednym regionie Polski. Ale brakowało jeszcze kluczowego obszaru - okolic Brus, które wcześniej podlegały Bydgoszczy.

- Dla nas, dla środowiska kaszubskiego, ważne było, by włączyć również Brusy - powiat chojnicki - do Pomorza. Do dziś tamtejsi mieszkańcy mają numer kierunkowy 52, jak Bydgoszcz. Ale lokalna społeczność, mimo iż komunikacyjnie ma tam bliżej, zdecydowała, że chce być w województwie pomorskim. Żeby Kaszuby były

zjednoczone - mówi Łukasz Grzędzicki, członek Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. - Część ludzi oczywiście się zastanawiała, czy to ma sens, czy się opłaca. Ale proszę dziś zrobić tam badania sondażowe, czy po 27 latach są zadowoleni z tego transferu. Powiem krótko: są.

Koniec końców więc, choć nie ma tego w nazwie, jak jego siostrzane święto - Dzień Jedności Kaszubów - Zjazd jest po prostu kolejnym wielkim wyrazem zjednoczenia mieszkańców regionu oraz tych, którzy stale identyfikują się ze swą Małą Ojczyzną.

- W Polsce ludzie dołączają do różnych grup. Tyle rzeczy dzieli społeczeństwo. My chcemy czcić naszą jedność - to, że razem tworzymy ten region - podkreśla Łukasz Grzędzicki.

Nic więc dziwnego, że poszczególne miasta ustawiają się wręcz w kolejce do organizowania wydarzenia. Czy po to, by po raz pierwszy gościć u siebie Kaszubów z całego świata, czy może uczcić ważną rocznicę, jak to robi w przyszłym roku Gdynia. Nie dość, że 2026 r. to równo 20-lecie ostatniego zorganizowanego tu Zjazdu, to jeszcze okrągła, 100. rocznica uzyska-



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

Światowy Zjazd Kaszubów gromadzi wszystkich, którzy identyfikują się ze swoją Małą Ojczyzną

nia przez Gdynię praw miejskich.

- Nigdy nie mamy problemów, bo chętnych do organizowania Zjazdów Kaszubów jest wielu - przyznaje Łukasz Grzędzicki. - Nie ma tu żadnej reguły w wybieraniu gospodarza. Każdy ma swój pomysł i z nim się zgłasza już kilka lat do przodu.

Kolejny symbol

W tym roku jedność Kaszubów wychodzi w szczególnie sposób już poza granice Pomorza, a to dzięki Trasie Kaszubskiej. Taką nazwę właśnie -

Kaszëbskô Darga - oficjalnie otrzymała droga ekspresowa S6 na całym odcinku od Gdańska aż po Szczecin. Decyzja ta była szeroko omawiana już podczas marcowego Dnia Jedności Kaszubów w Bolszewie.

- Myślę, że to jest bardzo symboliczne. Bo to jest droga,

W Polsce ludzie dołączają do różnych grup. Tyle rzeczy dzieli społeczeństwo. My chcemy czcić naszą jedność

Łukasz Grzędzicki

która łączy całe Kaszuby - te historyczne, których centrum w średniowieczu było w Szczecinie, po te dzisiejsze, które są wokół Gdańska. To jest po wielokroć ważna i symboliczna sprawa - komentował wówczas senator Kazimierz Kleina, założyciel i przewodniczący Kaszubskiego Zespołu Parlamentarnego, a także jeden z najbardziej zaangażowanych w realizację tego pomysłu.

Idealnie się więc składa, że tegoroczny Zjazd zaplanowano w Szemudzie, przez który przebiega sama arteria. Z tego powodu, jeszcze przed sobotnim świętowaniem, przedstawiciele ZKP oraz polskiego rządu odsłonią na S6 pierwszą tablicę z tą nazwą.

- To jest szczególny element tegorocznego Zjazdu - przyznaje Łukasz Grzędzicki. - Te tablice ukażą się na całym odcinku od Gdańska aż do Szczecina. Żeby podkreślić, że na Pomorzu mieszkali i mieszkają Kaszubi.

Na tym nie koniec

Członkowie ZKP zabiegają o umieszczenie na drogach ekspresowych - wspomnianej S6, ale też Obwodnicy Metropolii Trójmiejskiej - dwujęzycznych tablic z nazwami

miejscowości. Takowe są już dobrze znanym widokiem na trasach w całym regionie. Wszak 27 gmin kaszubskich przyjęło to rozwiązanie.

Wymienione ekspresówki przebiegają przez trzy z nich - Łuzino, Szemud oraz Żukowo. Dla Zrzeszeńców więc tablice dwujęzyczne są oczywistym następnym krokiem.

- Domagamy się, by w tych trzech gminach, przez które przechodzą OMT i Trasa Kaszubska, też te nazwy kaszubskie były używane.

Przypomnijmy, że pomysł dwujęzycznych tablic pojawił się jeszcze w trakcie powstawania Trasy Kaszubskiej. W 2022 r. zabiegała o to Rada Naczelna Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, uzasadniając, że w samych gminach, przez które przebiega ten odcinek S6, już od lat obecne są nazwy polskie i kaszubskie.

Sprawa ta jawi się optymistycznie, gdyż przy okazji nazwania S6 Trasą Kaszubską Ministerstwo Infrastruktury, wraz z GDDKiA, poinformowało, że tablice faktycznie będą ustawione na drodze. W tym momencie nie pozostaje nam chyba nic innego, jak czekać i trzymać władze za słowo.

©®

Dzysô mómë swòjã trasã parłãczącą dwa wòjewództwa

Swiatowi Zjôzd Kaszëbów to je nade wszëtkò pòkòzanié jednotë mieszkanców regionu i lëdzy co sã z nim jidentyfikują. Latos ta jednota dobëła pòsobny symół - Kaszëbską Dargã.

Zjôzdë Kaszëbów pòchòdają z òddòlnoj inicjatiwë - z chãcë ùtczeniô przez mieszkanców zjednaniô naji Tatczëznë. Temù słuzył pierszi przejôzd Transscassubią w 1999 rokù. Dżaka sparlãczeniômù dównëch wojewòdztwów: gduńsczegò, ślëpsczegò i w dzëlu ëlblãsczegò całë Kaszëbë sã nalazłë w jednym regionie Pòlszczi. Ale felało jësz jednégò kluczowégò terenu - òkòlégò Brusów, jaczë rëchli slëchałë Bëdgòszczë.

- Dlô naju, kaszëbsczégò strzodowiszcza to bëło wòznë, cobë téż Brusë i chònicczzi krëz włączëc do Pòmòrzô. Do dzysò tamtësi mieszkancowie mają

czerënkòwi numer 52, jak Bëdgòszcz. Ale mòlowò spòlëzna, nimò, że kòmunikacyjno tam mò blëzi, ùdba, że chce bëc w pòmòrsczim wòjewództwie. Żëbë Kaszëbë bëłë zjednónë-gòdò Łukòsz Grãdzëcczi, Nòlëznik Przëdnégò Zarządu Kaszëbskò-Pòmòrsczegò Zrzeszeniô. - Kò gwës dzëllëdzy so mësłòł, czë to mò cwëk, czë to lònëje. Ale proszã dzysò tam zrobic sondażowë bdërowania, czë pò 27 latach òni sã z tegò transferu ród. Jò krótkò rzekã: jo, sã.

Tak kùnc kùncóë, chòc tegò w pòzwie ni ma, jak jegò sostrzanë swiãto - Dzëń Jednotë Kaszëbów - Zjôzd to je prosto pòsobny wiòldzi znak zjednoczeniô mieszkanców regionu i tëch, co sã dërch jidentyfikują ze swòją Tatczëznã.

- W Pòlsce lëdze dołącziwają do rozmajitëch karnów. Tëli rzëczów dzëli spòlëznã. Më chcëmë naszã jednotã tczëc - to, że më

razã ten region twòrimë - pòdsztrichiwò Łukòsz Grãdzëcczi.

To nie je dzywnë, że kònkretnë gardë ùstòwiają sã w rëdze do òrganizowaniô wëdarzeniô. Temù, żëbë pierszi róz kòl se gòścëc naszińców z całégò swiata, a mòżë wòznã roczëznã ùtczëc, jak to na drëdzi rok Gdiniò robi. Nié dosc, że 2026 r to równo 20-lëcë slëdnégò zòrganizowónégò tu Zjôzdu, to jësz òbkrãglò, 100. roczëzna zwëskaniô przez Gdiniã gardowëch prawów.

- Më nigdën i mómë tòklu, bò chãtnëch do òrganizowaniô Zjôzdów Kaszëbów je wiele - przëznòwò Łukòsz Grãdzëcczi. Tu ni ma niżòdny reglë w wëbiëranim gòspòdarza. Kòzdi mò swòją ùdbã i sã z nią zgłòszò ju czile lat do przòdkù.

Pòsobny symół

Latos jednotã Kaszëbów wëchòdò òsoblëwie bùten

greńców Pòmòrzô, a to dżaka Kaszëbsczì Dardze. Prawie takã pòzwã òficjalno dosta ekpresowò droga S6 na całim parce òd Gduńska jãz do Szczëcëna. Ò ti decyzje szerok gòdelë ju na marcowim DJK w Bòlszewie.

- Jò jem dbë, co to je baro symbolicznë. To je droga co całë Kaszëë parłãczì - te historycznë, jaczich centrum w strëdnëch stalatach bëło w Szczëcënie, jãz do tëch dzysëszich, co sã wkòl Gduńska. To je dichtich wòznò i symbolicznò sprawa - tedë kòmënterowòł senator Kadzmiërz Kleina, załòzca i prowadny Kaszëbsczégò Parlamentarnégò Karna, a téż jeden òd nòbarzi zaangażowónëch w realizacjã ti ùdbë.

Tedë sã perfekcyjno skłòdò, że latosy Zjôzd zaplanowëlë w Szëmòldze, przez jaczì ta arteriò jidze. Z ti przëczënnë jësz

przed sobòtnym fejrowanim, przëstòwcowie K-PZ i pòlsczegò rzãdu òdsłoniã na S6 pierszã tòflã z tą pòzwã.

- To je òsoblëwi part latoségò Zjôzdu - przëznòwò Łukòsz Grãdzëcczi. - Ne tòflë sã pòkòzã na całim parce òd Gduńska do Szczëcëna. Cobë pòdczòchnãc, że na Pòmòrzm mieszkëlë i mieszkają Kaszëbi.

To nie je kùnc

Nòlëznicë K-PZ mają starã ò pòstawienië na ekspresowëch trasach - nadczidniony S6, le téż Metropolitalny Òbkrãznicë Trzëgardu - dëbeltjãzëkòwëch tòflów z pòzwama mòlëznów. Taczë ju sã dobrze znónym widokã na trasach w całim regionie. Doch 27 gminów ju to rozrzeszenië mò wprowadzonë.

Nadczidnionë ekspresowczì przebiegają przez trzë z nich - Lëzëno, Szëmòld i Żukòwò. Dlô Zrzeszeniów tedë dëbel-

tjãzëkòwë tòflë to je òczëwidny pòsobny krok.

- Më żądòmë, cobë w tëch trzech gminach, przez jaczë przechòdają ÒMT i Kaszëbskô Darga téż te kaszëbsczë pòzwë bëłë ùziwónë.

Chcëmë przëbòczëc, że ùdba dëbeltjãzëkòwëch tòflów sã pòjawiła jësz w trakcie pòwstòwaniô Kaszëbsczì Dardzi. W 2022 rokù ò to mia starã Przëdnò Radzëzna Kaszëbskò-Pòmòrsczegò Zrzeszeniô, argumëntując, że w samëch gminach, bez jaczë jidze ten part S6 ju lata latecznë sã pòzër kaszëbsczë i pòlsczë. Sprawa wëzdrzi òptimistno, bò przë lëznoscë pòzwaniô S6 Kaszëbską Dargã Minysterstwò Jinfrasztруктурë wespół z GDDKiA dałë do wiëdzë, że tòflë pò pròwdze mdã pòstawionë na drodze. Teròzka nie òstówò nic jinégò jak żdac i trzëmac władzã za słowò.

©®

Gmina Lini – serce kaszubskiej tradycji i kultury

Gmina Lini to miejsce, w którym kaszubskie dziedzictwo kulturowe nie tylko przetrwało próbę czasu, ale wciąż kwitnie – rozwijane z pasją, przekazywane z pokolenia na pokolenie i z dumą prezentowane światu. Jednym z najważniejszych przejawów tej żywej tradycji jest Ogólnopolski Konkurs Haftu Kaszubskiego im. Edmunda Szymikowskiego, odbywający się nieprzerwanie od trzech dekad. To wydarzenie wyjątkowe w skali całego kraju – łączące sztukę, historię, edukację oraz regionalną tożsamość w jedno spójne dzieło, którym jest promowanie i ochrona haftu kaszubskiego jako bezcennego skarbu kultury Pomorza.



Konkurs ten od samego początku przyciąga zarówno doświadczonych hafciarzy, jak i młodych adeptów tej sztuki. Dzięki niemu wiele osób po raz pierwszy zetknęło się z haftem kaszubskim i rozpoczęło swoją przygodę z rękodziełem, które wymaga precyzji, cierpliwości, wrażliwości na kolor i szacunek dla tradycji. Co ważne, konkurs nie ogranicza się jedynie do rywalizacji – to również platforma edukacyjna i integracyjna, budująca mosty między pokoleniami oraz wspierająca rozwój lokalnych środowisk twórczych.

Trzy dekady z haftem kaszubskim – jubileuszowy finał konkursu w Lini

W dniach 11 i 12 czerwca 2025 roku w Lini odbył się jubileuszowy, XXX finał Ogólnopolskiego Konkursu Haftu Kaszubskiego im. Edmunda Szymikowskiego. Była to wyjątkowa edycja, podkreślająca znaczenie tego wydarzenia w kulturalnym krajobrazie regionu. Tegoroczny konkurs cieszył się rekordowym zainteresowaniem – nadesłano aż 610 prac, co najlepiej świadczy o jego ogromnym znaczeniu i nieprzemijającej popularności. Wśród uczestników znalazło się 94 dorosłych twórców, 42 osoby w kategorii arteterapii oraz 254 dzieci i młodzież z ponad 20 szkół.

Każda z nadesłanych prac stanowiła unikatowe dzieło – ręcznie wykonane, inspirowane kaszubskimi wzorami, a jednocześnie odzwierciedlające indywidualny styl i emocje twórców. Różnorodność technik, motywów i kolorystyki była imponująca, podobnie jak poziom artystyczny wielu prac.



Uroczysty charakter jubileuszu i wyjątkowi goście

Tegoroczna edycja wydarzenia miała szczególnie uroczysty charakter, wzbogacony o wyjątkową oprawę artystyczną. Uroczystość swoją obecnością zaszczylicili przedstawiciele władz rządowych, samorządowych, instytucji kultury i oświaty, a także zaproszeni goście z całego Pomorza.

Nie zabrakło atrakcji kulturalnych – uczestnicy mieli okazję wysłuchać koncertu znanej kaszubskiej wokalistki Weroniki Korthals, obejrzeć pokaz mody inspirowany haftem kaszubskim oraz premierowy pokaz filmu dokumentalnego poświęconego historii konkursu.

Pierwsza część filmu jest już dostępna na Facebooku Gminnego Domu Kultury w Lini oraz na platformie YouTube. Obecnie materiał jest uzupełniany o relacje z wydarzenia, które odbyło się w dniach 11 i 12 czerwca.

Szczególnie wzruszającym momentem finału było wręczenie nagrody za całokształt twórczości artystycznej dla Danuty Niechwiadowicz – znakomitej hafciarki, nauczycielki i mentorki dla wielu młodych twórców, której praca na rzecz popularyzacji haftu kaszubskiego zasługuje na najwyższe uznanie.



Wystawa pokonkursowa – święto kaszubskiego rękodziela

Jednym z najważniejszych elementów obchodów jubileuszu jest wystawa pokonkursowa, która prezentuje wybrane prace zgłoszone do tegorocznej edycji. Można ją oglądać w Gminnym Domu Kultury w Lini przy ul. Turystycznej 3 od 23 czerwca do

29 lipca 2025 roku. Ekspozycja czynna jest od poniedziałku do piątku w godz. 8:00–16:00, a w soboty od 10:00 do 16:00. To niezwykła okazja, aby z bliska przyrzeć się detalom kaszubskich haftów – każda nić, każdy kwiat czy liść to opowieść o kulturze regionu, przekazywana z pokolenia na pokolenie.



Zaproszenie na Dożynki Gminne

Święto haftu kaszubskiego to tylko jedno z wielu wydarzeń, które podkreślają, jak żywa i dynamiczna jest kultura Gminy Lini. Już dziś organizatorzy zapraszają wszystkich mieszkańców oraz gości do udziału w kolejnym ważnym wydarzeniu – Dożynkach Gminnych, które odbędą się 7 września 2025 roku na placu przy jeziorze w Strzeczcu. To nie tylko tradycyjna uroczystość podziękowania za plony, ale również barwne, rodzinne święto, w którym każdy znajdzie coś dla siebie – koncerty, regionalne potrawy, animacje dla dzieci, a także wiele innych atrakcji towarzyszących.

Kultura kaszubska nie zna granic – zarówno w czasie, jak i w przestrzeni. Dziękujemy za trzy dekady wspólnego świętowania i już dziś zapraszamy do Lini – miejsca, gdzie tradycja ma przyszłość.

XX Światowy Zjazd Kaszubów w Luzinie – duma i zaszczyt pod patronatem Prezydenta RP



7 lipca 2018 r., Luzino gościło uczestników XX Światowego Zjazdu Kaszubów - wydarzenia o wyjątkowym znaczeniu, wpisanego w obchody 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Uczestnictwo Prezydenta RP Andrzeja Dudy podniosło rangę uroczystości, stając się nie tylko gestem uznania dla tradycji kaszubskiej, ale i symbolicznym wyrazem jedności polskiej wspólnoty.

Prezydent wziął udział w Mszy św. przed kościołem św. Wawrzyńca, w ceremonii odsłonięcia obelisku po-

święconego prof. Gerardowi Labudzie oraz w oficjalnym otwarciu zjazdu. W swoim wystąpieniu podkreślił histo-



ryczną rolę Kaszubów. – To przecież tędy szedł Marsz Śmierci, w czasie, w którym za pomoc więźniom można było zginąć, a pomagaliście, także tutaj w Luzinie. Dziękuję, że tamte dni straszne, ale także i tamto bohaterstwo i cierpienie uczciliście pomnikiem, pod którym mogliśmy dzisiaj złożyć kwiaty oraz złożyć

pokłon ofiarom i bohaterom tamtego czasu – mówił Prezydent, zwracając się do Kaszubów. Dla samorządu Luzina i lokalnej społeczności obecność Głowy Państwa była zaszczytem. – Jesteśmy dumni, że Luzino mogło gościć Prezydenta RP. Było to dla nas wydarzenie nie tylko symboliczne,



ale także ogromne wyzwanie organizacyjne, które podjęliśmy z pełnym oddaniem – podkreśla Wójt Gminy Luzino Jarosław Wejer. Wspólne świętowanie wiary, kultury kaszubskiej i historii z udziałem najwyższych władz państwowych na długo pozostanie pięknym wspomnieniem mieszkańców Gminy Luzi-

no. Dla Gminy Luzino była to nie tylko organizacyjna próba sił, ale przede wszystkim powód do dumy. Wydarzenie zgromadziło Kaszubów z całego świata, a różnorodny program, od występów artystycznych po tradycyjny turniej w Baśkę, dopełnił charakter tego wyjątkowego wydarzenia.

Zjazdy Kaszubów z różnych zakątków świata są co roku wyjątkowym wydarzeniem. To celebrowanie wspólnego dziedzictwa



FOT. PRZEMEK SWIDERSKI



FOT. KAROLINA MISZTAŁ



FOT. PRZEMEK SWIDERSKI



FOT. KAROLINA MISZTAŁ



FOT. JOANNA SURZYŃSKA



FOT. KAROLINA MISZTAŁ



FOT. KAROLINA MISZTAŁ



142 m²
POWIERZCHNI



REKUPERACJA
Z ODZYSKIEM
CIEPŁA



POMPA CIEPŁA



STAN
DEWELOPERSKI



PŁYTA
FUNDAMENTOWA

733 083 222
668 743 432
534 690 099

WWW.SENDOMSMART.PL



ZERO
ENERGETYCZNE
DOMY

20
LAT
NA RYNKU

W 8 GODZIN

już od 439 000 zł



PORT
MIŁOŚNIKÓW
MODY, KINA,
DOBREGO JEDZENIA

HalfPrice
Great brands

CCC

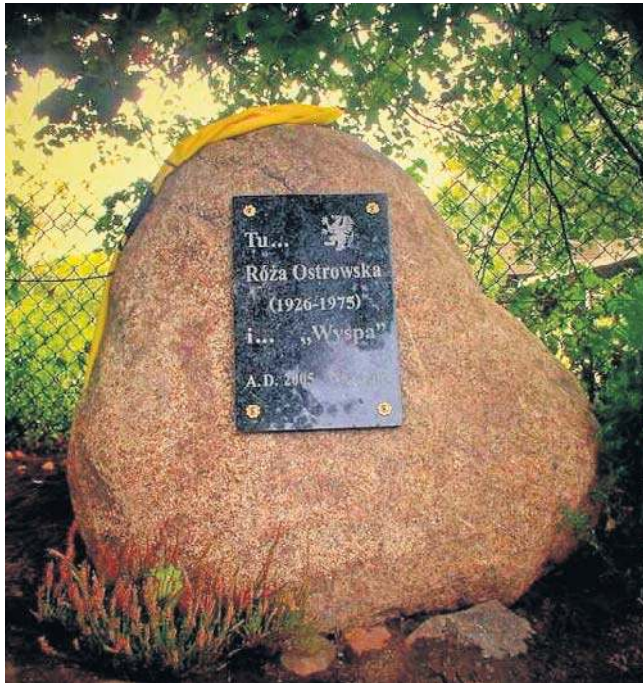
RESERVED

HELIOS





FOT. ZRZESZENIE KASZUBSKO-POMORSKIE



FOT. MUZEUM KASZUBSKI PARK ETNOGRAFICZNY



FOT. ZRZESZENIE KASZUBSKO-POMORSKIE

Rok 2026 będzie poświęcony pamięci Róży Ostrowskiej

Pomnik odsłonięto na terenie muzeum we Wdzydzach

Kochała Wdzydze, mieszkańców i atmosferę tego miejsca

KULTURA WDZYDZE BYŁY JEJ PRZYSTANIĄ, A KASZUBY NATCHNIENIEM, CODZIENNOŚCIĄ, PASJĄ I DOMEM

Róża Ostrowska. Kobięcy głos Kaszub

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Była głosem gdańskiego radia, duszą Teatru Wybrzeże i współautorką kultowego „Bedekera kaszubskiego”. Róża Ostrowska została ogłoszona patronką roku 2026 Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

Róża Ostrowska - pisarka, redaktorka, kobieta niezłomna i zakochana w kaszubskiej kulturze - została ogłoszona patronką roku 2026 Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. To pierwsza kobieta, która otrzyma ten tytuł w historii organizacji.

Urodziła się 1 września 1926 roku w Wilnie. Po II wojnie

światowej wraz z rodziną przeniosła się na Pomorze, angażując się w życie kulturalne regionu. Uznawana jest za najznakomitszą przedstawicielkę środowiska określanego mianem „Kaszubi Wileńscy”.

W latach 1950-1955 pracowała w Rozgłośni Gdańskiej Polskiego Radia, gdzie prowadziła m.in. audycję „Notatnik kulturalny”, ogłaszała recenzje teatralne, brała udział w realizacjach radiowych sztuk, była redaktorką kabaretu literackiego „Oberża pod Neptunem”.

W dniu swoich 34. urodzin, 1 września 1960 roku, objęła stanowisko kierownika literackiego Teatru Wybrzeże. Pracowała tam do 1969 roku, przygotowując adaptacje sceniczne.

Szczególnie zapisała się w pamięci adaptacją „Tragedii o bogaczu i Łazarzu” z elementami języka kaszubskiego. Przedstawienie miało premierę w 1968 roku i zostało uhonorowane Medalem Stolema oraz nagrodą IX edycji Festiwalu Teatrów Polski Północnej. Jak pisał prof. Józef Borzyszkowski, uroczystość mogła się odbyć pod warunkiem, że nie będzie wymieniana indywidualnie jako laureatka - mimo to, była główną bohaterką wydarzenia.

Róża Ostrowska otrzymała także Nagrodę Literacką Miasta Gdańska (1956) i Miasta Gdyni (1960). Rok 1968 okazał się przełomowy i trudny - razem z Lechem Bądkowskim i Franciszkiem Fenikowskim wydała

oświadczenie popierające protesty studentów i dystansując się od stanowiska Zarządu Gdańskiego Związku Literatów Polskich. W konsekwencji została zwolniona z teatru i objęta zakazem publikacji pod własnym nazwiskiem. Pisała teksty literackie, które ukazywały się pod nazwiskami zaprzyjaźnionych autorów.

Jej niezłomna postawa miała wysoką cenę - pod ko-

Była nazywana „damą gdańskiego teatru i literatury”. Znana w środowisku literackim jako autorka powieści związanych z Kaszubami

niec życia zmagala się z problemami materialnymi. Mimo to pozostała wierna swoim wartościom i środowisku, w którym żyła i tworzyła.

Wdzydze były dla niej drugim domem - odwiedzała je latami, inspirując się lokalnymi pejzażami i mieszkańcami. Początkowo gościła u hafciarki Władysławy Wiśniewskiej, później spędzała czas w chacie bliźniaczk: Anny „Aneczki” Ostrowskiej i Heleny Knut. To właśnie Wdzydze stały się tłem dla jej powieści „Wyspa” i niedokończonego utworu „Mój czas osobny”. Obie publikacje - jak oceniła prof. Maria Jolanta Olszewska z Uniwersytetu Warszawskiego - należą do najistotniej-

szych utworów literatury polskiej lat 50. i 60. XX wieku. Ich akcja osadzona jest w miejscach inspirowanych Wdzydzami - Rybakach czy Wygodzie - a w narracji obecny jest również język kaszubski.

Róża Ostrowska była także współautorką legendarnego „Bedekera kaszubskiego” - książki stworzonej wspólnie z Izabellą Trojanowską, wydanej po raz pierwszy w 1962 roku. Przez wiele dekad stanowiła ona podstawowe źródło wiedzy o Kaszubach - zarówno dla turystów, jak i mieszkańców oraz badaczy regionu.

Zmarła na raka płuc 23 marca 1975 roku, w wieku niespełna 49 lat. ©©

Róża Ostrowska. Kobięcy głos Kaszub Róża Òstrowskô. Białogłówszczi głos Kaszëb

Ōna bëła głosã gduńszczégò radia, dëszã Teatru Wybrzeże i wespółãutórkã kultowégò „Kaszëbszczégò Bedekra”. Róża Òstrowskô je ogłoszonô patrónką 2026 roku Kaszëbskô-Pòmòrszczégò Zrzeszeniô.

Róża Òstrowskô - pisórka, redachtórka, nieùdzibłô i zakòchónô w kaszëbszczi kùlturze białka je ogłoszonô patrónką roku 2026 Kaszëbskô-Pòmòrszczégò Zrzeszeniô. To je pierwszô białka, jakô dosta ten titel w historie organizacje.

Ùródza sã 1 séwnika 1926 roku we Wilnie. Pò II Światowë Wójnie wespół z familiã prze-

cygna na Pòmòrzé i sã zaangażowa w kùlturalné żecé regionu. Je ùznówónô za nòbëlńieszã przedstówckã strzodowiszczã pòzëwónégò „Wileńszczima Kaszëbama”.

W latach 1950-1955 robiła w Gduńsczi Rozsëlnicé Pòlszczégò radia, dze prowadziła m. jin. aùdycjã „Notatnik klturalny”, ogłòsza teatralné recenzje, bra ùdzël w radiowëch realizacjach dokazów, bëła redachtórkã lëteracczégò kabaretu „Oberża pod Neptunem”.

W swój 34 gebùrstach, 1 séwnika 1960 roku òbjimna stanowiszczë lëteracczi czerowniczczi Tatrù Wybrzeże. Robiła tam do 1969 roku

twórzacë binowé adaptacje. Òsoblëwie sã zapisa w pamięćc adaptacją „Tragedie ò bogaczu i Łazarzu” z elementami kaszëbszczégò jãzëka. Przedstówk miòł premiérã w 1968 roku i bëł ùtczony Medalã Stòlrmã ò nòdgródã IX édicje Festiwalu Teatrów Nordowi Pòlszczi. Jak pisòł prof. J. Bòrzëszkòwsczi, ùroczëzna mògła bëc zrealizowónô pòd warënkã, że nie mdze wëmieniówónô jindiwiduallyno jakno dobiwcka - nimò, że to òna bëła przëdnã bòhatérkã wëdarzeniô. Róża Òstrowskô dosta téż Lëterackã Nòdgródã Gardu Gduńska (1956) i Gardu Gdinie (1960). Rok 1968 bëł

przelómowi i drãdżi - wespół z Lechã Bądkòwsczim i Frãcã Fenykòwsczim wëpusca òswiòdzenié pòpiéracé protestë sztuderów i distansëjacé sã òd stanowiszczã Gduńszczégò Zarządu Zrzeszë Pòlszcich Lëteratów. Bez to jã zwòlnilë z teatru i zakòzelë pùblikòwac pòd gwòsnym nòzwëstkã. Pisa lëteracczé tekstë jaczé sã pòkazywalë pòd nòzwëstkã zdrëszonech àutorów.

Ji nieùdzibłô pòstawa mia wësoczi priz - pòd kùnc żecò mia materialné problemë. Nimò to òstowa wiérnò swòjim wòrtnotòm i strzodowiszczu, w jaczim òna żëła i twòrżëła.

Wdzydze to bëł dlô ni drëdżi dodóm. Òdwiëdzywa je bez lata, jinspirëjacé sã mòlowima kròjmalënkama i lëdzama. Na zòczãtkù iwàła kòl wësziwòrczi Władisławë Wiszniewsczi, pòzni spãdzywa czas w kòcë blëżniòczkòw: Anë „Aneczczì” Òstrowsczì i Helënë Knut.

To prawie Wdzydze bëłë tła dlô romanu „Wyspa” i nieskùńczonégò dokazu „Mój czas osobny”. Òbie pùblikacje - jak òtaksowa prof.f. Maria Jolanta Òlszewskô z Warszawszégò Ùniwersytetty - sã jednymã òd nówòżniészich dokazów pòlszczi lëteraturë latów 50 i 60 XX wëkù. Jicha akcjò

je òsadzónô w placach jinspirowónëch Wdzydzama - Rëbòkach czë Wigòdze - a w naracje je téż kaszëbszczi jãzëk.

Róża Òstrowskô bëła téż wespółãutórkã legendarnégò „Kaszëbszczégò Bedekra” - ksążczì stwòrzony wespół z Jizabellã Trojanowską, wëdóny pierszi róz w 1962 roku. Bez wiele dekadów to bëł spòdlëczny zdròj wiëdzë ò Kaszëbach - tak dlô letników, jak i mieszkãnców, czë badérów regionu.

Ùmarła na reka płëców 23 marca 1975 roku, bëła niëcãlë 49 lat stòrò. ©©

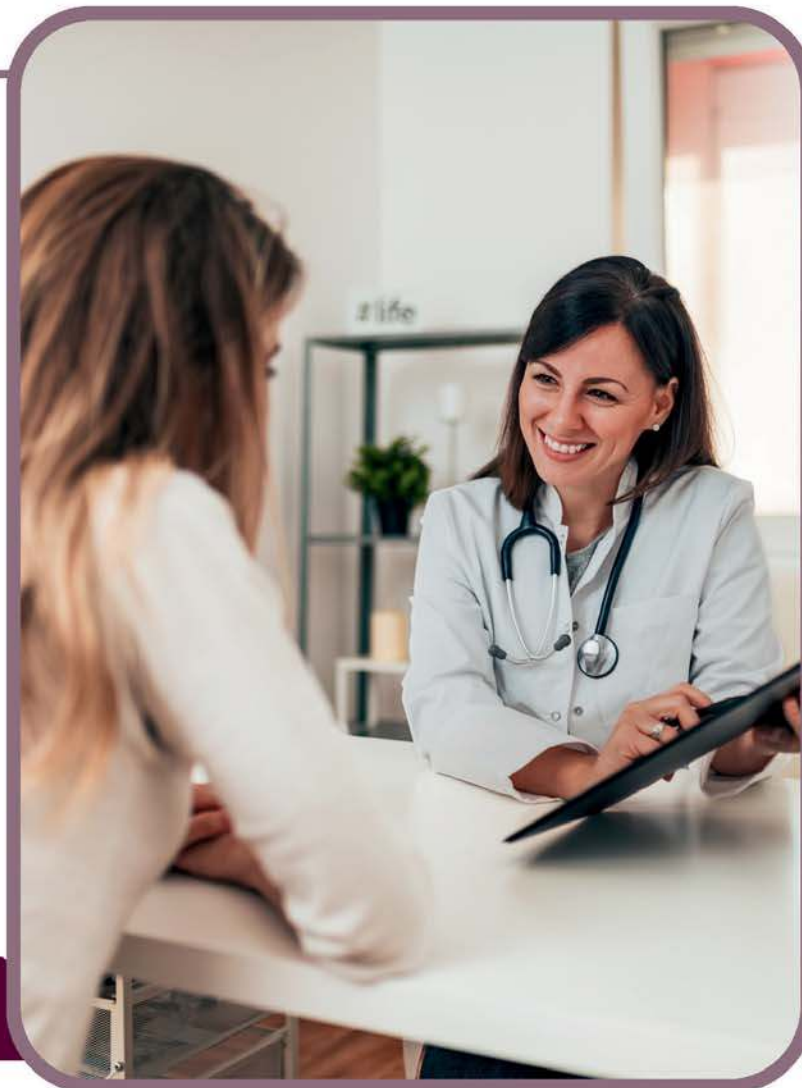
MEDICA 360
CENTRUM MEDYCZNE

WIELOSPECJALISTYCZNE CENTRUM MEDYCZNE

↳ ul. Błękitnej Armii 1E
83-332 Dzierżążno
(wjazd od ul. Wyzwolenia)

Dowiedz się, jak możemy Ci pomóc,
zadbać o zdrowie Twoje i Twoich bliskich.

☎ 500 160 360 🌐 www.medica360.pl



skurewicz
grupa

■ KOPALNIA I PRODUKCJA
KRUSZYW

■ BUDOWNICTWO
PRZEMYSŁOWE

■ GOSPODARSTWO
ROLNE



skurewicz
grupa
www.skurewicz.pl

KONTAKT

☎ 503 193 985
✉ biuro@skurewicz.pl

księgowość :
☎ 58 68138 56

KOPALNIA

84-351
Nowa Wieś Lęborska,
Pogorzelice,
Zakład Górniczy
„Pogorzelice”
pon.-pt. 6:00 - 22:00
sob. 6:00 - 12:00

SIEDZIBA FIRMY

83-322 Borowo,
ul. Długa 23

NIP: 589122 02 36
REGON: 192675418
pon.-sob. 7:00 - 16:00

Kaszuby latem pełne atrakcji. Nie ma nudy!

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

Letnie miesiące na Kaszubach to prawdziwe święto muzyki, tradycji i świetnej zabawy. Zapowiada się wyjątkowo intensywnie - przed nami koncerty, festiwale i liczne pokazy!

Kaszuby latem tętnią życiem - nie tylko dzięki malowniczym krajobrazom i gościnności mieszkańców, ale także za sprawą wydarzeń, które co roku przyciągają tłumy spragnionych dobrej zabawy. Lato 2025 zapowiada się wyjątkowo gorąco - na muzycznych scenach regionu pojawią się gwiazdy popu, rapu i disco, lokalne kapela i charyzmatyczni artyści młodego pokolenia. Przed nami festiwale, koncerty i parady.

Już 4 i 5 lipca Kościerzyna wystartuje z przystupem. W Ogródku Jordanowskim wystąpią gwiazdy polskiej sceny tanecznej - Skolim, Miły Pan i Bartee rozkręcą imprezę w stylu disco. Dzień później będzie jeszcze bardziej energetycznie, a na scenie pojawią się m.in. Bryska, Latino Show Band, Space Bash z Heniem, a gwiazdą wieczoru będzie Dawid Kwiatkowski, idol młodego pokolenia i autor hitów takich jak „Bez Ciebie” czy „Proste”. Fani mogą liczyć na potężną dawkę emocji i niezapomniane koncertowe chwile.

Tymczasem 11 i 12 lipca Kartuzi zamienią się w muzyczne centrum regionu, a to wszystko

dzięki XX edycji Dni Powiatu Kartuskiego. Dwa dni, dwie sceniczne eksplozje i mnóstwo dobrej energii! W piątek wystąpią Natalia Muianga, Dominik Dudek, zwycięzca „The Voice of Poland” oraz Dawid Kwiatkowski, który rozgrzeje publiczność po raz drugi w ciągu tygodnia. Sobota to z kolei propozycja dla fanów rapu i R&B - zagrają Matlane, PlanBe oraz gwiazda wieczoru - Smolasty.

4 lipca Ostrzycze zamienią się w największą plenerową salę weselną na Kaszubach! To właśnie tam odbędzie się X edycja Kaszubskiej Gali Zespołów Wesełnych „Wieselné Granié”. Na parkingu przy Punkcie Informacji Turystycznej wybrzmia największe hity weselne, biesiadne i taneczne. Wśród wykonawców m.in. zespoły Relax, Limith, Amando, Tuba Band, REP-LEYS oraz PulsBand. Wydarzenie rozpocznie się o godz. 19, jest bezpłatne!

Z kolei 6 lipca Szymbark zaprasza na parady, konie i emocje - 21. Parada Bryczek i Mistrzostwa Szwajcarii Kaszubskiej to doskonała oferta dla osób, które szukają czegoś więcej niż tylko muzyki. W Szymbarku odbędzie się XXI Parada Bryczek i Wozów, a także XV Mistrzostwa Szwajcarii Kaszubskiej w jeździe na oklep i wyścigach bryczkami. Na miejscu czekać będą atrakcje dla dzieci, pyszne jedzenie i występy sceniczne. Emocji dostarczą zmagania na symulatorze rodeo oraz walka gladiatorów.

©©



FOT. JOANNA SURAZŃSKA

Podczas targów nie zabraknie znanych i lubianych pisarzy



FOT. JOANNA SURAZŃSKA

Każdy miłośnik książek znajdzie tu coś dla siebie

KOŚCIERZYNA WAKACYJNE SPOTKANIE Z LITERATURĄ I REGIONALNĄ PASJĄ

Między stronami książek

Joanna Surazńska
joanna.suraznska@polskapress.pl

Kościerzyna na jeden dzień zamieni się w stolicę kaszubskiej literatury. Już 4 lipca na Rynku odbędzie się jubileuszowe XXV Targi Książki Kaszubskiej i Pomorskiej Costerina 2025.

Już po raz 25. serce Kaszub zabije w rytmie literatury! 4 lipca kościerski Rynek zamieni się w prawdziwe święto słowa. Spotkania z autorami, premirowe tytuły, autografy, nagrody i niepowtarzalna atmosfera sprawią, że każdy miłośnik książek znajdzie tu coś dla siebie. Wydarzenie odbędzie się w piątek 4 lipca 2025 roku w godzinach od 10 do 16 na Rynku w Kościerzynie, tuż obok Biblioteki Miejskiej.

- Na kościerskim Rynku czekać będzie atrakcyjna oferta wydawnictw i autorów indywidualnych, z którymi będzie można porozmawiać oraz zdobyć autograf - mówi dr Justyna Kujach, dyrektor Biblioteki Miejskiej w Kościerzynie. - Wśród znanych i lubianych pisarzy będą: Daria Kaszubowska, Katarzyna Keller, Anna Konarzewska, Wioletta Piasecka, Anna Sakowicz, Odlotowa Mama (Karolina Choszcz) oraz uznani autorzy lokalni: Izabela Brandt, Wanda Neumann, Wiktor Schroeder, Elżbieta Szybowska. O godz. 13:00 na Rynku odbędzie się uroczyste wręczenie nagród XXV Konkursu Literatury Kaszubskiej i o Kaszubach.

Targi od 25 lat stanowią najważniejsze forum spotkań autorów, wydawców, czytelników oraz wszystkich pasjonatów li-

teratury kaszubskiej i pomorskiej. Tradycyjnie już będą miejscem prezentacji najnowszych książek, bezpośredniej sprzedaży wydawnictw oraz nawiązywania kontaktów branżowych.

Centralnym punktem wydarzenia będzie ogłoszenie wyników XXV Konkursu Literatury Kaszubskiej i o Kaszubach Costerina. Do konkursu zgłoszono publikacje wydane od początku 2024 do końca marca 2025 roku. Nagrody zostaną przyznane w następujących kategoriach: Literatura piękna dla dorosłych w języku kaszubskim, Literatura piękna dla dzieci i młodzieży w języku kaszubskim, Literatura piękna i literatura faktu o Kaszubach lub z Kaszubami w tle (w języku polskim i innych), Książki edukacyjne - podręczniki i publika-

cje do nauki języka kaszubskiego oraz innych przedmiotów po kaszubsku, Książki naukowe i popularnonaukowe oraz słowniki dotyczące Kaszub i kaszubszczyzny, Przewodniki i inne publikacje promujące region, Przekłady książek - z kaszubskiego na inne języki i odwrotnie.

Targi Książki Kaszubskiej i Pomorskiej Costerina organizowane są od 2000 roku. Od początku swojego istnienia pełnią rolę nie tylko kulturalną, ale i integrującą środowiska literackie, edukacyjne i regionalne.

W jubileuszowej edycji spodziewać się można zarówno znanych autorów, jak i debiutantów, dla których to wydarzenie może stać się początkiem literackiej drogi.

©©

Na Kaszëbach òb lato skòpicą atrakcjów. To ni ma jimrë!

Latné miesądze na Kaszëbach to je richtich swiãto mùzyczny, tradicje i bëlny zòbawë. Zapowiódò sã baro jintensywno - przed nama kòncertë, festiwalë i wiele pòkòzków

Kaszëbë pùlsëją żëcym - nie le dzãka òcznym kròjòbrazóm i gòscynnosćë mieszkãnców, le téż przez wëdarzenia, jacë kòzdi rok scygają hùrmë sprãgłëch dobri zòbawë. Lato 2025 sã zapowiódò òsobliwie gòrãco - na mùzycznëch binach regionu sã pòkòzã gwiondzë pòpu, rapu i disco, mòlowë kapelë i charizmatyczny artiscë młodi generacje. Przed nama festiwalë, kòncertë i paradë. Ju 4 i 5 lëpińca Kòscërzna wëszartëje z trãpińcym. W Jordanowsczim Ògròdkù wëstąpią gwiondzë pòlszi tuńcowi binë - Skolim, Miły Pan i Bartee rozkrãcã rozegracjã w òrce disco. Na drëdzi dżëni mdze jész wicy energie, a na bi-

nie sã pòkòzã m. jin. Bryska, Latino Show Band, Space Bash z Heniã, a gwiondza wieczoru to mdze Dawid Kwiatkowski, jidól młodi generacje i àutór taczich szlagrów jak „Bez Ciebie” czë „Proste”. Lubińcowie mògã rechòwac na fest priz emòcjów i kòncertowë sztòtë nie do zabòczeniò.

Timczasã 11 i 12 lëpińca Kartuzë sã zamienią w mùzycznë centrum regionu, a to wszëtkò dzãka XX edicje Dniów Kartëszégò Krëzu. Dwa dnie, dwie binowë eksplozje i trój dobri energie! W piãtk wëstąpią Natalia Muianga, Dominik Dudek, dobiwca „The Voice od Poland” è Dawid Kwiatkowski, jaczi rozgrzeje pùblëcznosć drëdzi róż w tim tidzeniu. Sobòta to za to bédënk dlò lubòtników rapu i R&B - zagrãją Matlane, PlanBe i gwiondza wieczoru - Smolasty.

4 lëpińca Òstrzëce sã zamienią w nòwikszą plenerową wieselną zalã na Kaszëbach! To pra-



FOT. JANUSZ PETZ

Dawid Kwiatkowski

wie tam bądze X edicjò Kaszëbsczi Galë Wieselnëch Karnów „Wieselné Granié”. Na parkplacu przë Pòncze Turistny Jinfòmacje wëbrzmiają nòwiksze wieselné szlagrë, biesadné i tuńcowé. Strzód wëkònywaczów m. jin. karna Relax, Limith, Amando, Tua Band, REP-LEYS i PulsBand. Wëdarzenie sã zacznie ò 7:00 pp, to je bezpłatné!

6 lëpińca Szymbark ròczy na paradë, konie i emòcje - 21. Parada Briczków i Mésterstwa Kaszëbsczi Szwajcarie to je bëlny bédënk dlò tëch, co szëkają za czim wicy jak mùzyką. W Szymbarkù mdze XXI Parada Briczków i Wòzów, a téż XV Mésterstwa Kaszëbsczi Szwajcarie w ridowanim bez sodła i miònkach briczama.

Na placu mdã zdalë atrakcje do dzòtków, smaczné jestkù i binowë wëstãpë. Emòcjów dostarczã miònczi na symulatorze rodeo i biòtka gladiatorów.

©©

REKLAMA

0011360138

ŚWIAT LABIRYNTÓW BLIZINY

W skład naszego parku wchodzi labirynty o różnych wzorach, wielkościach, wykonane z różnych materiałów. Labirynty to świetna zabawa nie tylko dla dzieci, ale także dla dorosłych. Co roku powstają nowe trasy tematyczne i zmienia się także wzór labiryntu w polu kukurydzy. W naszym parku czeka Was dobra zabawa i mnóstwo przygód!!



labirynt drewniany

wielki labirynt w polu kukurydzy

+ wiele innych atrakcji

niski park linowy

żywoptotowy Labirynt Smoka

50 ATRAKCJI POMORZA

Świat Labiryntów Bliziny
Ul. Zwierzyniecka 10, 83-047 Bliziny | woj. pomorskie
tel. 602 476 331
www.swiatlabiryntow.pl
www.facebook.com/SwiatLabiryntc

REKLAMA

0011360177



PRZODKOWO! ODWIEDŹ NAS TEGO LATA!

O Gminie Przodkowo powiedzieć można, że jest „Bramą do Stolicy Kaszub”! Malowniczo położona, tuż za aglomeracją trójmiasta, na głównym szlaku komunikacyjnym prowadzącym na jeziorno Kaszuby, stanowi nie tylko wspaniałe miejsce do zamieszkania z dala od zgiełku i wrzawy, ale też miejsce dla osób lubiących aktywnie spędzać czas.

To w Przodkowie, oprócz pięknych architektonicznych zabytków, zwiedzić można jedyne na Pomorzu Muzeum Pożarnictwa czy Muzeum Kaszubska Zagroda „Bielickowo”.

Na Polu Golfowym w Tokarach zagrać można nie tylko w golfa czy tenisa stołowego, ale również pojeździć konno. Miłośnicy wędrówek pieszych skorzystać mogą ze szlaków pieszo-rowerowych i szlaków nordic walking. Zimą zaś czeka wyciąg narciarski „Paczoskowo” z dobrze przygotowanymi trasami i wypożyczalnią sprzętu.

Po aktywnie spędzonym czasie swoje siły zregenerować można w restauracjach serwujących smaczne, regionalne potrawy.

Największe wydarzenie kulturalne w tym roku to:
31 sierpnia /niedziela/ programie:
Dożynki Gminne,
uroczysta msza św., barwny korowód dożynkowy,
występy zespołów artystycznych, konkursy dożynkowe,
gwiazdy imprezy:
BLIZA, SSłonka – Kaszubska Influencerka, ANDRE

SERDECZNIE ZAPRASZAMY!
www.przodkowo.pl

REKLAMA

0011362088



Gospoda „Bukowy Las”

Liniewo 88, 83-420 Liniewo
☎ 537 549 777, 502 513 556 ✉ r.szybka@interia.pl

**ZAPRASZAMY NA
PYSZNE DANIA
KUCHNI TRADYCYJNEJ**
oraz do rezerwacji miejsca
na
**wesela, komunie,
chrzciny, przyjęcia**

SERDECZNIE ZAPRASZAMY!

**U NAS
NAJWIĘKSZY
SCHABÓWY
NA POMORZU!**

OPINIE O NAS:
„Najlepsze miejsce w jakim jedliśmy.
Jedzenie przepyszne!!
Idealne miejsce dla rodzin z dziećmi, obok jest plac zabaw, duża przestrzeń.
Pani w blond włosach przemiła, uśmiechnięta z cudownym podejściem do dzieci
Dziękujemy za pyszny obiad i za wspaniałą obsługę.”





DO
-70%

SALE

Wiący jak setka marków do wēbranié!

designer outlet
Gdańsk

GDAŃSK | Przywidzka 8



REKLAMA



Nowoczesny biurowiec w sercu Kaszub

Nowoczesne technologie i ekologia

Jako część francuskiego koncernu PIVETEAUBOIS, SYLVA jest pionierem w budownictwie drewnianym i produkcji energii odnawialnej. Tworzymy nie tylko produkty, ale także przyszłość – nasza elektrociepłownia pozwala na produkcję zielonej energii elektrycznej i ciepłej, co w znacznej mierze przyczynia się do redukcji emisji gazów cieplarnianych.

Biurowiec przyszłości w sercu Kaszub

W Wielu powstaje nasz nowy biurowiec – pierwszy w Polsce kompleks wykonany z CLT. Przeszlona konstrukcja eksponuje piękno naturalnego surowca i stanowi inspirację dla nowoczesnego, ekologicznego budownictwa w Polsce. CLT łamie wszelkie bariery, które do tej pory ograniczały wykorzystanie drewna w budownictwie.

Sylva Ambasadorem Kaszub

Z uznaniem i wdzięcznością firma Sylva odebrała wyróżnienie w postaci statuetki „Ambasador Kaszub”, traktując je jako potwierdzenie, że obrany kierunek działań przynosi realne korzyści zarówno dla regionu, jak i naszego zespołu. W Sylva przywiązujemy dużą wagę do budowania trwałych relacji z otoczeniem, rozwoju społecznej odpowiedzialności

SYLVA – Zespół wielu możliwości w Wielu!



SYLVA to szansa na rozwój zawodowy w innowacyjnym środowisku. Wiemy, że biznes może i powinien wspierać zrównoważony rozwój, a nasze działania opieramy na trosce o środowisko naturalne i lokalną społeczność.



Ambasador Kaszub

ści oraz wspierania lokalnej kultury. Wierzymy, że globalna działalność biznesowa powinna być uzupełniana przez świadome, lokalne działania.

Pracownicy i lokalna społeczność

SYLVA to pracodawca, który stawia pracownika w centrum swojego zainteresowania, dlatego stawiamy na wdrożenie nowych pracowników w obowiązki m.in. podczas Dni Otwartych, rozwój wiedzy poprzez kursy i szkolenia, jak również wspieranie pracowników w rozwoju pasji.

Od 2020 r. w ramach konkursu „Działajmy Razem” wspólnie z mieszkańcami



Sylva to ludzie i jakość...

Gminy Karsin oraz Gminy Brusy tworzymy ciekawe inicjatywy, takie jak zajęcia dla dzieci, czy zagospodarowanie terenów wokół miejsc

użyteczności publicznej. Konsekwentnie wspieramy edukację, kulturę i sport w naszym regionie, po to, by wykształcić w ludziach dobre nawyki.

Dołącz do nas!

SYLVA to miejsce, gdzie pasja spotyka się z profesjonalizmem. Oferujemy możliwości rozwoju w międzynarodowym środowisku, przy jednoczesnym zaangażowaniu w lokalne inicjatywy. Nasza praca to nie tylko technologia i innowacje, ale także ludzie i ich pasje.

Jeśli chcesz dołączyć do zespołu ludzi z pasją, sprawdź nasze aktualne oferty pracy na sylva.pl i skontaktuj się z nami.



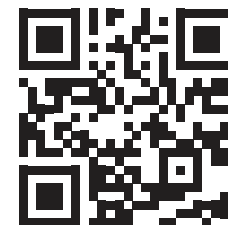
Zagospodarowanie terenu przy DK Wielu



Święta to czas idealny na docenienie pracowników

Aktualnie zatrudniamy:

- Operatorów maszyn przemysłu drzewnego
- Operatorów wózków widłowych
- Elektryków,
- Automatyków



SYLVA
www.sylva.pl

+48 538 557 686
rekrutacja@sylva.pl

Rekrutujemy!

- Operatorów wózków widłowych
- Operatorów maszyn przemysłu drzewnego
- Pracowników obróbki drewna
- Mechaników

Dołącz do nas!!! Firma Sylva Sp. z o.o.

Myślimy globalnie, działamy lokalnie - SYLVA dla ludzi, dla planety, dla przyszłości...

SADZIMY DRZEWIA **EDUKUJEMY W DREWNI** **BUDUJEMY EKOLOGICZNIE Z DREWNA** **TWORZYMYSY PRZYSZŁOŚCI**

Sylva to nie tylko praca to przyszłość

BALTIC OPERA FESTIVAL MECENAS GŁÓWNY ORLEN



Łukasz Godyla

Wólô Bòskô

15 lipca godz. 19:00 / 13 września godz. 18:00

Pieśni kaszubskie z Danutą Stenką
Produkcja Teatru Wielkiego Opery Narodowej

**MECENAS
GŁÓWNY****Organizatorzy
Festiwalu****O** Opera
Bałtycka
w Gdańsku**SAMORZĄD
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO****Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego**

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

MATERIAŁ INFORMACYJNY WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO

Niech żyje królowa Bona, przyjaźń polsko-włoska i sztuka operowa! – dodaje **Iwona Gibas** z Zarządu Województwa Małopolskiego.

„Bona Sforza” to nowa współczesna, dwuaktowa, klasyczna opera poświęcona Królowej Bonie d’Aragona. Dzieło jest efektem współpracy międzynarodowej pomiędzy Małopolską i Bari. Niezwykle wyjątkowe wydarzenie stanowiło monumentalny pokaz spektaklu autorstwa Zygmunta Krauze (muzyka) oraz Vincenzo de Vivo (libretto), zaprezentowany w pięknej scenarii Zamku Królewskiego na Wawelu. Wydarzenie to wpisuje się i podkreśla obchodzony w tym roku jubileusz Tysiąclecia Królestwa Polskiego.

„Bona Sforza”. Różne oblicza i etapy życia Królowej

Klasyczna opera ukazuje trzy różne oblicza i etapy życia polsko-włoskiej królowej, śpiewane przez trzy solistki w trzech wersjach językowych: polskiej, włoskiej i łacينية. Na samym początku widzowie poznają Bonę jako młodą, pełną nadziei, odkrywającą świat kultury i sztuki kobietę, która przygotowuje się do roli królowej. Bona wywodziła się z jednego ze znamienitszych rodów włoskich, jako córka księcia Mediolanu i Bari wychowywała się w świecie wielkiej polityki, rywalizacji rodów o poszczególne księstwa i intręgi dworskich.

Następne oblicze Bony pokazuje ją jako dojrzałą kobietę, żonę Zygmunta I Starego, Królową Polski i Wielką Księżną Litewską, która uzyskała bardzo silną pozycję – ingerowała w sprawy politycz-



Opera ukazuje trzy różne oblicza i etapy życia polsko-włoskiej królowej



Wydarzenie zorganizowane w scenarii Zamku Królewskiego na Wawelu było ukoronowaniem jubileuszu Tysiąclecia Królestwa Polskiego

ne, decydowała o obsadzie urzędów, a przede wszystkim gromadziła własny majątek. Pomimo tak ogromnej władzy i majątku, Bona styka się z zupełnie inną kulturą, jest zagubiona i niepewna, głęboko odczuwa różnice kulturowe.

Na samym końcu odbiorcy są świadkami schyłku jej życia - wzgardzona, zniszczona i zdradzona kobieta wraca do Bari, gdzie prawdopodobnie została

otruta. Tragiczny koniec, jaki spotkał Bonę, bez wątpienia pokazuje, jaką skomplikowaną i kontrowersyjną postacią była. – *Miała swoich zwolenników i wrogów, jedni cenili ją za mądrość, zaradność i przenikliwość, a drudzy zarzucali jej zuchwałość, żądzę władzy i despotyzm. Dualizm tej postaci, a także próba przedstawienia Bony – jako kobiety, która musi sobie radzić w trudnej ówczes-*

nej rzeczywistości, ma swoje troski i zmagania, a także plany i marzenia, które, niestety, musi poświęcić w imię wyższych celów – staje się zadaniem fascynującym i wymagającym – jak podkreślają artyści Opery Krakowskiej.

Obchody jubileuszu Tysiąclecia Królestwa Polskiego w Małopolsce

W 1025 roku w Gnieźnie odbyła się koronacja księcia Bolesława Chrobrego na Króla Polski. W 2025 roku obchodzimy jubileusz Tysiąclecia Królestwa Polskiego, a centrum i sercem jubileuszowych wydarzeń jest Małopolska. 26 lutego 2024 roku Sejmik Województwa Małopolskiego uchwalił deklarację o uczczeniu tego wyjątkowego jubileuszu w Małopolsce. W ramach organizacji obchodów, z uwagi na szczególne znaczenie jubileuszu, jego historyczny, społeczny i polityczny wydźwięk, powoła-

ny został Komitet Honorowy Obchodów Tysiąclecia Królestwa Polskiego.

Małopolska otrzymała Patronat Narodowy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy nad obchodami Milenium Koronacji Pierwszych Królów Polski.

– *Polska Korona to wyraz suwerenności i niezależności, symbol wielkości i wielkie historyczne dziedzictwo, które niosło otuchę kolejnym pokoleniom Polaków w najtrudniejszych czasach. Dla uczczenia tysiąclecia koronacji Bolesława Chrobrego na króla Polski Samorząd Województwa Małopolskiego podjął inicjatywę organizacji obchodów tej wyjątkowej rocznicy* – powiedział **Łukasz Smółka**, Marszałek Województwa Małopolskiego.

Oprócz Małopolski w celebrowanie jubileuszu włączyły się samorządy województw: lubelskiego, podkarpackiego i świętokrzyskiego oraz Miasto Kraków. Inauguracja obchodów roku jubileuszowego w Małopol-

sce odbyła się 11 listopada 2024 r. w Operze Krakowskiej. Obchody jubileuszu 1000-lecia koronacji Bolesława Chrobrego na króla Polski zostały rozłożone w Małopol-sce na cały 2025 rok.

– *W ramach Roku Milenijnego w Małopol-sce odbywają się wydarzenia plenerowe, koncerty, pikniki, konferencje naukowe, wystawy, konkursy oraz wydarzenia rekonstrukcyjne, edukacyjne i artystyczno-muzyczne, do udziału w których serdecznie wszystkich Państwa zachęcam* – zaprasza marszałek **Łukasz Smółka**.

Uzupełnieniem i dopełnieniem dla wydarzeń jubileuszowych jest specjalny serwis internetowy dostępny pod adresem: www.malopolska.pl/1025. W serwisie znajduje się harmonogram działań realizowanych w Małopol-sce w ramach jubileuszu. W serwisie można znaleźć także najważniejsze informacje historyczne dotyczące samego wydarzenia i ciekawostki historyczne.



Dwuaktowa, klasyczna opera jest efektem współpracy międzynarodowej pomiędzy Małopol-ską i Bari



W niedzielnym wydarzeniu uczestniczyli m.in. marszałek Łukasz Smółka i Iwona Gibas z zarządu województwa



Opiekę nad organizacją obchodów 1000-lecia Korony Królestwa Polskiego, z racji na szczególne znaczenie jubileuszu, sprawuje Komitet Honorowy Obchodów Tysiąclecia Królestwa Polskiego

TEATRALNE LATO W ATELIER

Teatr Atelier im. Agnieszki Osieckiej w Sopocie zaprasza na 32. edycję Lata Teatralnego – przeglądu, który od ponad trzech dekad łączy w sobie teatralne premiery, eksperymenty i muzyczne peregrynacje z hołdem dla mistrzów słowa.

opr. Anna Szalkowska

Tegoroczne Lato Teatralne otworzył spektakl „Szary Anioł” w którym w rolę Marleny Dietrich wcieliła się Katarzyna Figura. Scena Atelier zamieni się w salon miłosnych opowieści. „Najpiękniej o miłości” i „Młynarski - kocham cię życie” to propozycje uwielbiane przez sopocką publiczność Katarzyny Żak.

Ponadto, podczas Lata Teatralnego będzie można bezpłatnie obejrzeć telewizyjną realizację spektaklu Teatru Polonia: „Zapiski z wygnania” wg wspomnień Sabiny Baral w reżyserii Magdy Umer, z Krystyną Jandą w roli głównej, która ukazuje dramatyczne realia emigracji po wydarzeniach marcowych 1968 roku.

W tym sezonie teatralnego lata na deskach sopockiego Teatru pojawi się Polish Folk Kle-

zmer Quartet, który sięgnie po folklor polsko-żydowski ziemi łódzkiej, austriackie Mo-saic Trio splecie brzmienia klezmerskie z gypsy jazzem, a słynny zespół Kroke pokaże, jak daleko sięga potencjał muzycznej improwizacji.

Ola Bilińska w „Libelid” przypomni przedwojenne pieśni miłosne w jidysz, Oscar Antoli i Miłoś Todorovski pokażą, jak połączyć katalońską pasję z bałkańską głębią, a kolejną odsłonę Shalom International zapewnią skupieni wokół André Ochodlo, dyrektora teatru i pieśniarza jidysz, wybitni muzycy m.in. z Serbii, Egiptu i Turcji, którzy na sopockiej scenie pojawią się po raz pierwszy.

Na scenie nie zabraknie oczywiście polskich mistrzów pisowni literackiej. Wystąpi niezawodna i jedyna w swoim rodzaju Hanna Banaszak, za-



Sezon otworzył spektakl „Szary Anioł” z Katarzyną Figurą

śpiewa Marcin Januszkiewicz, a Iza Połomska, debiutując na scenie na plaży, zaprezentuje własne interpretacje utworów Agnieszki Osieckiej. Obecny będzie również repertuar Wojciecha Młynarskiego i Marka Grechuty po które sięgnie w swoim recitalu Mariusz Kiljan.

Jak co roku, na sopockiej scenie letniej, odbędzie się również

półfinał konkursu „Pamiętajmy o Osieckiej”. Będzie to 28. odsłona zmagania talentów wokalistów i aktorów, które zaprezentują wybrane piosenki Patronki teatru.

W czasie sierpniowych wieczorów na widzów Teatru Atelier im. Agnieszki Osieckiej czekają kolejne uczty słowno-muzyczne. Zobaczmy recital „Li-

cencja na lirykę” Jacka Bońcicy oraz poetycko-kabaretowy spektakl muzyczny w gwiazdorskiej obsadzie (m.in. Krystyna Tkacz i Arkadiusz Brykalski) pt. „Kaszana zdalnie sterowana” Jerzego Satanowskiego, który wraca po latach na wyrażne prośby widzów.

Jazzowym hołdem dla Krzysztofa Komedy będzie występ Agnieszki Wilczyńskiej wraz ze słynnym Trio Andrzeja Jagodzińskiego, a koncert „5 Loves” wykona w pięciu językach André Ochodlo z towarzyszeniem Trio Adama Żuchowskiego.

Na scenę powrócą młode i wybitne wokalistki, które zaskarbiły sobie sympatię widzów w poprzednich sezonach. Przed sopocką publicznością wystąpią: Joanna Knitter Blues & Folk Connection, a premierowy koncert „Jestem w podróży” z piosenkami Agnieszki

Osieckiej zagra Patrycja Ziniewicz.

W ostatnie wieczory sierpnia pojawią się powracająca z nowym recitalem Joanna Trzepiecińska, która z dystansem i humorem sprawdzi, czy „umówienie się na wspólną grę” to nadal recepta na miłość oraz Artur Barciś, po raz pierwszy solo na scenie sopockiej, który autoironicznie spojrzy z perspektywy na kulisy aktorstwa. Koncert Grażyny Auguścik i Jarosława Bestera poruszy temat miłości i tęsknoty w czasach wojny. Sezon Lata Teatralnego 2025 zamknie jubileusz legendy polskiej piosenki Magdy Umer, świętującej 55 lat na scenie Teatru Atelier, noszącego imię jej najdroższej przyjaciółki, Agnieszki Osieckiej.

Teatr Atelier : Aleja Franciszka Mamuszki 2, Sopot. Repertura i bilety na stronie teatru.

Propozycja na lato? Poznaj swoje dzielnice

Institut Kultury Miejskiej w Gdańsku ogłasza start kolejnej edycji projektu społeczno-edukacyjnego „Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki”, który pozwala mieszkańcom i turystom odkrywać mniej znane oblicza miasta. Spaceruje potrwają do końca sierpnia 2025 r. Uczestnicy będą mieli okazję poznać dziewięć dzielnic Gdańska.

Do programu dołącza dzielnica Siedlce, wnosząc bogatą historię osiedli robotniczych i nieoczywiste miejskie zakątki.

Tym samym lista dzielnic, które można zwiedzać, obejmuje: Zaspę - z galerią murali na blokach z wielkiej płyty; Biskupią Górę - z malowniczymi widokami i opowieściami o dawnym Gdańsku; Dolne Miasto - z klimatem przemysłowym i siecią kanałów; Orunię - pełną zieleni i tradycji rzemieślniczych; Oliwę - łączącą historię opactwa cystersów i barokową architekturę; Nowy Port - z portową przeszłością i latarnią morską; Wyspę Sobieszewską - z dziką przyrodą i historią rybacką; Aniołki - z Aleją Li-

pową i Parkiem Steffensów oraz Siedlce - dzielnica w sercu miasta.

Od poniedziałku do piątku spaceruje rozpoczynają się o 17.30, a w soboty i niedziele o 12.00. Wyjątkiem jest sobotni spacer po Wyspie Sobieszewskiej, który rozpoczyna się o 10.30. Spaceruje są biletowane - bilet normalny kosztuje 10 zł, ulgowy 8 zł.

Będą dostępne wkrótce i będzie można je zakupić online lub stacjonarnie w Punkcie Informacji Kulturalnej IKM (Targ Rakowy 11).

REKLAMA 0011348137

SPRZEDAM budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m²,
powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

AUTOPROMOCJA

Dziennik Bałtycki

Gotuj się na
sobotę

W magazynie
„Weekend z rodziną”
smaczne domowe
przepisy

dziennikbaaltycki.pl

REJSUNKI

JEZU, PANI, TE UPAŁY SĄ NIE DO WYTRZYMANIA...



CAŁE SZCZĘŚCIE
JEST OPENER...



WIĘC TROCHE POPADA XD



PULS

#171

Ukryty punkt,
czyli jak
policja
szuka
przestępcy

Str. 20-21

Tadeusz Duda zabił córkę i zięcia. Kilka dni ukrywał się w lesie, potem popełnił samobójstwo. Grzegorz Borys i Jacek Jaworek też odebrali sobie życie. Jak długo można uciekać? Bo nawet jeśli pierwsze dni intensywnych poszukiwań nie przynoszą skutku, policja zmienia taktykę. Znikają radiowozy, śmigłowce, drony, ale śledczy nie przestają szukać człowieka

Dorota Kowalska

OBŁAWA. DOPAŚĆ ZABÓJCĘ ZA WSZELKĄ CENĘ

Pewnie czuł się jak zaszczone zwierzę. We wtorek wieczorem odnaleziono ciało poszukiwanego Tadeusza Dudy. Miał ranę postrzałową głowy. Prawdopodobnie popełnił samobójstwo. To był koniec wielkiej obławy w Starej Wsi koło Limanowej, największej od kilku lat.

– Od piątku była to najważniejsza sprawa dla polskiej policji. Człowiek ten stwarzał ogromne zagrożenie dla każdego mieszkańca. W operacji użyto ogromne siły i środki – mówił dziennikarzom insp. Artur Bednarek, komendant wojewódzkiej policji w Krakowie.

Tylko we wtorek w akcji poszukiwania Tadeusza Dudy brało udział 840 policjantów, wiele specjalistycznych grup: kontrterrorystów, zespoły poszukiwawcze, oddziały prewencji. Byli też wojskowi, psy tropiące, drony, helikopter. Policjanci otoczyli teren, na którym znajdował się Duda pierścieniem. Potem zaciskali go posuwając się do przodu. Trafili na ciało. Okoliczni mieszkańcy odetchnęli z ulgą. Wciąż mówią o piątku, o tej „wielkiej tragedii” i pytają sami siebie, czy musiało do niej dojść.

27 czerwca Tadeusz Duda, 57-latek, zabił swoją córkę i zięcia. Trzecia ofiara, jego 73-letnia teściowa, w stanie ciężkim trafiła do szpitala. Świadkiem śmierci rodziców było ich roczne dziecko.

– To było jak scena z filmu. Ciężko to słowami określić, ciężko o tym rozmawiać, ciężko to opisać. Masakra, rzeź. Ten huk, te ofiary, ta krew, te postrzelenia, dziecko bezbronne, które odebrałem z rąk bratowej – opowiadał w TVN24 pan Dariusz, kolejny świadek tragedii. Całą tragedię obserwował z domu przez okno. Widział, jak Duda pojawia się na podwórku, przeładowuje broń,

oddaje kolejny strzał. – Strzelał do mojego brata, który uciekał – relacjonował mężczyzna.

Potem usłyszał dźwięk rozbijanego szkła. Najprawdopodobniej szybę zbił Duda. – Po czym oddał strzał, ale zauważył, że bratowa biegnie na drugą stronę, więc przeszedł dom od drugiej strony, wybił okno i w tym momencie prawdopodobnie postrzelił ją w ramię – tłumaczył.

Wtedy otworzył drzwi, zobaczył postrzeloną Justynę z dzieckiem na ręku. Chwycił małą, była cała, bratowa upadła mu pod nogami. Zobaczył, że brat też jest postrzelony, w głowę. Pobiegł sprawdzić mu puls, dostrzegł ranę w uchu.

Tadeusz Duda uciekł do lasu. Znał go doskonale. Przeszedł na rentę, nie miał co robić i, jak mówią miejscowi,

„chodził sobie po lasach”, niektórzy dodają: kłusował.

Na okolicę padł błąd strach. Wszyscy w panice zabarykadowali się w domach. Zamknęli bramy wjazdowe, niektórzy zasunęli rolety w oknach. Nikt nie chciał paść kolejną ofiarą „szaleńca”. Wszyscy wspominali zamordowanych.

– To byli bardzo dobrzy ludzie. Młode małżeństwo, rok temu urodziło się im dziecko, rozpoczęli budowę domu. Po wsi krążyły jednak plotki o tym człowieku. Mówili, że jest groźny. Miał zakaz zbliżania się do swojej córki i zięcia. Zastanawiam się, czy ktoś nie zbagatelizował tej sprawy. Czy musiało dojść do tragedii? – pytała jedna z mieszanek Starej Wsi.

Mężczyzna w przeszłości dwukrotnie usłyszał zarzuty znęcania się i kierowania gróźb karalnych wobec swoich bliskich.

Pierwsze – z 2022 roku – dotyczyły fizycznego i psychicznego znęcania się nad najbliższymi członkami rodziny. Pokrzywdzonymi była żona Tadeusza Dudy i dzieci, w tym nieżyjąca dzisiaj Justyna. Postępowanie zostało zakończone skierowaniem aktu oskarżenia do miejscowego sądu rejonowego. Po kilku miesiącach strony się pojednały i sąd warunkowo umorzył postępowanie.

W kwietniu tego roku zawiadomienie o przestępstwie złożyli teściowie Dudy. Zięć miał kierować groźby karalne pod ich adresem. Miał też przez dwa dni znęcać się nad żoną. Takie zarzuty usłyszał, uzupełnione potem o kierowanie pojawem w stanie nietrzeźwości.

Wobec Tadeusza Dudy zastosowano dozór policji i zakaz kontaktowania się z osobami pokrzywdzonymi przez 14 dni. Przez cały ten czas śledczy nie mieli sygnału, żeby w tej rodzinie działo się coś złego. Podejrzany systematycznie stawiał się na wyznaczone mu terminy dozoru w policji.

Dzień przed zbrodnią Tadeusz Duda zapoznał się z aktami prowadzonego przeciwko niemu postępowania, były w nich zeznania jego córki i teściowej. To przelało czarę? Chciał się zemścić?

Działanie standartowe

Duda przez pięć dni skutecznie ukrywał się przed policją. Dwa razy widziano go nawet w pobliżu własnego domu, strzelał do policjantów. Ci wcale nie ukrywali, miał nad nimi przewagę.

– Nasze wyobrażenia o działaniach policji pochodzą z głównej mierze z filmów fabularnych. Natomiast prawda jest taka, że to, iż poszukiwany ma 57 lat i jest zakwalifikowany do renty, wcale nie oznacza, że nie jest w stanie przeżyć w lesie swobodnie i bezpiecznie od trzech dni. Proszę, cho-

ciażby spojrzeć na wędkarzy, takich prawdziwych fanatyków, którzy są tak przygotowani, że potrafią przeżyć te trzy dni bez mycia, jedzenia – mówił Gazeta.pl Dariusz Loranty, były policjant. I zwrócił uwagę, że Duda był, według doniesień, kłusownikiem.

– Zastanówmy się, co kłusownik umie? Umie się schować i to dobrze. Jak ktoś potrafi się schować przed zwierzęciem, to proszę mi wierzyć, człowiek go nie znajdzie. Jest też wytrzymały i posiada odpowiednie umiejętności. Musi je mieć, ponieważ żył z tych polowań. Do tego potrafi też posługiwać się bronią. Z tego, co widziałem, to była to broń z lunetą. Na nagraniu (opublikowanym przez lokalne media – red.) widać, że on strzela z przyłożenia, czyli przykładając broń do ramienia. To jest strzelec, on ma odpowiednie umiejętności. Te wszystkie cechy idealnie się nadają do działań w lesie – ocenił ekspert.

Według Lorantego trzeba też brać pod uwagę „cechy emocjonalne” Tadeusza Dudy.

– On zabił ludzi. Na początku oceniłem, że on działał pod wpływem impulsu. Myliłem się. Po dłuższej analizie stwierdzam, że to było zabójstwo planowane. Poza tym dokonał tych zbrodni w dwóch miejscach: na jednej działce zaatakował teściową, a później przeszedł kilkaset metrów i zaatakował córkę i zięcia – mówił były policjant.

Zwrócił uwagę, że teren poszukiwań był trudny: problemem nie były jaskinie, które łatwo zlokalizować, ale jamy. Mogą być zrobione przez człowieka, ale też naturalne. Zalegają w nich czasami zwierzęta. Kiedy schowa się w nich człowiek, nawet noktowizory na niewiele się zdają. Zresztą, żeby przeskanować noktowizorami cały teren, potrzeba miesięcy. Więc zostają metody standardowe, o których wspominał dziennikarzom komendant Artur Bednarek: policjanci idą szeroką ławą, starają się być głośno, żeby wymusić na poszukiwanym reakcję: schowanie się, zmianę miejsca, jakiś ruch. W tym wypadku udało się. Tadeusz Duda, na swój sposób, poddał się. Odebrał sobie życie.

Helikoptery nad Trójmiastem

Krążące na niebie śmigłowce, setki policjantów, dziesiątki radiowozów, psy tropiące, leśnicy – na przełomie października i listopada 2023 roku mieszkańcy Trójmiasta przeżywali dokładnie to samo, co kilka dni temu mieszkańcy Starej Wsi. To była największa w historii obława na Pomorzu.

6 listopada 2023 roku na mokradłach w okolicy rozlewiska Lepusz odnaleziono ciało mężczyzny. To były zwłoki 44-letniego Grzegorza Borysa. Miał



Czasami nie pomagają nawet śmigłowce i drony. W Starej Wsi użyto nawet Bayraktara



FOT. PAP/GRZEGORZ MOMOT

Podczas poszukiwań Tadeusza Dudy nie zabrakło antyterrorystów ze snajperską bronią

trzy rany cięte, co sugerowało próbę samobójczą, a także rany od postrzału z broni pneumatycznej. Jednak za bezpośrednią przyczynę śmierci biegli uznali utonięcie.

Ponad dwa tygodnie wcześniej, 20 października żona Grzegorza Borysa przed godz. 10.00 wyszła nagle z pracy i pojechała do mieszkania. Zastała w nim martwego syna. 6-letni Olek miał rany cięte szyi. W jednym z pokoi leżał martwy pies. Grzegorz Borys zostawił w mieszkaniu odręcznie napisaną kartkę: „Przepraszam za wszystko, wszyscy jesteście bestiami”.

Na nagraniach z monitoringu widać, jak ucieka z miejsca zabójstwa, biegnie do pobliskiego lasu. Wcześniej często w nim bywał. Przed ucieczką zabrał z mieszkania specjalistyczny sprzęt do survivalu i nóż.

Borys był zawodowym żołnierzem Marynarki Wojennej w stopniu starszego marynarza. W służbie pełnił funkcję kierowcy, ale w czasie popełnienia zbrodni przebywał na zwolnieniu lekarskim. Ponoć przed morderstwem syna wysyłał do matki niepokojące SMS-y.

„Ich treść świadczy o tym, że już wtedy wiedział, że zabije, choć niejasno zapowiadał, że nie chce zrobić tego, co się wy-

darzy. Przepraszał i tłumaczył, że „być może się jeszcze zobaczymy” - pisała „Gazeta Wyborcza”.

Według „GW” nieżyjący już ojciec Borysa leczył się psychiatrycznie. Sam 44-latek miał być skonfliktowany z teściami, którzy często opiekowali się wnukiem. Małżeństwo mężczyzny nie było udane.

Mimo samobójczej śmierci Borysa śledczy chcieli ustalić, dlaczego zabił syna. Przesłuchali 187 świadków, prokuratura pozyskała 23 opinie biegłych różnych specjalności.

Niezależnie od ustaleń w zakresie sprawstwa czynów objętych przedmiotowym śledztwem prokurator dążył do wyjaśnienia motywów i pobudek, jakimi kierował się st. mar. Grzegorz B. Opierając ocenę materiału dowodowego na zeznaniach świadków i zgromadzonej dokumentacji medycznej dotyczącej podejrzanego, nie można wykluczyć, że jego czyn mógł być wynikiem epizodu psychotycznego o nieustalonej etiologii, przy czym w obrazie mózgu i badaniach histopatologicznych nie ujawniono uchwytanych zmian organicznych. Geneza jego działania nie została więc w sposób bezsporny ustalona, a zatem powyższe stwierdzenie pozostaje jedynie hipotezą, wysoce uprawdopodobnioną treścią

ujawnionych w miejscu przestępstwa zapisków, a także innych dowodów, z których wynika, że Grzegorz B. mógł cierpieć na zaburzenia psychiczne i związaną z nimi agresję - poinformował prok. Mariusz Duszynski z Prokuratury Okręgowej w Gdańsku.

Tyle.

Nieoczekiwany finał

Tą obława Polska żyła nie kilka dni, czy tygodni, a równe trzy lata. 10 lipca 2021 roku w miejscowości Borowce koło Częstochowy w domu jednorodzinnym wezwani do awantury domowej policjanci znaleźli ciała 44-letniego małżeństwa oraz ich 17-letniego syna. Ofiary zostały zastrzelone. Przetrwał tylko młodszy syn, przynastolatek. Pozostał kluczowym świadkiem w śledztwie. Ustalenia śledczych od początku wskazywały, że sprawcą zbrodni jest brat zamordowanego Jacek Jaworek, który od niedawna mieszkał z rodziną w domu w Borowcach. Chwilę wcześniej opuścił zakład karny, od marca do czerwca 2021 roku odbywał tam zastępczą karę pozbawienia wolności w związku z uchylaniem się od płacenia alimentów.

Kilka miesięcy przed zbrodnią małżonkowie zgłosili policji, że Jaworek kieruje wobec

nich groźby. Rodzinny spór miał dotyczyć podziału majątku.

Tuż po zbrodni mężczyzna uciekł, był uzbrojony i niebezpieczny. W obławie na Jaworka brało udział dwustu policjantów. Mimo blokad dróg, szeroko zakrojonych poszukiwań z użyciem śmigłowców, dronów i psów tropiących mężczyzny nie udało się odnaleźć. Śledczy podejrzewali, że zabójca mógł się ukrywać poza Polską. Jaworek został wpisany na listę najbardziej poszukiwanych przestępców w Unii Europejskiej. Za pomoc w jego odnalezieniu wyznaczono nawet nagrodę. Mężczyzna pozostawał jednak nieuchwytny.

19 lipca 2024 roku przypadkowe osoby odnalazły obok boka lokalnego klubu sportowego w Dąbrowie Zielonej koło Częstochowy ciało mężczyzny z raną postrzałową. Badania potwierdziły, że to Jacek Jaworek. Popełnił samobójstwo.

Według prowadzących dochodzenie, zabójca przez ostatnich osiem miesięcy ukrywał się u swojej ciotki. Kobieta powiedziała śledczym, że pojawił się u niej w listopadzie 2023 roku. Ciągłe nie wiadomo jednak, co działo się z mężczyzną po zbrodni.

Jaworek ukrywał się trzy lata, a to męczy człowieka. Miał już tego dość i postanowił ze sobą skończyć. Mając do wyboru dożywocie i to, że nacieszył się przez trzy lata wolnością, wybrał odebranie sobie życia - mówił potem w rozmowie z PAP psychiatra sądowy dr n. med. Jerzy Pobocho.

Według Pobochoy prawdopodobnie Jaworek w pewnym momencie doszedł do wniosku, że ma dość ukrywania się.

Ci ludzie często czyny popełnione pod wpływem emocji, później analizując racjonalnie, na chłodno. I wtedy ta ocena jest już inna - powiedział psychiatra. Dodał, że Jaworek był w zakładzie karnym, skąd ludzie wychodzą ze zwiększonym poziomem agresji.

Być może on też był taki. Brat miał dom, żonę, dzieci - wszystko, a on nie miał nic - tłumaczył psychiatra.

W tym wypadku obława nie zakończyła się sukcesem, choć była największa od pięciu lat, kiedy to setki policjantów ścigało Kajetana P., bibliotekarza z Warszawy, zabójcę młodej lektorki języka włoskiego.

Ścigają do końca

Morderstwo nauczycielki włoskiego na warszawskim Żoliborzu wstrząsnęło nawet starymi, policyjnymi wyjadaczami. Może dlatego, że ciało 30-letniej kobiety zostało potwornie okaleczone: głowę odcięto od ciała. Niemal natychmiast podejrzenie padło na 27-letniego Kajetana P. To on 3 lutego 2016 roku odwiedził nauczycielkę, potem wszedł do taksówki z potami ocieka-

jącymi krwią. Kiedy taksówkarz zwrócił mu uwagę, miał powiedzieć, że wiezie w torbie świeże mięso. Ciało zatańczył do mieszkania, które wynajmował z dwoma studentami i próbował spalić. Kiedy na miejscu pojawili się strażnicy, dokonali makabrycznego odkrycia, ale P. już nie było. Uciekał przed policją przez prawie dwa tygodnie. W 2016 roku śledczy zatrzymali go na Malcie.

Kim był Kajetan P.? Mieszkał w Warszawie, choć pochodził z Poznania. Porządna rodzina. Matka Kajetana P. była znanym prokuratorem. On sam uchodził za kulturalnego, miłego człowieka. Podobał się koleżankom z roku, bo w przeciwieństwie do innych studentów, którzy biegali po uczelni w tiszertach i dżinsach, zakładał koszule i tweedowe marynarki. Inteligentny i odcytany. Skończył dziennikarstwo i filologię klasyczną na Uniwersytecie Warszawskim. Prowadził portal „Książę i żebrak”, publikował w roczniku „Meander” Polskiej Akademii Nauk, gdzie zamieszczono jego wiersz poświęcony Hannibalowi Lecterowi, bohaterowi filmu „Młoczenie owiec” i książki Thomasa Harris. Postacią Lectera był zresztą zafascynowany. Niby normalny facet, z szerokimi horyzontami. Nie siedział tylko w książkach. Pisał o sobie, że ma dobrą kondycję fizyczną i jest odporny na stres. Chwalił się swoimi umiejętnościami redaktorskimi i zdyscyplinowaniem. Pracował w bibliotece na Woli, ale w 2013 roku pojawił się na stażu w „Polityce”. Kajetan P. stażował także w innych redakcjach: „Gazecie Studenckiej”, „Res Publice Nowej”, studentkim piśmie „PDF”. Ambitny, młody człowiek.

Kryminolodzy, psychiatrzy mówili krótko: „To przedziwna, nietypowa sprawa”.

W jego działaniu brak logiki. Morderstwo dokładnie zaplanował. Do ofiary przyszedł z narzędziem zbrodni, zabił, odciął głowę od ciała. Potem zachowywał się jednak zupełnie irracjonalnie. Wszędzie zostawiał po sobie ślady, narażał się na to, że zostanie złapany.

Bo jeśli pierwsze dni intensywnych poszukiwań nie przyniosły skutku, policja zmienia taktikę. Znikają radiowozy, śmigłowce, drony, ale śledczy nie przestają szukać człowieka.

Zawsze, gdy sprawa jest poważna powstają specjalne grupy dochodzeniowo-ślędcze, w ich skład wchodzi właśnie funkcjonariusze operacyjni i dochodzeniowi. Grupom nadawane są kryptonimy, które są tajne - tłumaczy jeden z policjantów.

Takie grupy liczą około dziesięciu osób, zależnie od powagi sprawy. Oficerowie operacyjni zajmują się współpracą z agentami, informatorami, zazwy-

czaj działają w terenie. Ci dochodzeniowi są fachowcami od dokumentowania sprawy, zbierania dowodów, poszlak. Grupą zawsze kieruje doświadczony śledczy. Oczywiście ściśle współpracują z prokuraturą. W przypadku Kajetana P. współpracowali nie tylko z nią, ale także z tak zwanymi grupami pościgowymi.

Utworzył je w 2002 roku gen. Adam Rapacki, twórca Centralnego Biura Śledczego, który podpatrzył takie wydziały w Niemczech i pomysł przyniósł na rodzimny rynek. Grupy pościgowe działają w każdym województwie, tworzy je kilku świetnych policjantów, którzy nie prowadzą śledztw, ale skupiają się wyłącznie na szukaniu ludzi. Są elokwentni, kontaktowi, ich praca polega głównie na rozmowach z otoczeniem poszukiwanego, analizie faktów, łączeniu w całość wydawałoby się mało istotnych szczegółów. Świetnie się sprawdzają, odnoszą sukcesy.

Są też „łowcy cieni”, policjanci z elitarnej, tajnej komórki utworzonej w 2011 roku w Centralnym Biurze Śledczym Policji. Tutaj także trafiają najlepsi z najlepszych, odporni na stres fajterzy. Ich zadaniem jest poszukiwanie przestępców, którzy na listach poszukiwawczych zajmują najwyższe miejsca.

Kajetana P. dopadli policjanci z poznańskiej grupy pościgowej. Sprawdzona ekipa. Współpracowali właśnie z „łowcami cieni” i z jednym funkcjonariuszem działającym w ramach sieci Enfast, europejskiej sieci zajmującej się poszukiwaniami celowymi. 27-letni bibliotekarz był całkowicie zaskoczony. Został zatrzymany w stolicy kraju Valetcie, w pobliżu zabytkowych wrót miejskich wpisanych na listę dziedzictwa kultury UNESCO.

Ale przed grupami pościgowymi trudno uciec nawet wytrawnym przestępcą, a co dopiero tym mniej doświadczonym.

Śledczy dokładnie prześledzili drogę ucieczki Kajetana P. Wiedzieli, że był na terenie Niemiec, potem przedostał się do Włoch. W końcu promem na Maltę. Prawdopodobnie przygotowywał się, by przedostać się do północnej Afryki. Na Malcie zameldował się w hotelu. Był ostrożny. Unikał korzystania z dobrodziejstw technologii, ale używał zarówno telefonu, jak i internetu. Nie był niewidzialny. To wystarczyło ludziom z grupy pościgowej.

Psychologowie podkreślają, że ciągła ucieczka, to niewyobrażalny stres, nieustanne oglądanie się za siebie. To czas, kiedy poszukiwany staje się zwierzyną. To on ucieka, a łowcy nigdy nie odpuszczają. **Współpraca: Alicja Falek, Klaudia Kulak**



Park Glazja w Toruniu. Tu doszło do napaści na Klaudię K. Każdego dnia przybywa ludzi ze zniczkami i kwiatami. Jedni milczą, inni przyklękają na krótką modlitwę, a jeszcze inni – dyskutują i nie kryją emocji



19-letni Wenezuleczyk doprowadzany do prokuratury w Toruniu

O zgonie 24-letniej Klaudii K. opinia publiczna dowiedziała się w poniedziałek, 30 czerwca. Wtedy Andrzej Kukawski, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Toruniu, potwierdził ten fakt mediom. Przekazał, że młoda kobieta zmarła w piątkowy wieczór, 27 czerwca, w miejskim szpitalu. Tam walka o jej życie trwała od 12 czerwca – od czasu, gdy została ciężko ranna nożem.

Toruń pogrążył się w żałobie. Kondolencje, wyrazy najgłębszego współczucia i wspólnoty w żałobie płynęły i płyną nie tylko ze strony władz miasta, radnych czy Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, którego Klaudia była doktorantką. Poruszeni do głębi są mieszkańcy. Każdy przeżywa dramat na swój sposób, nie brakuje silnych emocji, ale i dyskusji na tle politycznym. Fakt, że podejrzanym o zbrodnię jest 19-letni Wenezuelczyk, na dodatek ostatnio przebywający w Toruniu nielegalnie, w zrozumiwały sposób tylko temperaturę tych dyskusji podnosi.

Co wiadomo o dramacie, sprawcy i ofierze? Prześledźmy krok po kroku.

Ona wraca z pracy, on krąży pijany z nożem

To była noc z 11 na 12 czerwca, około godziny 1.00. Klaudia K. wracała wtedy do domu z pracy – z pubu na położonej niedaleko starówce. Pracowała tam jako barmanka. Dla pochodzącej z powiatu bydgoskiego dziewczyny było to jednak tylko miejsce zarobkowania – była doktorantką UMK w Toruniu, ambitną i obiecującą.

Park Glazja dotychczas nikomu ze zbrodnią się nie kojarzył. To spokojne i ładne miejsce w centrum Torunia: z alejkami spacerowymi, placem zabaw, siłownią zewnętrzną itp. Lubiany i popularny, monitorowany. – Zawsze czuliśmy się tu bezpiecznie – mówią mieszkańcy okolicznych bloków.

19-letni Yomeykert R.-S. tej nocy był podпиты. Jak potem zba-

dano, miał we krwi ponad 1,2 promila alkoholu. Krążył w takim stanie, wyposażony w nóż, najpierw przy rondzie Pokoju Toruńskiego, obok parku. Tutaj zaczął Klaudię zaczepiać. Zaatakował ją na skraju Glazji. W sposób niewyobrażalnie brutalny, co poświadczył w swojej relacji kluczowy w tej sprawie świadek.

Jest nim pan Błażej, mieszkaniec pobliskiego bloku. Ten młody mężczyzna usłyszał w nocy przeraźliwe krzyki kobiety i ruszył na pomoc. Zadzwoił na numer „112” i zbiegł na dół, żeby zobaczyć, co się dzieje. Gdy był na pobliskim przejściu dla pieszych, zauważył zarys sylwetki. – On wstał i zaczął biec w moją stronę z takim opętaniem wzrokiem. Nie zastanawiałem się i wyjąłem gaz pieprzowy. Po-

traktowałem go dwoma chmurkami. Odbiegłem na bok, a on zrezygnował z goniłwy za mną – relacjonuje dalej świadek zdarzenia. – Wyraz twarzy miał taki opętany. Trzymał przy klatce piersiowej jakąś bluzę czy torbę i miał zaciśniętą pięść pod pachą. Nie podszedłem do niego, bo nie widziałem, czy czegoś tam nie ma. Narobiłem krzyku.

Gdy napastnik zaczął uciekać, pan Błażej wrócił do kobiety. „Sprawdziłem jej czynności życiowe. Oddychała, rzeziła, ale nie odpowiadała. Zadzwoiłem jeszcze raz na numer alarmowy” – tak o tym zdarzeniu opowiadał pan Błażej dla Polsat News. „Obraz pozostanie głęboko w mojej pamięci. Nie miała na sobie części garderoby. Było dużo śladów używania wobec niej przemocy.

Dużo krwi. Trudny obrazek” – podsumował.

Klaudia K. trafiła karetką do pobliskiej lecznicy – miejskiego szpitala przy ul. Batorego. Już wtedy była w bardzo ciężkim stanie. Jak przekazywał nam prokurator Rafał Ruta z Prokuratury Okręgowej w Toruniu, miała kilkanaście ran rąbanych i ciętych – głowy, szyi, klatki piersiowej. Jak piszemy na wstępie, zmarła 27 czerwca wieczorem.

Jaki motyw miał młody Wenezuelczyk, kim jest?

Po ataku postawiona w stan gotowości policja ujęła napastnika w ciągu godziny, kilka ulic dalej. Potem w toruńskiej prokuraturze usłyszał zarzut usiłowania zabójstwa i został tymczasowo aresztowany. Dziś,

po śmierci ofiary, wiadomo, że ta kwalifikacja ulegnie zmianie.

19-letniemu Yomeykertowi R.-S. zapewniono tłumacza języka hiszpańskiego oraz adwokata – obrońcę przyznanego z urzędu. – Odmówił jednak składania jakichkolwiek wyjaśnień oraz odpowiedzi na pytania – informuje prokurator Rafał Ruta.

Co wiadomo o podejrzanym? Jak przekazał podczas konferencji w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji rzecznik resortu Jacek Dobrzyński, 19-letni Wenezuelczyk przyjechał do Europy na wizie turystycznej, bezpośrednio do Hiszpanii. Wylądował w Madrycie 4 lutego br. Następnie udał się w ramach Unii Europejskiej do Polski i przyjechał do Torunia. Po 90 dniach jego wiza wygasła i winien był starać o przedłużenie zgody na pobyt, ale tego nie zrobił. Po 90 dniach zatem jego pobyt stał się nielegalny.

Policja i prokuratura potwierdziły, że Yomeykert R.-S. mieszkał u matki Wenezuelki. Dziennikarze ustalili, że kobieta pracuje (pracowała?) w toruńskiej gastronomii. Jej syn w Toruniu nie pracował, nie uczył się. Podobno w domu dochodziło do konfliktów, ale miejscowa policja zdementowała już mediom doniesienia o rzekomych interwencjach pod tym adresem.

Czy 19-latek znał Klaudię K. na przykład z okolicy lub pubu? Prokuratura nie potwierdza ani nie zaprzecza. Identycznie zresztą, gdy mowa o scenariuszu z przypadkową ofiarą napaści.

Czy bestialski atak na toruniankę miał podłoże seksualne? Pan Błażej ratujący kobietę ujawnił, że ofiara była częściowo pozbawiona odzieży, miała zostać rozebrana przez napastnika od pasa w dół. Czy zatem należy zakładać motyw seksualny? – Tego również nie wykluczamy, choć w tym momencie nie ma na to dowodów – powiedział nam prokurator.

Wiadomo, że Wenezuelczyk zostanie dokładnie przebadany przez psychiatrów, w kontekście

poczytalności. Jeśli tak zdecyduje biegły, nie będzie to tylko jednorazowe badanie, ale obserwacja sądowo-psychiatryczna.

Emocje, trudne pytania i polityka w tle

Sledztwo w sprawie zbrodni prowadzi Prokuratura Okręgowa w Toruniu. Już za samo usiłowanie zabójstwa w polskim prawie grozi kara dożywotniego więzienia.

W Toruniu natomiast emocji, trudnych pytań i rozmaitych obaw nie brakuje. Dramat zbiegł się w czasie z problemem migracyjnym i uchodźczym. W samym Toruniu akurat wycofano się z planu stworzenia tu Centrum Integracji Uchodźców. Po ataku w parku uruchomili się aktywiści skrajnej prawicy – były obawy o eskalację agresji wobec cudzoziemców. Pojawiło się wiele fake newsów, były tzw. patrole obywatelskie po parku, apele o rozprawę ze strony władz miasta oraz radnych, zapewnienia o bezpieczeństwie.

Niezależnie od politycznych poglądów na wiele pytań jednak mieszkańcy chcieliby poznać odpowiedź. Te kluczowe dotyczą osoby podejrzanego i jego pobytu w Polsce, motywu przestępstwa, procedury przekazywania informacji o dramacie opinii publicznej oraz ciągu dalszego.

– Bo wielu przecież teraz mówi, że on albo okaże się niepoczytalny, albo będzie miał eks-tradycję do Wenezueli – słyszemy od torunian, rozmawiając z nimi w parku Glazja.

2 lipca przeprowadzono sekcję zwłok Klaudii K. Prokuratura podała, że ofiara miała kilkanaście ran ciętych i rany na rękach świadczące o tym, że się broniła. Bezpośrednią przyczyną zgonu był uraz mózgu. Teraz biegły przygotowuje opinię posekcyjną. Dopiero po niej nastąpi zmiana zarzutów.

W niedzielę, 6.07., ulicami Torunia ma przejść marsz milczenia, organizowany przez środowiska prawnicowe.

©©

ZBRODNIA W PARKU GLAZJA. W TORUNIU ŻAŁOBA PO ŚMIERCI KLAUDII I TRUDNE PYTANIA

Brutalnie zaatakowana nożem w parku Glazja w Toruniu 24-letnia Klaudia zmarła po dwóch tygodniach walki o życie. Odpowie za to młody Wenezuelczyk. Toruń pogrążył się w żałobie, ale i dyskusjach. Czy temu dramatowi można było zapobiec?

Małgorzata Oberlan

REKLAMA

0011355724

 **MATARNIA**
park handlowy



**TU ZNAJDZIESZ WSZYSTKO,
CZEGO POTRZEBUJESZ**

HalfPrice
Great brands

home&you

YES

H&M

SEPHORA

Tkmaxx

MediaMarkt



CZY ZAPOWIADANE KONTROLE SŁUŻB NA ZACHODNIEJ GRANICY USPOKOJĄ SYTUACJĘ?

– Od poniedziałku, 7 lipca, na zachodnią granicę państwa wracają kontrole straży granicznej – zapowiedział premier Donald Tusk. To powinno uspokoić sytuację, w której grupa obywateli sama próbowała zdecydować, kto ma prawo wjechać do naszego kraju

Mariusz Parkitny

Od kilkunastu dni dziesiątki, a nawet setki osób gromadzą się na przejściach granicznych w naszym regionie. Twierdzą, że bronią kraju przed napływem imigrantów z Niemiec. Według jednych to obrońcy granicy i naszego bezpieczeństwa, według innych populiści szukający awantury. Faktem jest, że nie mieli żadnego prawa do kontroli prywatnych aut, a jednak dochodziło do takich sytuacji. Sprawa oczywiście szybko została wykorzystana przez polityków, którzy podgrzewają antyimigranckie emocje.

Poniedziałek, 30 czerwca, około godziny 20. Lubieszyn. Na przejściu granicznym zgromadziło się ponad 100 osób w różnym wieku. Mówią o sobie, że są obrońcami granic, patrolami obywatelskimi. Najmłodszy nie skończył jeszcze 18 lat. Pod prowizorycznym namiotem przynoszą wodę i coś do jedzenia. Kilka osób przyszło z psami. Niektórzy mają flagi biało-czerwone, inni kamizelki odblaskowe z napisem „ochrona granic”. Młody chłopak siedzi na składanym krześle i przez lornetkę wpatruje się w dal na niemiecką stronę.

– Czego wypatrujesz? – pytamy.

– Samochodów z imigrantami – odpowiada, regulując ostrość lornetki.

Kilkadziesiąt metrów dalej, już po stronie niemieckiej, dwa radiowozy z policjantami. Podobne stoją na każdym przejściu od czasu, gdy Niemcy wprowadzili kontrolę na swojej wschodniej granicy. Od czasu do czasu nadjeżdżają auta jadące w głąb Niemiec i sprawdzają, czy nie ma tam imigrantów. Takie patrol widzieliśmy też na przejściu w Rosnówku.

Członkowie patroli obywatelskich polskich granic przekonują, że zaangażowali się w akcję spontanicznie. Twierdzą, że są tu ludzie o różnych poglądach politycznych.

– To są mieszkańcy Szczecina, którzy przychodzą spontanicznie. Straż graniczna ma polecenie z góry, że mają nie pilnować tej granicy. My ich wyręczamy. Będziemy tu tak długo, jak będzie trzeba. Nie ma



Granica polsko-niemiecka w Lubieszynie – poniedziałek, 30 czerwca

woli rządu, aby wprowadzić podobne kontrole na polskiej granicy – mówi jeden z mężczyzn.

– Ale przecież nie macie prawa zatrzymywać prywatnych aut. To na czym ta wasza kontrola polega? – pytamy.

h Sprawdzamy, czy z radiowozu niemieckiego nie będą tu zostawiać migrantów. Ale podejrzewam, że i tak największy ruch i przetrzymywanie jest gdzieś w lasach – mówi.

Mimo że nie mają prawa zatrzymywać prywatnych aut, to w ostatnich dniach na przejściach granicznych dochodziło do takich przypadków. Zatrzymano m.in. kamper z Czech, którym podróżowała rodzina. Potem w internecie ukazały się informacje, że Czesi odwołują urlopy nad naszym morzem, bo boją się podobnych sytuacji.

Zawracanie a przekazanie

Politycy PiS i Konfederacji straszą, że Polskę czeka zalew imigrantów. Przywołują liczby, które mają udowodnić ich tezę.

Ale świadomie lub nie, nie wnikają w szczegóły. A te są istotne.

Z dokumentów przygotowanych dla Bundestagu (za Konkret24) wynika, że w 2023 roku Niemcy zawrócili ze swojej granicy 1705, a rok później 9369 cudzoziemców. Połowę z nich stanowili obywatele Ukrainy. W tym roku zawrócono do tej pory 501 osób, z czego połowa to obywatele Ukrainy.

Te dane dotyczą procedury zawracania imigrantów, czyli sytuacji, gdy cudzoziemcy nie mają żadnych dokumentów, na podstawie których mogliby wjechać do Niemiec. Są więc na granicy zawracani do kraju, z którego chcieli przekroczyć granicę. Polska straż graniczna nie ma kompetencji, aby takie osoby zatrzymać w Polsce.

Inaczej wygląda sprawa w przypadku instytucji przekazania imigranta. Tu w grę wchodzi tzw. readmisja. To procedura stosowana od lat, gdy osoba przebywająca nielegalnie np. w Niemczech może

zostać przekazana do kraju Unii Europejskiej, do którego jako pierwszego przybyła, zanim trafiła do Niemiec, np. Polski. W takich przypadkach niemiecka straż graniczna przekazuje na przejściu imigranta stronie polskiej. Nasi pogranicznicy wiozą go do placówki przy ul. Żołnierskiej w Szczecinie i tam próbują ustalić tożsamość. Potem najczęściej takie osoby są zwalniane, z obowiązkiem meldowania się raz w tygodniu u pograniczników. Jak wynika z informacji straży granicznej, najczęściej nie realizują tego obowiązku, ale mają prawo do czasowego pobytu w naszym kraju.

Readmisja w liczbach w Polsce: 2023 r. – 968 osób, w 2024 r. – 688, styczeń 2025 roku – 116. Najwięcej osób przekazanych to obywatele Gruzji i państw bloku wschodniego.

Liczyb swoje, politycy swoje

– Polacy, którzy pilnują polskiej granicy, gdy państwo nie realizuje swojego zadania

w tym zakresie, to ludzie zasługujący na uznanie. Robią to oddolnie, w poczuciu odpowiedzialności za kraj i miejsce, w którym mieszkają. Ich postawa kontrastuje z polityką rządu, który nie potrafi prowadzić asertywnej polityki wobec Niemiec i nawet nie ustanowił kontroli na granicy – mówił w poniedziałek w Szczecinie Krzysztof Bosak, wicemarszałek Sejmu, po spotkaniu z dowódcami straży granicznej w Szczecinie. – Straż graniczna nie chce podać, ilu imigrantów przejęła od Niemiec. Dopóki Polska nie wprowadzi kontroli granicznej, nie ma formalnej możliwości ich zatrzymać. Wokół Szczecina ma miejsce prawdziwa, szeroka i oddolna mobilizacja na rzecz wykrywania transportów imigrantów z Niemiec i nagłaśniania ich. Z zachowania Bundespolizei, SG i policji wynika, że służby boją się tej presji. Nikt nie wie, jaka jest skala niejawnego ruchu migracyjnego w obie strony, jest wielki chaos i szum informacyjny – oświadczył Bosak.

W tym czasie jego kolega z ław sejmowych, poseł Dariusz Matecki z PiS, z latarką na czole, ubrany w wojskowe spodnie, szukał nocą imigrantów, przeszukując lasy na zachodniej granicy.

Politycy wrzucali do internetu filmiki z osobami o ciemnej karnacji, sugerując, że to nielegalni imigranci, choć wcale tego nie weryfikując. To wystarczyło, aby filmiki trafiły na podatny grunt u części społeczeństwa.

Podczas rozmów z mieszkańcami przygranicznych miejscowości trudno nam jednak było znaleźć osobę przerażoną napływem imigrantów.

– Dużo się o tym mówi, ale my nie widzieliśmy takich osób. Czujemy się bezpiecznie – słyszeliśmy najczęściej.

Awantura w Szczecinie

W poniedziałek, 30 czerwca, temat imigrantów wywołał awanturę na komisji Rady Miasta w Szczecinie. Jeden z radnych Koalicji Obywatelskiej twierdził nawet, że został uderzony.

Na godzinę 12 w sali posiedzeń miejskich komisji w urzędzie miasta przewodniczący komisji ds. bezpieczeństwa publicznego i samorządności szczecińskiej rady zwołał posiedzenie, aby rozmawiać o tym, co dzieje się na granicy polsko-niemieckiej. Parę minut później w tym samym miejscu spotkanie z mieszkańcami rozpoczęli posłowie PiS. Stawiło się na nie kilkudziesięciu mieszkańców, i to nie tylko Szczecin, a także posłowie PiS oraz radni, którzy są członkami zespołu innych komisji.

– Nie ma namaproszonych na dzisiejszą komisję kombatantów straży granicznej, policji i straży miejskiej – poinformował Mateusz Gieryga, przewodniczący komisji ds. bezpieczeństwa. – W związku z tym to spotkanie nie ma sensu. Nie będziemy mieli podstawowych informacji na temat tego, co dzieje się na granicy. Komisję zwołam w innym terminie, o czym oczywiście poinformuję – zakończył.

– Hańba, hańba! – zaczęli krzyczeć zgromadzeni mieszkańcy, którzy przyszli wysłuchać dyskusji, bo – jak podkre-



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Ruch Obrony Granic powstał w kwietniu w Otwocku pod Warszawą

ślali - czują się zaniepokojeni perspektywą obecności imigrantów w mieście.

- Mówcie, zadawajcie pytania - namawiał poseł PiS Artur Szałabawka.

Poseł Dariusz Matecki przyznał, że był na granicy i widział, co się tam dzieje.

- Każda z tych osób zatrzymanych na granicy polsko-niemieckiej, która jest zawrócona z Niemiec do Polski, jest u nas puszczona wolno - relacjonował. - Owszem, oni chcą od razu wrócić do Niemiec, nie chcą zostać w Polsce. My też ich nie chcemy u siebie, bo wiemy, jakie są skutki masowej migracji.

Mieszkańców, którzy przyszli na obrady komisji bezpieczeństwa, oburzyła nieobecność przedstawicieli służb mundurowych.

- Nie może być tak, że służby, które są odpowiedzialne za nasze bezpieczeństwo, nie przychodzą na spotkania - grzmieli mieszkańcy. - Nam potrzebne są informacje.

- Gdzie jest wojewoda, gdzie są komendanci straży granicznej? - pytali zgromadzeni. - Dlaczego nie reagują? My nie chcemy w Szczecinie takich sytuacji, jak w Berlinie, Hamburgu albo w Kolonii. Nie chcemy, aby gwałcili kobiety na ulicach, aby nasi synowie bali się wieczorami chodzić po ulicach.

- To, co robi teraz władza w sprawie bezpieczeństwa w Szczecinie, to jest koszmarnie - mówili zgromadzeni. - Nasze bezpieczeństwo jest bagatelizowane.

- Byłem na granicy. Po stronie niemieckiej są patroli policyjne, a po stronie polskiej nikogo - mówił Rafał Niburski, radny PiS Sejmiku Zachodniopomorskiego. - Będę nawoływał do zorganizowania sesji nadzwyczajnej Sejmiku w tej sprawie. Chodzi przecież o nasze bezpieczeństwo i kontrolę granicy polsko-niemieckiej.

Z kolei przewodniczący rady osiedla Pomorzany nawoływał do zbierania podpisów nad od-

wołaniem Rady Miasta Szczecina.

- Tak dalej bowiem być nie może - uzasadniał. - Zbierajmy podpisy, odwołujmy radnych.

Natomiast poseł PiS Zbigniew Bogucki zarzucał publicznie premierowi Donaldowi Tuskiowi, że nie reprezentuje polskich interesów.

- Bo to nie my, to nie obywatele Polski powinni stać teraz na granicy i jej pilnować - mówił. - To służby państwa powinny teraz bronić granicy.

We wtorek rząd zdecydował, że kontrole będą

- Wracają kontrole na granicy! To działanie niezbędne, żeby uspokoić sytuację. Kontrole mają być zrealizowane tak, aby były jak najmniej uciążliwe dla osób na co dzień pracujących po obu stronach granicy. Historia rozpętana przez prawicowych populistów i oszustów doprowadziła do powstania samo-

zwańczych milicji. Z jednej strony trzeba przywrócić porządek na granicy. Z drugiej pokazać prawdziwą skalę nielegalnych imigracji, która jest wielka i znacznie zmniejszyła się w ostatnich dwóch latach. Samozwańcza milicja blokuje pasy ruchu. Auta z zakrytymi tablicami rejestracyjnymi stoją na awaryjkach z trójkątem na łuku jezdnym, na linii ciągłej, w środku lasu. Grupy ludzi z latarkami świecą kierowcom po oczach, próbując zatrzymać przejeżdżające samochody. To jest skandal! Polska policja powinna w pierwszej kolejności zająć się tą partyzantką stwarzającą zagrożenie na drodze. W drugiej postawić stały patrol pilnujący przejścia. Nie może być zgody na taką anarchię, do tego bazującą na szerzeniu dezinformacji o szturmie nielegalnych imigrantów na granicę - podsumował szczeciński radny Przemysław Słowik z Koalicji Obywatelskiej. ©©

KIM SĄ, O CO IM CHODZI?

W Szczecinku zawiązała się lokalna inicjatywa ogólnopolskiego Ruchu Obrony Granic.

- Niestety, ale to, co dzieje się od ponad roku na granicy niemiecko-polskiej, jest niedopuszczalne. Na teren Polski z Niemiec przywożeni są nielegalni imigranci. Dzieje się to bez jakiegokolwiek kontroli służb. Nie chcemy takich sytuacji, które mają obecnie miejsce w miastach i na ulicach Europy Zachodniej. Nie chcemy żyć w strachu i w niepokoju. To jest jeszcze ten moment, kiedy możemy powiedzieć „nie” i możemy powstrzymać to, co być może za jakiś czas stanie się w naszym kraju - mówi Joanna Pawłowicz z Ruchu Obrony Granic w Szczecinku.

- Nie reprezentujemy żadnej partii politycznej, żadnego środowiska politycznego. Naszym jedynym i głównym celem jest obrona naszych granic przed nielegalnym napływem imigrantów. Chcę szczególnie nacisk położyć na określenie „nielegalnych imigrantów”. Chodzi o tych imigrantów, którzy są przepychani przez zachodnią granicę i którzy będą w przyszłości stanowić ogromne zagrożenie. Europa Zachodnia już się o tym boleśnie przekonała - podkreśla Grzegorz Poczobut z ROG Szczecinek.

- Nie oszukujmy się: to nie są osoby, które będą chciały tu pracować, które będą chciały się integrować. Są to w zdecydowanej większości, jeżeli nie wszyscy, osoby, które sprawiają problemy w Niemczech. I jest to problem, który spadnie na nas. Niemcy pozbywają się problemu, a my mamy go przejąć.

„ODPOWIADAMY ZA LOS LUDZI, A NIE PRODUKTÓW CZY RZECZY”

Mówi koszaliński biskup pomocniczy i administrator diecezjalny Krzysztof Zadarko, przewodniczący Rady Konferencji Episkopatu Polski do spraw Migrantów i Uchodźców

Piotr Polechoński

Kwestia migracji i imigrantów to jedno z najważniejszych wyzwań, przed jakimi dziś stoimy, i to nie tylko w lokalnym, ale także w geopolitycznym wymiarze. Dlatego tak ważne jest, aby to zjawisko w pełni zrozumieć i podchodzić do niego rozsądnie, bez budzenia niepotrzebnych lęków, a przede wszystkim cały czas pamiętając, że każdy człowiek ma swoją godność, którą powinniśmy szanować. Niestety, w ostatnim czasie w Polsce jesteśmy świadkami bardzo szkodliwego podejścia do zjawiska migracji, i to na wielu płaszczyznach. Z jednej strony mamy brak uczciwej polityki informacyjnej rządu, w tym odpowiedzi na pytanie: czy będzie relokacja do naszego kraju nielegalnie przybyłych już do Europy? Nie daj Boże, gdyby politycy coś przed nami ukrywali albo zwodzili. Pamiętajmy, że jesteśmy na poligonie, gdzie ścierają się polityka migracyjna Polski oraz Unii Europejskiej i że odpowiadamy za los ludzi, a nie produktów i rzeczy.

Z drugiej strony ten brak właściwej polityki informacyjnej przyczynia się do tego, co obserwujemy dziś w polskich miastach i na polskich granicach. Antymigracyjne marsze i inne rodzaje antymigracyjnej aktywności wynikają z braku rzetelnej wiedzy i lęku, który ten brak wiedzy rodzi. Co gorsza, jest on sztucznie podsycany przez różne środowiska, które w ten sposób chcą zbić swój polityczny kapitał. Zawsze będę zachęcał do tego, aby nie ulegać prostym hasłom, bo często są one zwodnicze, gdy wynikają albo z niewiedzy, ale ze złych intencji tych, którzy je propagują. Zwłaszcza że często są to hasła nawiązujące do obrony wiary, tożsamości chrześcijańskiej lub do postaci św. Jana Pawła II.

Tymczasem nie mają one nic wspólnego ani z nauczaniem Biblii, ani Ojca Świętego, ani z katolicką nauką społeczną. Nie mogą mieć, gdyż negują

godność człowieka, wylewa się z nich pogarda dla obcych. I to zarówno gdy chodzi o imigranta legalnie, jak i nielegalnie u nas przebywającego. Ostatnie sceny z naszej zachodniej granicy pokazują też niespotykany dotąd stopień anarchizacji życia publicznego w naszym kraju. Samozwańcze grupy obrońców granicy próbują zastąpić funkcjonariuszy państwowych, obrażają ich, nawołują do nieprzestrzegania prawa i procedur, aby pokazać, że państwo jest w rozkładzie, a obywatele są zostawieni sami sobie. A jeszcze niedawno krzyczeli: „Murem za polskim mundurem!”.

Równie szkodliwe jest to, że właściwie te antymigracyjne protesty wymierzone są w Centra Integracji Cudzoziemców. Protesty wynikają z fałszywego obrazu, czym te centra miałyby się zajmować. Wbrew temu, co można usłyszeć na tych manifestacjach, centra proponują pomoc skierowaną do legalnie mieszkających i pracujących migrantów. Mają być ośrodkami koordynującymi wszelkie wsparcie związane z legalizacją pobytu, jeśli go stracili i mogą tu zostać, integracją na rynku pracy oraz pokonywaniem trudności życiowych oraz nauką języka polskiego i polskiej kultury. Mam wrażenie, że przeciwnikom centrów zależy na tym, aby imigranci, którzy

już między nami są i których będzie przybywać, czuli się obco, nie znali języka i nie mieli wiedzy o zasadach, jakie obowiązują w Polsce. Najlepiej, żeby unikali kontaktów z Polakami. Z bojaźni, ze wstydu? Jeśli naprawdę jako społeczeństwo tego chcemy, to jesteśmy na najlepszej drodze, aby w Polsce powstawały cudzoziemskie getta, w których tuż obok nas żyją wyobcowani ludzie z problemami i nikt nie pomaga im ich rozwiązać. W taką rzeczywistość bardzo łatwo potrafi wkroczyć świat przestępczy, radykalizm w różnych odcieniach.

Chciałbym zaapelować o to, aby doszło u nas do debaty w ramach migracyjnego okrągłego stołu. Aby zasiedli przy nim przedstawiciele różnych środowisk i instytucji państwa i aby doszło do rzetelnej dyskusji o wielkim problemie migracyjnym, przed którym stoją Polska i cała Europa. Czy nam się to podoba, czy nie, to będzie wyzwanie na najbliższe dziesięciolecie. Aby ta debata była wolna od demagogii, a ci wszyscy, którzy przy tym stole zasiadą, cechowali się chęcią porozumienia, a nie dążeniem do walki politycznej za cenę prawdy i szacunku do drugiego człowieka. Bo bez ogólnonarodowego porozumienia nie tutaj się na lepsze nie zmienia.

©P



FOT. BIURO PRASOWE KEP/ARCHIWUM

Agaton Koziński

MIGRANCI MAJĄ DZIŚ MOC
OBALANIA RZĄDÓW

W

1991 r. ukazała się książka „Wojny w zatoce nie było” francuskiego filozofa kultury Jeana Baudrillarda. Była ona formą komentarza do trwającej wtedy

wojny między Irakiem a Kuwejtem. Tamten konflikt został uznany za pierwszy w erze telewizyjnej. Baudrillard zaczął prowokacyjnie dowodzić, że właściwie nie da się odróżnić realnej rzeczywistości od jej wirtualnej ekspresji, a co za tym idzie „rzeczywistość nie istnieje” – istnieje tylko jej medialna kreacja. W gruncie rzeczy nikt nie sprawdzał, czy wojna w Zatoce była, czy nie – wszystkim wystarczyło to, co widzieli w telewizji. „Niewierni Tomasz” przestali wkładać palce do rany. Wystarczyło im, że obejrzeni sobie tę ranę w telewizji.

*

Dziś telewizja została zastąpiona przez laptopy i smartfony, ale zjawisko opisywane Baudrillarda ma się jak najlepiej. W polityce zaczęło być określane jako „narracja”, czyli takie opowiadanie rzeczywistości politycznej, które pasuje do jej wizji wyborców. Te opowieści nie muszą być tożsame z rzeczywistością realną, wystarczy ich zbieżność z rzeczywistością wirtualną. Dlaczego prawda realna tak traci na znaczeniu? „Każdy jest przywiązany do własnej opinii, ale nie do własnych faktów” – pisali Jacob Hale Russell i Dennis Patterson, dwóch naukowców z Rutgers Law School, w tygodniku „Time”.

Jak to działa w praktyce, właśnie się przekonaliśmy w czasie kryzysu migracyjnego na zachodniej granicy. W gruncie rzeczy nikt nie wie, co tam się dzieje – polegamy tylko na opiniach będących na miejscu dziennikarzy i relacjach aktywistów. Opozycja grzmi, że tylko w tym roku Niemcy cofnęły do Polski grube tysiące migrantów. Narracja jest podbijana zdjęciami mężczyzn o ciemnej karnacji siedzącymi na ławkach gdzieś w kraju. Rząd ripostuje, że to tylko kilkaset osób i argumentację wzmacnia zdjęciami kontroli policyjnych. Ale jako że każdy jest przywiązany do własnej opinii, a nie faktów, to liczby nie mają znaczenia. Wyborcy już poszli za narracjami. Zwolennicy opozycji uznali, że na granicy jest Armagedon, inni zgodzili się ze stwierdzeniem, że prawica podpala Polskę i sieje zamęt. Nic pośrodku.

*

Rząd to starcie na narracje o tym, co się dzieje na zachodniej granicy, przegrał. Rządzący, zajęci kwestią przeliczania głosów w wyborach prezydenckich, ewidentnie przegapili moment, gdy prawica zaczęła rozkręcać histerię wokół migrantów przedzierających się przez zachodnią granicę do Polski. Zamiast szybko zamknąć tę sprawę, pozwolili, by ona urosła, skonsolidowała się i stała się tematem tygodnia. Próby jej rozładowania okazały się spóźnione i jedynie pozwoliły ograniczyć straty. Sytuacja tym bardziej dziwna, bo przecież Donald Tusk na kwestie migracji powinien być szczególnie wrażliwy. Gdy był w opozycji, wybuchła „afery wizowa” z łapówkami za wizy do Polski. Tamten skandal pociągnął notowania PiS w dół, sprawił, że po wyborach 15 października 2023 r. ta partia musiała oddać władzę. Później okazało się, że ten skandal wizowy wcale nie był tak wielki, jak przedstawiano go w kampanijnych opowieściach, ale to już było wtórne – narzucona w kampanii narracja okazała się skuteczna, PiS władzę stracił. Teraz sytuacja się odwróciła. Tusk dopuścił do tego, że to jemu narzucono narrację o kryzysie migracyjnym. I za to płaci politycznie.

Migracja to dziś najbardziej żywa emocja polityczna. W Polsce i w całej Europie. To temat, wokół którego najłatwiej budować narracje polityczne. To temat, który ma moc obalania rządów. Niewykluczone, że on okaże się najważniejszy przy okazji kolejnych wyborów. W tym sensie obecny kryzys jest poważny, bo to preludium nowej kampanii.

Adam Bula

UKRZYŻOWANA TĘCZA,
CZYLI KRÓTKA PRZEPÓWIEDNIA

O

powiem Wam od razu całą historię, którą będziecie ma-

głowani za kilka miesięcy przez kilka miesięcy. Bo na Plac Zbawiciela w Warszawie wróci tęcza. Choć w sumie będzie to uniwersalna historia o tym, że inteligentni ludzie nie potrafili zrozumieć, że w starciu młotka z głową młotek zawsze wygra, jeśli głowa nie skorzysta ze swoich możliwości i nie odkryje, że - elegancja elegancją - ale trzeba po prostu... użyć większego młotka.

I nie są to błahe kwestie, bo czasem jest to też kwestia strategii narodowego przetrwania. Wiecie na przykład - a o tym raczej nie uczy się w szkołach - dlaczego II Rzeczpospolita była tyle wieków skutecznym „Przedmurzem chrześcijaństwa”? Bo, trzeźwo oceniając sytuację, preferowaliśmy wojskową taktykę fizycznej eliminacji przeciwnika. Mówiąc prościej: dążyliśmy w potyczkach ze wschodnimi ordami nie do pokonania, tylko do wyrznięcia ich. Bo rozproszona orda za chwilę się przegrupowywała w stepie i zaczynała rajd od nowa. Wycięta w pień już nie miała takich zdolności operacyjnych. Proste? Tak, głowa rozwiązała problem z młotkiem, wymyślając sposoby na skuteczne użycie większego.

Piszę to oczywiście w kontekście ostatnich wypadków, gdy zdziwiona i generalnie syta szlachta odkryła, że wojska koronne zastosowały taktykę udawania, że w stepie nic się nie dzieje, a hasając tam kupy ordyńców należy powstrzymać siłą spokoju, bo „prawda sama się obroni”. No i nie wyszło.

Tym sposobem po zaledwie kilku tygodniach intensywnego przerabiania zdjęć senegalskich muzyków na ekipę imigranckich gwałcicieli z Niemiec, wojska Korony zostały pilnie odwołane ze wschodniej rubieży. Jak to w naszej historii, wpływ na to miała skomplikowana sytuacja w interiorze, zwłaszcza po ostatniej wolnej elekcji. Wiadomo, że magnaci ciągnęli sukno każdy w swoją stronę, ale tym razem tak się w tym zapamiętali, że niespodziewanie królem został pochodzący z gminu kandydat głoszący, że wschodnie ordy i ich porządki wcale nie muszą być takie złe.

Oczywiście: dziś w Rzeczpospolitej dzikim stepem są media społecznościowe. Hordy są liczne

jak zawsze, a w dodatku bogato wyposażone w ostatnich latach przez chanat nowogrodzki, który wysłał też w step dobrze wyszkolonych i zmotywowanych doradców wojskowych. Generalnie gra natomiast jest taka jak zawsze: magnaci dużo mówią o patriotyzmie i Polsce, a robią wszystko, by powiększyć własne wpływy i majątki. No to teraz przypisy.

• Historia o tym, że politycy PiS i „obronicy granic” używali zdjęć muzyków z Afryki w akcji straszenia zalewem imigrantów z Niemiec wydarzyła się naprawdę i wcale nie jest największym przypadkiem w tej zorganizowanej akcji szcucia. W Gorzowie występował zespół Saly Velingara Ballet z Senegalu, który był gościem XXVIII Międzynarodowego Festiwalu Tańca Folk Przysiań. Filmik w sieci z ich widokiem miał opis: „Migranci już w Gorzowie. Na filmie, który publikujemy, widać grupy młodych mężczyzn, których obecność w Gorzowie budzi coraz więcej pytań ze strony mieszkańców. (...) Wielu z nich nie trafia do ośrodków zamkniętych, tylko przemieszcza się dalej, również do miast wojewódzkich, takich jak Gorzów”.

• Tęcza na warszawskim Placu Zbawiciela to historia ciągnąca się od ponad dekady. Instalacja artystyczna Julity Wójcik, składająca się z kilkudziesięciu tysięcy sztucznych kwiatów, została ustawiona tu w 2012 r. Była podpalana kilka razy. 11 listopada 2013 r., podczas Marszu Niepodległości spłonęła doszczętnie.

W ostatnich latach aktywiści LGBT dążyli do jej przywrócenia w ramach Budżetu Obywatelskiego. Akurat w Warszawie ta inicjatywa - by wciągać mieszkańców do współzarządzania miastem - rozwijana jest metodycznie i skutecznie. Niewielką część środków (a w stolicy to i tak duże pieniądze) przeznacza się na realizację pomysłów zgłoszonych przez mieszkańców, a o wyborze konkretnych decyduje ich głosowanie. Projekt nowej tęczy spełnił zasady Budżetu Obywatelskiego w 2022 r., i od tego czasu był ponawiany. No i w tym roku zdobył na tyle głosów, by wygrać realizację. I tęcza za 700 tys. wróci. A jak wróci, to się zacznie rajd ordy. „700 tys. na >ogniodoporną< tęczę na Pl. Zbawiciela. Tak robili okupanci: wmurowywali w podbitych miastach symbole III Rzeszy, bo inaczej ludność niszczyłaby je jako symbol zniewolenia. Tak jak wtedy - walka z tą tęczą jest elementem walki o niepodległość”. Nie napisał tego jakiś śmieszny koński potwór ordyniec. Cytat pochodzi od publicysty Tygodnika Solidarność.

I - sorry - ale na to poradzi tylko większy młotek.

Jak ktoś chce chronić granic, to zapraszamy do Straży Granicznej. 1500 wolnych etatów. Zapraszamy do Wojsk Obrony Terytorialnej, zapraszamy do policji, do oddziału prewencji, zapraszamy do wsparcia ochrony granicy z Białorusią, z Litwą, z Niemcami. Podszywanie się pod funkcjonariusza jest łamaniem prawa

CZYTELNIA

„Złote medale na twoją cześć kując”, czyli o poezji i poetach

Z tomu „Moi poeci” autorstwa Aleksandra Fiuta - historyka literatury, krytyka, eseisty, emerytowanego profesora na Wydziale Polonistyki UJ - dowiadujemy się o twórcach z tzw. Nowej Fali. „Dla mnie - pisze autor o powstaniu tomu - była to poza wszystkim podróż w poszukiwaniu nieutraconego czasu”. Sprawdźmy, co konkretnie podoba mu się panu profesorowi u owych poetów.

Wit Jaworski

„Wita nieodmiennie fascynowały przejawy autorytarnej władzy, niezależnie od oficjalnej ideologii. Pamiętam, z jakim ożywieniem opowiadał mi o buńczucznym ceremoniale, który towarzyszył wyjazdowi szachinszacha Rezy Pahlawiego z jego pałacu” (str. 31).

Jerzy Kronhold

„W ostatnich wierszach Jurek posługuje się szyfrem politycznym, obecnie łatwym do złamania. Ale co będzie za, powiedzmy, dwadzieścia czy pięćdziesiąt lat? Teraz wiadomo, kogo poeta miał na myśli, pisząc o »krwawym rzeźniku z Budapesztu«, który swoją strategię »podobno wymyślił (...) krajając ostrym nożykiem/ słynne segedyńskie salamiki«” (str. 61).

Julian Kornhauser

„Julian będzie silnie reagował na wszelkie przejawy antysemityzmu, nawet wówczas gdy wynika on z głupoty czy niewiedzy, czego przejawem stają się choćby epitety, którymi obrzucają się nawzajem rywalizujące ze sobą zaciekle dwa krakowskie kluby piłkarskie Wisła i Cracovia” (str. 111).

Ryszard Krynicki

„Krynicki w tomie »Kamień, szron« opowiada o tym, jak na zarośniętym, chaszciami podwórku swojego domu znalazł kamień, »wyglądający jak góra część żaren, kamień szlifierski lub studzienna pokrywka«, a który został wycięty ze starej macewy. Aby nie ograniczać się wyłącznie do słów, zamieścił w tomie fotografię owego kamienia” (str. 142).

Stanisław Barańczak

„Następne nasze spotkanie ze Staszkiem odbyło się w Londynie w 1991 roku. Nigdy nie zapomnę, że kiedy po przylocie nasza krakowska grupa znalazła się w metrze, na jednej ze stacji nagle wyłonił się z tunelu Barańczakowie. Cóż za traf” (str. 156).

Adam Zagajewski

„Adam (...) nie mógł pozostać bierny wobec obecnej sytuacji w kraju. W zbiorze »Substancja nieuporządkowana« oraz w ostatnich wierszach zdecydowanie wystąpił przeciwko narodowemu bałwochwalstwu, podziałom społecznym, łamaniu konstytucji, niszczeniu niezależności władzy sądowniczej, instrumentalizacji religii oraz kłamliwej propagandzie” (str. 213).

grab



Aleksander Fiut,
„Moi poeci”,
Wydawnictwo Literackie,
Kraków 2025,
cena 59,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

EDYTA GÓRNIAK

Lata do Azji

Kiedy kilka dni temu diwa napisała na Instagramie, że nie nawidzi na siebie patrzeć, bo jest gruba, w mediach zawrzało. Nic więc dziwnego, że chwilę później Górniak nagrała filmik, w którym tłumaczy, że na jej kiepską formę ma wpływ tryb życia, który prowadzi - ciągle koncertowanie, a co za tym idzie nieustanny stres, niezdrowe jedzenie i brak regularnego ruchu. A walka ze skutkami zaniedbań jest kosztowna. - Latam do Azji po zdrowie. Nie siedzę sobie na plaży ot tak z drinkami. Robię ogromną pracę, by wyrzucić z organizmu blokady, napięcia mięśniowe. To są bardzo bolesne, kosztowne zabiegi i wszystkie te pieniądze, co zarabiam, wydaję albo na Alana, albo na te zabiegi - powiedziała.

EDYTA PAZURA

Opala się w kasku

Od kiedy została żoną popularnego aktora, jej akcje ciągle rosną. Najpierw zajęła się jego managementem, potem założyła własną firmę, a teraz spełnia się również jako internetowa influencerka. Na Instagramie regularnie pojawiają się jej zdjęcia, na których chwali się efektami pracy nad swym ciałem. Tak stało się kilka dni temu, kiedy Pazura pokazała się w scenarii domowej oranżerii. Celebrytka zapozowała przed stylowym skuterem w stylu retro, ubrana w letnią stylizację. Fani nie posiadali się z zachwytem. „Czaro, ty szczęściarzu!” - napisał jeden z nich do męża celebrytki.

HUBERT URBAŃSKI

Nie będzie konkurencją

Kiedy kilka tygodni temu gruchnęła wiadomość, że popularny teleturniej „Milionerzy” przechodzi z TVN do Polsatu, od razu zaczęto spekulować, kto go poprowadzi. Choć w mediach pojawiały się takie nazwiska, jak Krzysztof Ibisz czy Kinga Rusin, kiedy stacja zrobiła badanie, okazało się, że widzowie chcą w nim nadal oglądać Huberta Urbańskiego. Prezenter postawił jednak Polsatowi warunek - lepsze pieniądze niż w TVN-ie. I udało się. - Wieści o oficjalnym trans-



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Edyta Górniak skarży się, że ciągle koncertowanie wpływa negatywnie na jej zdrowie i wagę

ferze Huberta, raczej póki co, budzą w stacji ostrożną ciekawość. Urbański - przynajmniej na początku - zajmie się w Polsce wyłącznie prowadzeniem „Milionerów”. Nie będzie więc stanowił zagrożenia dla innych gwiazd stacji jako konkurencja w „castingu” do innych projektów - powiedział informator Pudelka.

KAROLINA GORCZYCA

Nie miała odwagi

Na początku minionego roku aktorka pojawiła się po raz pierwszy publicznie z Krzysztofem Czeczotem. Kilka miesięcy później para aktorów powiedziała sobie „tak”. Teraz paparazzi przyłapali małżonków na urlopie w Sopocie. Gorczyca i Czeczot wybrali się na plażę w towarzystwie swego czworonoga. Przechadzkę zakończyli w restauracji z sushi. Tego dnia oboje mieli na sobie niezobowiązujące stylizacje. Podczas gdy Krzysztof przyodział jasne szorty, czarny T-shirt i adidas, Karolina zaprezentowała się w letniej zielonej marynarce, niebieskich krótkich spodenkach i brązowych kłapkach.

KRYSTYNA JANDA

Trzyma moc koncertowo

Od dłuższego czasu mnożą się w internecie reklamy bezprawnie wykorzystujące wizerunki znanych osób do promocji wątpliwej jakości produktów. Te-

raz ofiarą oszustów padła słynna aktorka. Zgodnie z treścią pojawiającej się w mediach reklamy Janda w przeszłości miała się zmagać z problemem nietrzymania moczu, a pomocny w tej sytuacji okazał się pewien środek. Oczywiście szybko okazało się, że to nieprawda. Janda zamieściła na swym Facebooku wpis, w którym zaprotestowała: „Wykorzystano bezprawnie mój wizerunek. Wszystko to razem to bzdura. Trzymam moc koncertowo. Odpieprzcie się!” - zwróciła się do autorów reklamy.

DOMINIKA SEROWSKA

Dogaduje się z dziećmi

Dzięki temu, że związała się z Marcinem Hakielem, wyrosła w ciągu ostatnich miesięcy na celebrytkę. Niedawno udzieliła wywiadu Światowi Gwiazd, który zapytał ją, jakie ma relacje z dziećmi swego partnera z jego związku z Katarzyną Cichopek. - Jeżeli cokolwiek mi nie pasuje, to załatwiam to z Marcinem, mówię to do niego, bo to on jest tatą - powiedziała Serowska. I dodała: - Mamymomenty, że się dogadujemy, mamy momenty, że dogadujemy się lepiej lub gorzej. To jest taka sinusoida, te dzieci też mają emocje i to jest też zależne od ich nastroju, od mojego nastroju, od atmosfery w domu. Raczej się staramy, żeby ta atmosfera była w porządku, ale w każdym domu coś się dzieje, tylko u siebie nikt tego nie widzi - stwierdziła.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Nie wszystko będzie szło po Twojej myśli. Horoskop dzienny mówi, że wywoła to u Ciebie poczucie frustracji.

Ryby (19.02 - 20.03)

Pomysłami i propozycjami wręcz zasypiesz ludzi z Twojego najbliższego otoczenia. Horoskop na dziś mówi też, że wszędzie będzie Cię pełno.

Baran (21.03 - 19.04)

Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że Twoje oczekiwania wobec innych osób będą nieco wygórowane.

Byk (20.04 - 20.05)

Nie wszyscy będą dzisiaj podzielać Twoje zdanie. Horoskop dzienny dostrzeże w tym zarzewie konfliktu.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że gwiazdy będą sprzyjać wszystkim Twoim przedsięwzięciom.

Rak (22.06 - 22.07)

Życie postawi przed Tobą duże wyzwanie. Horoskop dzienny na piątek mówi, że mimo początkowych trudności do brze sobie z nim poradzisz.

Lew (23.07 - 22.08)

Cechować Cię będzie wyjątkowy upór. Horoskop dzienny wróży, że nikt nie będzie miał wpływu na podejmowane przez Ciebie decyzje.

Panna (23.08 - 22.09)

Ktoś będzie Cię bardzo uważnie obserwował. Horoskop na dziś zapowiada, że od wniosków, do jakich dojdzie, będzie wiele zależało...

Waga (23.09 - 22.10)

Ktoś z grona Twoich znajomych popadnie w małe tarapaty. Horoskop dzienny na piątek wróży, że nieodszkodowanie będzie Twoją interwencją.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Przekonasz się, że warto bronić swojego zdania. Horoskop dzienny mówi, że dzięki temu nabierzesz pewności siebie i zyskasz uznanie u ludzi.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Dzień rozpocznie się dla Ciebie niezbyt pomyślnie, ale horoskop na dziś uspokaja, że po południu i wieczorem będzie znacznie lepiej...

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Nie ulegaj żadnym naciskom. Horoskop dzienny na piątek ostrzega, że działanie pod wpływem innych osób może mieć fatalne skutki.

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 22 utworzą rozwiązanie – myśl Agnieszki Lisak.

ROZWIĄZANIE: KAZDA WADA MA SWOJĄ ZALETĘ.

Kontuzja
BirkemoseMarcus Birkemose ma
średnią punktową 1,375Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

ŻUZEL. Marcus Birkemose w środę doznał pęknięcia łopatki na skutek upadku podczas spotkania ligi duńskiej GSK - Slangerup

21-latek na pewno nie będzie mógł pomóc Wybrzeżu Gdańsk w najbliższych spotkaniach Krajowej Ligi Żużlowej.

- Przerwa w startach Marcusa potrwa od trzech do sześciu tygodni. Na ten moment, żadne zabiegi chirurgiczne nie są przewidywane. Duńczyk musi odpoczywać, a za tydzień czeka go kolejna konsultacja. Na pewno będziemy musieli poradzić sobie bez niego w najbliższych spotkaniach. Trzymamy kciuki za szybki powrót Marcusa do pełni sił - wyjaśnia Rafał Sumowski, menedżer ds. komunikacji Wybrzeża Gdańsk.

Ścigające się w Krajowej Lidze Żużlowej Wybrzeże Gdańsk będzie miało bardzo intensywny lipiec. W niedzielę, 6 lipca o godz. 14 mierzyć się będzie z Pronerą Polonią Piła, a tydzień później 13 lipca o godz. 18 z OK Kolejarzem Opole. Oba spotkania zaplanowane są na stadionie przy ul. Zawodników. Gdańszczan czeka jeszcze wyjazd do Krakowa 20 lipca o godz. 16.

Spotkanie z olimpijczykami

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

PŁYWANIE. Przedstawiciele klubu Barrakuda Gdańsk po wakacjach zapraszają na pływalnię na Chełmie, gdzie będzie można spotkać najlepszych obecnie polskich zawodników.

- Naszą misją jest przywrócenie pływaniu należnego miejsca w świadomości społecznej jako dyscypliny olimpijskiej, budującej zdrowie, charakter i ducha fair play. W sercu historycznego Gdańska, miasta wolności, nowoczesności i morskich tradycji, tworzymy przestrzeń dla młodych talentów i przyszłych mistrzów - podkreślają Artur Mikicin oraz Krzysztof Rybarczyk z klubu Barrakuda Gdańsk.

Gośćmi specjalnymi wydarzenia planowanego w sobotę, 20 września na pływalni Gdańsk Chełm (ul. Tytusa Chałubińskiego 13) będą najlepsi obecnie pływacy znad Wisły. Zafascynowani tym wodnym

sportem kibice będą mogli spotkać się z Laurą Bernat, czyli dwukrotną olimpijką z Tokio oraz Paryża, a także z Ksawerym Masiukiem, olimpijczykiem z Paryża. Do Gdańska przyjedzie także ich trener Paweł Wołkow.

Urodzona 28 września 2005 roku w Lublinie Laura Bernat międzynarodowe sukcesy rozpoczęła w 2021 roku od mistrzostwa Europy juniorów, kiedy to w Rzymie wygrała na dystansie 200 metrów stylem grzbietowym z czasem 2.10,14. Kilka tygodni później jako najmłodsza zawodniczka w kadrze zadebiutowała na igrzyskach olimpijskich w Tokio, zajmując 14 miejsce w półfinale swojej koronnej konkurencji. W 2022 roku zdobyła srebrny medal mistrzostw Europy juniorów w Otworze na 200 m stylem grzbietowym, a w roku 2023, podczas mistrzostw świata w Fukuoce, ustanowiła nowy rekord Polski na 200 m stylem grzbietowym z czasem 2.08,96. Kariera Laury Bernat może być inspiracją dla

młodych sportowców, pokazując, że pasja i ciężka praca prowadzą do sukcesów na arenie międzynarodowej.

Urodzony 17 grudnia 2004 roku w Tarnowie Ksawery Masiuk to przykład zawodnika, który pływanie rozpoczął już w wieku 8 lat. Na arenie międzynarodowej zdobył uznanie dzięki licznym sukcesom. To dwukrotny brązowy medalista mistrzostw świata seniorów w 2022 i 2024 roku na dystansie 50 m stylem grzbietowym. Cztery razy stawał na podium mistrzostw Europy seniorów w 2024 roku, sięgając po dwa srebrne i dwa brązowe medale. Masiuk to także czterokrotny mistrz świata juniorów oraz sześciokrotny mistrz Europy juniorów. A to czyni go jednym z najbardziej utytułowanych młodych pływaków w historii Polski. Jego imponujące osiągnięcia i determinacja sprawiły, że został uznany za jednego z największych talentów pływackich młodego pokolenia w Polsce.



Laura Bernat reprezentowała Polskę na pływalniach olimpijskich w Tokio i w Paryżu

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłacić kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń - **Gdańsk**, Połężę 3, tel. 58/3003 211

Nieruchomości

MIESZKANIA - WYNAJME

POKÓJ

EMERYTKA szuka pokoju, tel. 516-258-453

DOMY - KUPIĘ

ODKUPIĘ współwłasność w mieszkaniach, cała Polska, 518503404

Motoryzacja

SAMOCHODY OSOBOWE - KUPIĘ

ABA auta całe, uszkodzone kupię zaniedbane powypadkowe. Najlepiej płacimy, całe pomorskie 514-514-610

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" 604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

ŻALUZJE. Rolety 501-005-692

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy turnusy 60+ czerwiec od 1050 zł dostępny masaż leczniczy / dowóz, tel.: 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz. +TV, bilard, parking, 730-007-166

MORZA

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

USTRONIE MORSKIE - pokoje z łazienkami, VII- VIII PROMOCJA. Blisko morza. Tel.: 503-936-581.

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA pobyt z wyżywieniem od 140zł doba, 601-585-510 www.danaustronie.pl

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

SPRZEDAM kurki kokoszki (brojlery) odchowane, 10- 20 tyg, kaczki i perliczki. Dowóz gratis. Zbieram zapisy. Tel. 728-104-188.

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.050 zł/tona, 500-669-621

Matrymonialne

BIURO "Serduszka Dwa" 883-783-782

PANI 60+, 170/70 po studiach pozna Pana wyksz. min. średnie wzrost pow.180 cm lubiącego podróże, taniec. Tel.784 734 466

Różne

GOTÓWKA za książki 668-571-329

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 1 lipca 2025 roku zmarł nasz ukochany Mąż, Tata, Teść i Dziadek



Edmund Leśko

Msza św. żałobna odprawiona zostanie dnia 5 lipca 2025 roku o godz. 11:00 w Kościele parafii pw. Przemienienia Pańskiego. Pogrzeb odbędzie się po mszy św. na cmentarzu Gdynia Cisowa ul. Owsiana 5A.

W smutku pogrążeni
Żona i Dzieci z Rodziną



Z żalem żegnamy

śp

Eugeniusza
Andrzejewskiego

Patriotę i żołnierza AK, Sybiraka.
Po wojnie wieloletniego nauczyciela i nauczyciela akademickiego, krzewiciela turystyki, odznaczonego Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Narodowej zmarłego 2 lipca 2025 roku.

Msza Święta żałobna odprawiona zostanie dnia 7 lipca 2025 roku o godzinie 9:30 w Parafii Zmartwychwstania Pańskiego. Pogrzeb odbędzie się tego samego dnia o godzinie 12:00 na cmentarzu Łostowice.

Rodzina

REKLAMA

0011246076

dziennikbałtycki.pl/nekrologiNekrologi,
kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku
w godzinach 8.30-15.30

- bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń, **Gdańsk, Połężę 3, tel. 58/300 32 11**
- drogą mailową: nekrologi@prasa.gda.pl
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń ibo.polskapress.pl
- w zakładach pogrzebowych współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - PPU Zieleń, Gdańsk, Partyzantów 76 www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73**
 - ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31 tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl**
 - Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl**



nekrologi.net

Gwiazdy wspinaczki sportowej wystąpią w Krakowie

Łukasz Konstanty
redakcja@polskapress.pl

WSPINACZKA SPORTOWA. W najbliższy weekend w Krakowie odbędą się zawody Pucharu Świata we wspinaczce sportowej z udziałem największych gwiazd dyscypliny.

W Polsce odbędą się czwarte i zarazem przedostatnie zawody cyklu, który dobiegnie końca tydzień później w francuskiej miejscowości Chamonix. W zmaganiach udział wezmą najlepsi, z Aleksandrą Mirosław - złotą medalistką igrzysk olimpijskich z 2024 roku - na czele.

- Występ przed polską publicznością to dla mnie ogromna motywacja i powód do dumy. Wierzę, że ten Puchar Świata będzie nie tylko sportowym świętem, ale też ważnym momentem dla rozwoju wspinaczki w Polsce - mówiła przed imprezą w Polsce nasza mistrzyni z Paryża (za mediami społecznościowymi Polskiego Związku Alpinizmu).



Na krakowskim Rynku Głównym wystąpi m.in. złota medalistka olimpijska z Paryża - Aleksandra Mirosław

W zawodach, które odbędą się na krakowskim Rynku Głównym, udział weźmie aż dziesięć naszych przedstawicieli. Publiczności zaprezentują się Aleksandra Kałucka, brązowa medalistka olimpijska, a także jej siostra Natalia, która plasuje się na trzecim miejscu w klasyfikacji PŚ (liderką jest Lijuan Deng, Chinka. Ona i Amerykanka Emma Hunt będą najgroźniejszymi rywalkami Polek). Sił spróbują też Patrycja Chudziak, Anna Brożek, Martyna Stokowiec, Maria Szwed, Magdalena Blachnicka, Natalia Bibro i Karolina Ptak. W rywalizacji mężczyzn wystąpi pięciu Biało-Czerwonych - to Marcin Dzieński, Oskar Szalecki, Mikołaj Wróblewski, Robert Zajac i Mikołaj Barabas.

Zmagania w Krakowie, zarówno w sobotę, jak i niedzielę, rozpoczynać się będą w samo południe. Pierwszego dnia odbędą się kwalifikacje, drugiego główna część pucharowej rywalizacji z udziałem szesnastu pań i panów. Zwycięzców zawodów powinniśmy poznać w niedzielę około godziny 13.15. ©

Polki zaczynają Euro 2025. Uda się sprawić sensację?

Bartosz Głęb
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Reprezentacja Polski kobiet rozpoczyna swoje pierwsze w historii Euro. W fazie grupowej turnieju w Szwajcarii Biało-Czerwone będą mierzyć się z niezwykle mocnymi przeciwniczkami.

Polki po raz pierwszy w historii awansowały na piłkarskie mistrzostwa Europy. W barażach podopieczne Niny Patalon niespodziewanie najpierw dwukrotnie pewnie pokonały Rumunki, a później rozprawiły się także z faworyzowanymi Austriaczkami.

Najlepszy prezent na świecie

- Moim marzeniem i celem zawsze był awans na duży turniej z reprezentacją Polski. To najszczęśliwszy dzień w mojej karierze. To coś pięknego i niesamowitego. To najlepszy prezent na świecie, że mogę być tutaj w tym dniu, z tą niesamowitą drużyną, wygrać mecz i cieszyć się z tego, że awansowałyśmy na mistrzostwa Europy. Cała ta drużyna i sztab na to zasłużyli - mówiła największa gwiazda zespołu, Ewa Pajor.

Biało-Czerwone rywalizację w fazie grupowej rozpoczną już w piątkowy wieczór. Na godzinę 21 zaplanowany jest mecz w Sankt Gallen z Niemkami, które jak do tej pory aż 8 razy sięgały po mistrzostwo Europy - po raz ostatni w 2013 roku. Niemki to także zwyciężczynie igrzysk olimpijskich z 2016 roku. A warto odnotować, że w przeciwieństwie do turnieju męskiego olimpijski turniej kobiecy jest traktowany bardzo poważnie i cieszy się dużym prestiżem.



Największą gwiazdą polskiej reprezentacji kobiet jest Ewa Pajor - snajperka występująca w FC Barcelonie

Na każdy mecz mamy plan

- Od wielu miesięcy wiemy, z kim się zmierzmy, dlatego w wiosennych meczach Ligi Narodów staraliśmy się doskonalić różne aspekty pod kątem przygotowań do meczów Euro, także do spotkania z Niemkami. Na każdy mecz mamy plan. Pamiętajmy, że do tego turnieju przygotowujemy się od dwóch lat, bo gra na nim była naszym celem od samego początku - powiedziała Nina Patalon, selekcjonerka reprezentacji Polski.

Kolejne mecze Polek zaplanowane są kolejno na wtorek, 8 lipca, oraz na sobotę, 12 lipca. Drugimi grupowymi rywalami

kami Biało-Czerwonych będą Szwedki, natomiast ostatnimi Dunki. Każda z tych trzech reprezentacji jest znacznie bardziej doświadczona na turniejach rangi mistrzowskiej. Polki w Szwajcarii będą jednak chciały sprawić sensację; przy założeniu, że każdy inny wynik niż porażka będzie sukcesem.

Nie tylko Ewa Pajor

Największą gwiazdą polskiej kadry jest oczywiście występująca w katalońskim klubie FC Barcelona Pajor. To jednak niejedyna polska piłkarka reprezentująca barwy uznanej zagranicznej ekipy. Zawodniczką Dumy Katalonii jest

także Emilia Szymczak, Małgorzata Mesjasz reprezentuje barwy AC Milan, zaś Weronika Zawistowska jest napastniczką Bayernu Monachium.

Turniej w Szwajcarii to 14. edycja kobiecych mistrzostw Europy. W meczu otwarcia, który odbył się w środę, Szwajcarki przegrały z Norweżkami 1:2. Reprezentantki Polski na pierwszy występ na Euro musiały trochę poczekać.

- Podobnie jak dla zawodniczek, będzie to mój pierwszy raz, więc mam nadzieję, że będę go długo pamiętać, oby pozytywnie - zapowiedziała selekcjonerka polskiej kadry po efektywnie wygranym meczu towarzyskim z Ukrainkami aż 4:0.

Kadra reprezentacji Polski kobiet na mistrzostwa Europy

Bramkarki: Natalia Radkiewicz (Pogoń Szczecin), Kinga Seweryn (GKS Katowice), Kinga Szemik (West Ham United).

Obrończynie: Kayla Adamek (Ottawa Rapid), Paulina Dudek (PSG), Sylwia Matysik (FC Köln), Małgorzata Mesjasz (AC Milan), Emilia Szymczak (FC Barcelona), Martyna Wiankowska (FC Köln), Oliwia Woś (FC Basel), Wiktoria Zieniewicz (FC Basel).

Pomocniczki: Adriana Achcińska (FC Köln), Dominika Grabowska (Hoffenheim), Ewelina Kamczyk (Fleury 91), Milena Kokosz (Asane), Tanja Pawollek (Eintracht Frankfurt), Klaudia Słowińska (GKS Katowice).

Napastniczki: Klaudia Jedlińska (Dijon), Nadia Krezyman (Dijon), Natalia Padilla-Bidas (Sevilla FC), Ewa Pajor (FC Barcelona), Paulina Tomasiak (Górniki Łęczna), Weronika Zawistowska (Bayern Monachium). ©

Życiowy sukces Majchrzaka na Wimbledonie. A kibice odetchnęli...

Agnieszka Bialik z Londynu
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Po dwóch dniach w tropikach Wimbledon wrócił na właściwe tory. Spadł deszcz, spadła temperatura, kibice odetchnęli z ulgą. Wreszcie można normalnie funkcjonować.

W takich warunkach Kamil Majchrzak odniósł swój największy sukces w Wimbledonie: awansował do trzeciej rundy, pokonując Amerykankę Ethana Quinna 6-1, 6-4,

6-3. To była deklasacja! Polak awansował po nieco ponad półtoragodzinnej walce. To jego druga trzecia runda wielkoszlemowa w karierze: w 2019 roku sztuka ta udała mu się podczas US Open.

Polak wręcz zdemolował Amerykanina

Kort numer 14 jest jednym z ulubionych przez dziennikarzy. Rywalizację na nim można oglądać, siedząc w klimatyzowanym barze. Wystarczy spojrzeć na dół i wszystko

widać jak na dłoni. Kamil, 29-latek z Piotrkowa Trybunalskiego, wykorzystał swoją szansę. Po wyeliminowaniu Włocha Berrettiniego zrobił kolejny krok, by awansować w rankingu. Choć był niżej klasyfikowany od Quinna, pokazał lwi pazur, ale przede wszystkim jakość.

Dominował w całym pojedynku, ani na chwilę nie dał rywalowi rozwinąć skrzydeł. Wygrał zasłużenie, będąc lepszym tenisistą. Ba, nasz reprezentant wręcz zdemolował rywala!

Piękna historia po zawieszeniu

- Niezależnie, co się dalej stanie, jest to już moja piękna historia. Przyjechałem na Wimbledon z serią siedmiu porażek, więc sam nie wiedziałem, na co byłem przygotowany. Ostatnie tygodnie były dla mnie trudne, tym razem tenisowo. Przy okazji to chyba najwyższej sklasyfikowany tenisista, którego ograłem. Nie mogę tego nie doceniać - mówił po zwycięstwie nad Berrettinim wyraźnie dumny Majchrzak.

Do Londynu wrócił po trzech latach. Za nim ciężka walka o oczyszczenie się z zarzutów stosowania dopingu. Ma 29 lat i jeszcze kilka sezonów, by wygrać coś znaczącego. Jego umiejętności znamy, dają podstawy do optymizmu. A zawieszenie na 13 miesięcy nie załamało go. Znów - powoli - pnie się w górę.

Sypnęło sensacjami nie tylko u kobiet

Na Wimbledonie sypnęło sensacjami. Już w pierwszej

rundzie z turniejem pożyły się m.in.: Coco Gauff (mistrzyni Rolanda Garrosa), Jessica Pegula (pogromczyni Igi Świątek w finale w Bad Homburg) i „zmora” Igi Świątek Jelena Ostapenko. Tym samym w turnieju nie ma już numerów „2” i „3”, a to sytuacja nienotowana od 1968 roku. U mężczyzn największą niespodzianką jest porażka Alexandra Zwieriewa. Nie grają już także Dannił Miedwiediew oraz wspomniany Matteo Berrettini. ©

Dzisiaj Polki rozpoczynają swoją historię na EURO 2025



Fot: Radosław Józwiak cyfrasport

To będzie lato, które zapisze się na kartach historii polskiego futbolu. Reprezentacja Polski kobiet po raz pierwszy zagra w finałach mistrzostw Europy. Awans na EURO 2025 to nie tylko sportowy sukces – to symboliczny krok milowy dla całej dyscypliny w Polsce. Po latach konsekwentnej pracy, przełamywaniu barier i pokonywaniu kolejnych przeszkód Biało-Czerwone znalazły się w gronie szesnastu najlepszych drużyn na naszym kontynencie. Już dzisiaj Polki zmierzają się z wielokrotnymi mistrzyniami Europy – reprezentacją Niemiec.

Czas na naszą historię
3 grudnia 2024 roku – ta data na zawsze pozostanie w pamięci kibiców kobiecego futbolu w Polsce. Tego dnia reprezentacja Polski kobiet przypieczętowała historyczny awans do finałów mistrzostw Europy, pokonując Austrię w barażowym dwumeczu. To wydarzenie, którego znaczenia nie sposób przecenić. Dla zawodniczek – ukoronowanie lat ciężkiej pracy. Dla kibiców – powód do dumy. Dla całej dyscypliny – przełom, który może zmienić przyszłość piłki nożnej kobiet w Polsce. Zespół prowadzony przez Ninę Patalon przez lata konsekwentnie się rozwijał, budując tożsamość dru-

żyny opartej na odwadze, charakterze i wspólnym celu. W składzie nie brakuje wielkich nazwisk – takich jak Ewa Pajor, uznawana za jedną z najlepszych napastniczek w Europie, czy Kinga Szemik, bramkarka angielskiego West Hamu. Ale siłą tej reprezentacji nie są tylko jednostki – to zgrana, zbudowana na zaufaniu drużyna, która udowodniła, że nie boi się żadnego wyzwania. Ich historia to opowieść o determinacji, pasji i wierze w to, że niemożliwe nie istnieje.

Droga do Szwajcarii – cztery dekady walki
Aby zrozumieć wagę tego sukcesu, warto cofnąć się do początku. Historia kobiecej reprezentacji Polski rozpoczęła się 27 czerwca 1981 roku. Wtedy to Polki rozegrały swój pierwszy oficjalny mecz – przeciwko Włoszkom w Katonii. Drużyna wystąpiła w pożyczonych dresach, a zamiast reprezentacyjnych strojów miała na sobie koszulki klubowe Zagłębia Sosnowiec. Kapitaną była Zofia Klim – zawodniczka Czarnych Sosnowiec, sześciokrotna mistrzyni Polski. Tamten mecz zakończył się porażką 0:3, ale był początkiem wielkiej drogi, która po ponad czterech dekadach doprowadziła Polki do wielkiego turnieju. Dziś sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Zawodniczki reprezentacji grają w czoło-

wych ligach Europy – w Anglii, Niemczech, Hiszpanii czy Francji. W kraju rozwija się liga zawodowa, a liczba klubów prowadzących żeńskie sekcje systematycznie rośnie. PZPN realizuje długofalowe programy wsparcia, takie jak program grantowy „Kobiety w grze” czy kampania „Dziewczyny. Drużyna nie tylko na boisku”, które wspierają rozwój piłki nożnej kobiet od poziomu grassroots po najwyższe szczeble.

Przeciwniczki z najwyższej półki
Na mistrzostwach Europy nie ma słabych zespołów – to turniej dla elity piłkarskiej naszego kontynentu. Rywalkami Polek będą:
• Niemki – ośmiokrotne mistrzyni Europy, drużyna z ogromnym doświadczeniem i tradycją;
• Szwedki – wielokrotne medalistki mistrzostw świata i igrzysk olimpijskich, znane z fizycznej gry i żelaznej dyscypliny;
• Dunki – finalistki EURO 2017, świetnie wyszkolony technicznie zespół, z zawodniczkami grającymi w topowych klubach Europy;
Choć rywalki są bardzo mocne, Polki nie zamierzają odgrywać w turnieju roli statystek. W składzie są zawodniczki, które od lat rywalizują na najwyższym poziomie: Paulina Dudek – piłkarka Paris Saint-Germain

i liderka defensywy, Adriana Achcińska – motor napędowy środka pola, czy Emilia Szymczak, jedna z najmłodszych piłkarek na całym turnieju. Ofensywę wspierają grające w Hiszpanii Natalia Padilla-Bidas i niezastąpiona Ewa Pajor. Pierwszy mecz – z Niemkami – odbędzie się 4 lipca o godzinie 21:00 w Sankt Gallen. Kolejne spotkania: ze Szwecją (8 lipca, Lucerna) i z Danią (12 lipca, również w Lucernie). Wszystkie mecze transmitowane będą na antenach TVP1, TVP Sport oraz online na sport.tvp.pl.

PZPN stawia na kobiecą piłkę
Polski Związek Piłki Nożnej konsekwentnie rozwija kobiecą piłkę – nie tylko na poziomie reprezentacyjnym, ale również w klubach i środowiskach lokalnych. Działania edukacyjne, wsparcie dla trenerów i trenerek, rozwój struktur ligowych, finansowanie turniejów i inicjatyw szkoleniowych – wszystko to tworzy solidny fundament pod przyszłe sukcesy. Program grantowy „Kobiety w grze”, w ramach którego ponad 70 klubów w całej Polsce otrzymało granty na rozwój sekcji kobiecych, to tylko jeden z przykładów strategicznego podejścia do rozwoju. Kolejne projekty – jak UEFA Playmakers realizowany wspólnie z UEFA i Disneyem czy kampania

„Dziewczyny. Drużyna nie tylko na boisku” – pokazują, że zmiana systemowa już się rozpoczęła. Flagowym projektem PZPN w zakresie promocji piłki nożnej wśród dziewcząt jest również Puchar Tymbarku, który wychowuje kolejne pokolenia reprezentantek. W XXV edycji turnieju liczba drużyn dziewczęcych wzrosła aż o 28 proc. r/r.

Marzenia, które właśnie się spełniają

Dla reprezentantek Polski udział w EURO 2025 to spełnienie marzeń. Dla młodych

piłkarek – dowód na to, że warto walczyć o swoje cele. Dla całej społeczności piłki kobiecej – moment, który może na zawsze zmienić pozycję futbolu kobiet w Polsce. EURO 2025 to nie koniec drogi – to początek nowego rozdziału. A ta historia pisze się właśnie teraz – przez każdą dziewczynkę, która po raz pierwszy zakłada piłkarskie buty, przez każdą trenerkę, która otwiera nową sekcję w klubie, przez każdą kibiczkę i każdego kibica, którzy z dumą śledzą losy naszej kadry.

Terminarz meczów grupowych reprezentacji Polski (grupa C)

4 lipca, godz. 21:00: Niemcy – Polska
8 lipca, godz. 21:00: Polska – Szwecja
12 lipca, godz. 21:00: Polska – Dania

Kadra reprezentacji Polski na turniej finałowy UEFA EURO 2025:

Bramkarki:

Natalia Radkiewicz (Pogoń Szczecin)
Kinga Szemik (West Ham United)
Kinga Seweryn (GKS Katowice)

Obrończynie:

Kayla Adamek (Ottawa Rapid)
Paulina Dudek (PSG)
Sylvia Matysik (1. FC Koeln)
Małgorzata Mesjasz (AC Milan)
Emilia Szymczak (FC Barcelona)
Martyna Wiankowska (1. FC Koeln)
Oliwia Woś (FC Basel)
Wiktoria Zieniewicz (FC Basel)

Pomocniczki:

Adriana Achcińska (1. FC Koeln)
Dominika Grabowska (TSG 1899 Hoffenheim)
Ewelina Kamczyk (FC Fleury 91)
Milena Kokosz (Asane)
Tanja Pawollek (Eintracht Frankfurt)
Klaudia Słowińska (GKS Katowice)

Napastniczki:

Klaudia Jedlińska (Dijon FCO)
Nadia Krezyman (Dijon FCO)
Natalia Padilla-Bidas (Sevilla FC)
Ewa Pajor (FC Barcelona)
Paulina Tomasiak (GKS Górnik Łęczna)
Weronika Zawistowska (Bayern Monachium)
Na turniej pojechała również dodatkowo czwarta bramkar-
ka – Julia Woźniak (KKS Czarni Antrons Sosnowiec).



30 lat koszykarskiej historii Trefla



Legendy Trefla Sopot - od lewej Adam Wójcik, Donatas Slanina oraz Goran Jagodnik

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Trefl Sopot świętuje 30 lat na sportowej mapie Polski. W tym czasie stał się klubem rozpoznawalnym szeroko poza granicami kraju.

Sześć mistrzostw Polski, trzy wicemistrzostwa, trzy brązowe medale, siedem Pucharów Polski, trzy Superpuchary Polski, finał Pucharu Mistrzów FIBA i dwukrotny awans do TOP 16 Euroligi - to największe sukcesy koszykarskiego Trefla Sopot, który świętuje 30-lecie istnienia. Z tej okazji żółto-czarni zmienili herb klubowy.

30 czerwca 1995 roku zarejestrowano Sopockie Stowarzyszenie Koszykówki Trefl. Jego założycielem został Kazimierz Wierzbicki, który z wykształcenia jest trenerem koszykarskim, jako absolwent Akademii Wychowania Fizycznego w Gdańsku. Trefl Sopot przez trzy dekady budował drużynę, ale nie tylko. Tworzył wspólnotę złożoną z ludzi: tych

na parkiecie, na trybunach, w biurach, przy mikrofonach, w domach przed telewizorem.

Od 1999 roku drużyna żółto-czarnych występowała pod nazwą Prokom Trefl Sopot, a miało to związek z mocnym finansowym zaangażowaniem Ryszarda Krauzego.

23 czerwca 2009 roku doszło do wielkiego rozłamu w trójmiejskiej koszykówce. Prokom Trefl Sopot (w sezonie 2008/2009 występował pod nazwą Asseco Prokom Sopot) podzielił się: do Gdyni powędrował mistrzowski zespół trenera Tomasza Pacesasa i sportowa spółka akcyjna, z kolei Sopot zachował prawo do klubowej tradycji, w tym do pierwotnej nazwy i żółto-czarnych barw.

- Świadomi sukcesów i tradycji koszykówki męskiej w Trójmieście, podkreślamy wymiar sportowy, promocyjny i wychowawczy tej wspaniałej dyscypliny sportowej i pragniemy współdziałać dla jej rozwoju zarówno w Sopocie, jak i w Gdyni. Poszerzając dotychczasową formułę działania, wciąż pamiętamy o tożsa-

mości drużyny i jej związku z lokalną społecznością. Deklarujemy wsparcie dla drużyny Trefl Sopot oraz Asseco Prokom Gdynia - zespołów grających w ekstraklasie koszykówki męskiej - takie oświadczenie wydał wówczas wspólnie prezes zarządu Asseco Prokomu Przemysław Sęczkowski, prezes za-



Kazimierz Wierzbicki, wieloletni prezes, a przede wszystkim założyciel Trefla Sopot

ządu Prokomu Investments Ryszard Krauze, prezes Trefla SA Kazimierz Wierzbicki oraz prezydenci Sopotu i Gdyni Jacek Karnowski i Wojciech Szczurek.

Dzisiaj można gdybać, czy taki ruch miał sens. Gdyńska koszykowska skorzystała z możliwości, jakie daje nowoczesna

hala przy ul. Górskiego. Od wakacji 2010 roku na granicy Gdańska i Sopotu działa Ergo Arena, a to większy obiekt, z którego korzysta także Trefl Sopot. Derby mecze tych drużyn przyciągały nawet ponad 10 tysięcy kibiców. Obecnie takie frekwencyjne rekordy są trudne do osiągnięcia. Trefl

przybliżył się do nich na zakończenie sezonu 2023/2024, kiedy to toczył zaciętą walkę w finałach z Kingiem Szczecin. Wówczas po latach znów przywdział mistrzowską koronę, co było sukcesem podopiecznych trenera Żana Tabaka.

Ostatnie rozgrywki 2024/2025 żółto-czarni zakończyli na trzecim miejscu w Orlenie Baskiecie Lidze. Tytułu nie obronili, co w naszej lidze od siedmiu lat jest swoistą normą. W tym czasie zawsze jest ktoś nowy na szczycie.

Rozgrywki 2025/2026 sopocianie rozpoczną z nowym herbem, a także z nowym trenerem, którego nazwiska wciąż jeszcze kibice nie poznali. Od wyboru szkoleniowca zależeć będzie zestawienie składu.

Niezmienne Trefl Sopot jest ważnym ośrodkiem koszykarskim w kraju. Dość zaznaczyć, że w obecnej szerokiej kadryze reprezentacji Polski na EuroBasket 2025 (27 sierpnia - 14 września) na 20 powołanych zawodników połowa reprezentowała lub nadal reprezentuje barwy żółto-czarnych.



Derby Trójmiasta w 2012 były zacięte. Sopocianie i gdynianie spotkali się w finałach

Trzy edycje zawodów pływackich wokół sopockiego mola w wakacje

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

PŁYWANIE. Wyścig pływacki dookoła mola im. Jacka Stańczaaka rozegrany będzie w Sopocie w trzech odsłonach. Będzie można się sprawdzić 26 lipca, 9 sierpnia oraz 23 sierpnia.

Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Sopocie zaprasza na swoje kultowe wydarzenie, jakim jest wyścig pływacki w sąsiedztwie najpopularniejszego mola w Polsce. W trzy wakacyjne popołudnia (start

zaplanowano zawsze o godz. 12) śmiałkowie będą mogli sprawdzić swoje umiejętności na tle licznej grupy pływaków.

Na przestrzeni lat na starcie zawodów w Sopocie stawiali m.in. mistrzowie świata Przemysław Stańczyk i Mateusz Sawrymowicz, olimpijczyk Filip Zaborowski, brązowa medalistka mistrzostw globu juniorów Karolina Urbańska. Wielką postacią była również Teresa Zarzeckańska-Różańska, która jako pierwsza Polka przepłynęła Kanał la Manche. Najmłodszy zawodnik miał zaledwie 9 lat, a najstarszy uczestnik,



Wyścig pływacki w Sopocie ma ponad 25-letnią historię. W ubiegłym roku wystartowało aż 216 osób

Lucjan Przado z Warszawy, startował w wieku 88 lat.

Sympatycy pływania w otwartych wodach Bałtyku zmierzają się na dystansie 1200 metrów. Dozwolony jest start w piankach. Limit przewidziany na pokonanie trasy pływackiej wynosi 60 minut. Nad bezpieczeństwem uczestników tradycyjnie będzie czuwać sopocki WOPR.

Zawodnicy, którzy zdecydują się na start (wejście na plażę nr 23 w Sopocie) w ostatniej chwili, będą mieli możliwość zapisać się także w dniu wydarzenia, w biurze

zawodów od godz. 9.30 do 11.15. Co ważne, seniorzy powyżej 65 roku życia mogą wziąć udział bezpłatnie.

- Każdy, kto ukończy rywalizację, otrzyma pamiątkowy medal, a najlepsi w kategorii open oraz w kategoriach wiekowych mogą liczyć na statuetki oraz nagrody i upominki od firmy Ziája. We wszystkich trzech edycjach obowiązywać będzie klasyfikacja generalna. Aby zostać sklasyfikowanym, należy wystartować przynajmniej w dwóch wyścigach - wyjaśnia Grzegorz Pawelec z sopockiego MOSiR-u.